



PROF. DR JÓZEF BUZEK.

## Stan obecny oświaty narodowej w naszym kraju.

(Referat, wygłoszony na Walnym Zjeździe T. S. L. dnia 6 września 1908 roku w Jarosławiu).

Szanowne Zgromadzenie!

Badając stan oświatowy w naszym kraju, musimy przede wszystkim zapytać, co jest miernikiem oświaty narodowej. Oświatę ludową mierzy się zwykle cyfrą analfabetyzmu, cyfrą czytelnictwa ludowego itd. Badając rzecz głębiej, musimy za miernik wziąć ilość ludzi, umiejących samodzielnie myśleć, rozumiejących swe względem społeczeństwa obowiązki. W czasie, kiedy całe życie kulturalne, a coraz więcej i życie materialne ludzkości, odbywa się na podstawie narodowości, w czasie, kiedy narodowość jest największym skarbem, w czasie, kiedy obowiązki wobec społeczeństwa są przede wszystkim obowiązkami wobec własnego narodu, w takim czasie stan oświaty narodowej będziemy oceniali od stopnia, w jakim społeczeństwo przejęło się naszymi potrzebami i ideałami narodowymi. W tem oświeceniu okaże się stan naszej oświaty narodowej niższy, niżby przypuszczać było można. Ile naszego ludu wie, że są Polakami, ile wie przynajmniej, że język jego to język polski? Pod tym względem pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr na dowód, jak mało lud nasz, nawet co do tego najkardynalniejszego punktu, jest uświadomiony. Według węgierskiego spisu ludności z 31 grudnia 1900 r., żyło na Węgrzech w r. 1900 27.874 osób, urodzonych i przynależnych do Galicji; z tego podało 17.416 język polski, 6.648 słowacki, 1.909 ruski, 1.169 niemiecki. Cyfry te są wiarygodne, bo Madziarzy z pewnością nie chcieliby słusznie powiększać liczby Słowaków.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z ludnością izraelską; z 12.392 Żydów, urodzonych i przynależnych do Galicji, przyznało się do języka polskiego zaledwie 15% (1.895), do madziarskiego 1.025, do niemieckiego 9.056. reszta do innych języków. Masy naszej ludno-

ści nie wiedzą, że ich językiem jest język polski, więc często nie umieją odróżnić języka polskiego od języka słowackiego, coż dopiero mówić o zrozumieniu obowiązków względem narodu!

Gdzie leżą przyczyny tego? Jako powód należy przede wszystkim wskazać niski stan oświaty wogóle. Ostatni spis z 1900 daje nam pod tym względem cyfry bardzo znamienne. Według niego bowiem z ludności polskiej

w wieku lat 12 do 21	było	analfabetów	na	sto	28
"	"	22 " 31	"	"	33
"	"	32 " 41	"	"	39
"	"	42 " 51	"	"	43

po 61 roku życia zaś blisko  $\frac{2}{3}$  (65%). Opłakańszy jest jeszcze stan oświaty u Rusinów; stosunkowo jest u nich dwa razy więcej analfabetów niż u nas. Główną przyczyną tego jest zapewne brak szkół, lecz dodać muszę, że oprócz braku szkół, odgrywa większą rolę, niż się zwykle przypuszcza, brak zrozumienia potrzeby oświaty wśród szerokiej mas. Na dowód przytaczam porównanie Galicji zachodniej i wschodniej. Jakkolwiek Galicja wschodnia jest pod względem szkolnictwa uprzywilejowana (bo w Galicji wschodniej 12% ludności nie ma szkoły, w Galicji zachodniej 18%) to przecież Galicja zachodnia wykazuje lepsze rezultaty, bo ludność w Galicji zachodniej czuje potrzebę oświaty, tu uczęszczanie do szkoły jest większe i regularniejsze. Porównam stan z roku 1865, ze stanem z roku 1900. W r. 1865, kiedy to jeszcze rząd centralny zajmował się szkolnictwem i kiedy liczba szkół ludowych ruskich była bardzo znacznie większą, niż liczba szkół polskich, uczęszczała do szkoły  $\frac{1}{3}$  dzieci rzymsko katolickich,  $\frac{1}{6}$  dzieci ruskich,  $\frac{1}{2}$  dzieci ewangelickich, a tylko  $\frac{1}{30}$  dzieci żydowskich. W r. 1900 uczęszcza do szkoły  $\frac{2}{3}$  dzieci rzymsko katolickich w wieku szkolnym, u Rusinów połowa, u ewangelików niemal wszystkie dzieci, u izraelitów więcej niż połowa. Rezultat jest więc dla Rusinów pod względem ilości szkół najkorzystniejszym, ze względu na uczęszczanie dzieci do szkoły najgorszym. Chodzi więc także o to, aby wywołać u ludu zrozumienie potrzeby oświaty. Tu, jako przykład, służyć może nauczycielstwo śląskie, które zwołuje wieczorki dla rodziców, gdzie omawia znaczenie oświaty.

Dalszym powodem małej świadomości narodowej jest także okoliczność, że, niestety, znaczna część dzieci polskich nie wychowuje się w szkołach z wykładowym językiem polskim. Wiadomo, że gdzie w gminie przeważają Rusini, tam jest szkoła ruska, gdzie uczą wprawdzie języka polskiego, ale wydatność tej nauki jest i może być tylko bardzo mała.

Procent młodzieży polskiej w owych szkołach, z wykładowym językiem ruskim, jest większy, niż się zdaje. W 3.142 gminach ludność ruska stanowi większość ponad 50%, w tych gminach żyje 410.060 osób rzymsko katolickiego a 181.000 izraelickiego wyznania, 68 tys. dzieci rzymsko katolickich a 30 tys. izraelickich, wychowuje się w tych ruskich szkołach. Do tego należy dodać, iż w mie-

szanych gminach, gdzie przeważa ludność rzymsko katolicka, są czasem ruskie szkoły, niektóre zaś gminy czysto polskie nie mają wcale szkół.

Z tego, co na wstępie powiedziałem, wynika, że konieczność pracy oświatowej jest ogromna tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Ale zachodzi pytanie, gdzie tu praca jest najpilniejszą? Oczywiście tam, gdzie szkody z tego stanu wynikające, są największe, tam gdzie ludność polska wynarodawia się, gdzie zachodzi największa obawa, iż przejdzie w skład, w krew i kość innego organizmu, a skutkiem tego zasili wrogie nam społeczeństwa a nasze zuboży.

Takich terenów wynarodawiania mamy trzy: I. Śląsk i okolice Białej, gdzie grozi nam niebezpieczeństwo od Czechów i Niemców; II. teren wynarodawiający, to cały obszar rusko-polski Galicyi i Bukowiny; tu nam grozi zrutenizowanie. III. terenem są od lat może 10 wszystkie nasze miasta i miasteczka, gdzie mieszka silnie skupiona ludność izraelska, która dawniej w oświeconej swej części do nas należała, od lat 10 zaś objawia dążności separatystyczne, w miarę tego, jak rozwija się ruch syoński, <sup>2</sup> będący największą przeszkodą w unarodawianiu się naszych miast i miasteczek.

O tych trzech terenach mówić będę, idąc od Zachodu na Wschód. Na Śląsku przedstawia się problem wynarodawiania inaczej, niż w Galicyi wschodniej, dlatego, że przyczyny wynarodawiania są tam inne, odrębne. Lud polski na Śląsku mieszka zwartą masą, granica jego siedzib nie jest ściśle oznaczoną. Czech Szafarzyk twierdził, że granicą jest rzeka Ostrawica, zaliczał więc cały Śląsk cieszyński i część opawskiego, do obszaru polskiego; dziś należy uważać Opawskie i część Cieszyńskiego, położoną w powiecie frydeckim za obszar dla nas stracony; pracę należy nam dziś skoncentrować na terenie powiatu bogumińskiego i zagłębia węglowego, by przynajmniej w tych powiatach utrzymać naszą granicę wobec naporu czeskiego. Wogóle jest spór nasz z Czechami sporem o granicę językową w najwięcej przemysłowej części Cieszyńskiego. Inaczej ma się rzecz z Niemcami. Niebezpieczeństwo germanizacyi zagraża nam przedewszystkiem w gminach miejskich, w gminach przemysłowych komory arcyksiążęcej. Ludność polska w Księstwie Cieszyńskim rośnie na obszarze gmin przemysłowych, w wiejskich zaś nie rośnie, albo nawet się cofa. W tych gminach przemysłowa ludność nasza germanizuje się, a przyczyną tej germanizacyi jest historia Księstwa Cieszyńskiego, jest fakt, że język niemiecki uchodzi za język kultury, iż inteligencja dawniej wyłącznie niemieckiego używała języka. Wychodząca z ludu polskiego inteligencja, chcąc wejść w wyższe klasy, traciła wskutek tego swój język i wynarodawiała się. Inteligencja niemiecka i zniemczona ma w miastach i w gminach przemysłowych wpływ wielki i używa tego wpływu na germanizację szkół i ludności polskiej.

Tak samo jak Niemcy, używa czeska inteligencja w Zagłębiu

węglowem wpływu swego na czechizację. Akcja obronna nasza, musi więc iść w tym kierunku, aby stworzyć inteligencję polską aby ta inteligencja nie stawała się niemiecką czy czeską, lecz pozostając zawsze polską, używała swego wpływu na utrzymanie polskości. Nie będzie wówczas potrzeba utrzymywać szkół ludowych, czy wydziałowych, czy też i ochronek z funduszków polskich, bo będą one utrzymywane przez same gminy.

Na dziś jednak musimy przeciwstawić czeskim i niemieckim szkołom ludowym, wydziałowym i ochronkom takie same instytucje polskie, nie bacząc, iż koszta w tym celu wysokie być muszą, wobec akcji ze strony przeciwnej. Dodajemy jednak wyraźnie, iż nie w tej dziedzinie szukać nam należy trwałego zabezpieczenia naszych interesów narodowych na Śląsku, ale w wytworzeniu polskiego stanu średniego, polskiej inteligencji w urzędach, w przemyśle i w zawodach wolnych.

Zupełnie takie same stosunki, jak na Śląsku, mamy w Galicyi, w okolicy Białej. Dodać muszę, iż poza okolicą Białej, niema w Galicyi niebezpieczeństwa germanizacji, bo nie ma tu elementów germanizacyjnych. Elementa te mogłyby się jednak wytworzyć przy centrach przemysłowych np. w Chrzanowskiem. Obecnie mamy w Galicyi 87 gmin chrześcijańsko-niemieckich, z tego jest gmin ewangelickich 58, a katolicko-niemieckich 29. Ludności niemieckiej jest bardzo mało i, jak zaznacza urzędowy statystyk Csörnig, już w r. 1858 ludność tu jest dla narodu niemieckiego zupełnie stracona i musi się wynarodowić z powodu swej małej ilości. Widziny jednak od niespełna dwóch lat, iż wśród tej ludności niemieckiej szerzy się agitacja niemiecko-narodowa związku chrześcijańsko-niemieckiego, popartego potężnymi siłami finansowemi z zewnątrz kraju, skarżącego się na nieistniejący ucisk polski i zamęczającego świadomie spokój w kraju. Związek ten dąży do stworzenia w sposób sztuczny, nieistniejącej dotychczas poza okolicą Białej kwestyi niemieckiej w Galicyi. Niebezpieczeństwo tego ruchu polega w tem, iż proces dobrowolnego polonizowania się Niemców może być wstrzymany. Ma to znaczenie szczególnie w Galicyi wschodniej, gdzie ludność niemiecka jest szczególnie liczną i gdzie mogłaby wzmocnić znakomicie żywioł polski.

Zwróćmy się teraz do omówienia położenia narodowego ludności polskiej we wschodniej części kraju. By zbadać rozsiadlenie się tej masy ludności skonstruowałem osobne mapy wyznaniowe i językowe wszystkich gmin kraju, na podstawie ostatniego spisu ludności. Na podstawie tych map dokonałem następujących obliczeń: Ludności polskiej było w Galicyi w r. 1900 4.039.000; z tego na obszarze czysto polskim 2.592.000, na obszarze polsko-ruskim zaś 1.447.000 t. j. 36%. Co się tyczy wyznania ludności, to ludność rzymsko-katolicka Galicyi liczyła w r. 1900 3.346.000 dusz, z tego mieszkało 2.349.000 na obszarze czysto polskim, a blisko milion (997.000), czyli 30%, na obszarze polsko-ruskim. Z ludności izraelskiej Galicyi, wynoszącej 811.000 dusz, mieszka na obszarze pol-

skim 209.000 (26<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), na obszarze ruskim 602.000, t. j. 74<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Ludność ruska ma tę przyrodzoną wyższość nad ludnością polską, iż mieszka w zwartych masach. I tak: wynosi ludność grecko-katolicka Galicyi 3.109.000, z tego mieszka na obszarze polskim 51.000, na obszarze polsko-ruskim zaś 3.058.000. Na obszarze polskim zalicza się połowa ludności grecko-katolickiej do narodowości polskiej. Rusini polonizują się więc tutaj, co, wobec zupełnie polskiego otoczenia, wobec przewagi polskiej inteligencji i polskiego charakteru całego życia publicznego i ekonomicznego, jest rzeczą zupełnie naturalną. Zupełnie inaczej ma się rzecz na obszarze polsko-ruskim w Galicyi wschodniej. Tutaj działa cały szereg momentów na korzyść Rusinów, a na niekorzyść Polaków. Z momentów tych przytaczamy najważniejsze.

1) Na obszarze polsko-ruskim w Galicyi wschodniej przeważa ludność ruska, stanowiąc 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, t. j. blisko dwie trzecie całej ludności obszaru. Na obszarze tym liczono bowiem w r. 1900 ludności grecko-katolickiej 2.994.000 t. j. 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ludności rzymsko-katolickiej 991.000 t. j. 21<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ludności izraelskiej 599.000 t. j. 13<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ludności ewangelickiej nareszcie 41.000 czyli 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

2) Rozsiedlenie ludności grecko-katolickiej jest na tym obszarze znacznie korzystniejszym od rozsiedlenia ludności rzymsko-katolickiej i polskiej. Cały ten obszar liczy 3.605 gmin, z tego jest 1.547 gmin czysto grecko-katolickich (z tego 514 na Podkarpaciu, 1.028 w innych stronach obszaru). Gmin, w których ludność rzymsko-katolicka i izraelska, razem wzięta, ma większość, liczymy na tym obszarze 567, w nich mieszka ludności rzymsko-katolickiej 592.000, ludności izraelskiej 418.000. Natomiast mieszka w gminach z bezwzględną większością grecko-katolicką 399.000 ludności rzymsko-katolickiej i 180.000 ludności izraelskiej, razem więc 579.000 ludności polskiej. Ludność polska tych gmin narażona jest na niebezpieczeństwo wynarodowienia, tem więcej, iż szkoła ludowa jest w tych gminach ruską, iż brak kościołów ludności naszej dotkliwie się daje we znaki, iż związki rodzinne niesłychanie ułatwiają ruszczenie się ludności polskiej. Należy nam pamiętać, iż w Galicyi wschodniej 30% młodzieży męskiej polskiej ma matkę Rusinkę a 30% młodzieży żeńskiej polskiej ma ojca Rusina. — Jeżeli, mimo tych niekorzystnych stosunków, ludność polska na wschodzie nie uległa rutenizacji, to zawdzięczać to należy naszej przewadze kulturalnej, ekonomicznej, społecznej i politycznej. Gdybyśmy utracili tę przewagę, wynarodowiłyby się nasze miejscowości na Wschodzie z tą samą szybkością, z jaką wynarodowiają się na Zachodzie miejscowości ruskie. Z tego powodu celem naszej polityki na Wschodzie musi być utrzymanie tej naszej przewagi. Możliwem to jest tylko przez ciągłą wyteżoną pracę naszego społeczeństwa, bo musimy pamiętać, iż w czasach obecnych da się przewaga kulturalna, społeczna i polityczna utrzymać li tylko pracą. Tutaj będziemy mówili tylko o pracy kulturalnej.

Najważniejszym celem tej pracy kulturalnej musi być zaopa-

trzenie naszych miejscowości narodowych w szkoły polskie. Zadanie to jest wielkie, da się jednak przeprowadzić. Chodzi tu o przeszło 70.000 dzieci szkolnych wyznania rz.-kat. a 30.000 dzieci wyznania izraelskiego, uczęszczających obecnie do szkół ruskich. Dla tych z górą 100.000 dzieci potrzebaby utworzyć wogóle z górą 1.000 szkół polskich według następującego rachunku. W Galicyi wschodniej mamy 646 gmin ruskich, w których liczba samych dzieci rzymsko-katolickich w wieku szkolnym wynosi więcej niż 40. Liczba dzieci szkolnych tegoż wyznania wynosi w tych gminach 44.000. Dla reszty dzieci rzymsko-katolickich w gminach ruskich (26.000) trzeba by tworzyć klasy eksponowane lub też tak zwane klasy latające.

Oprócz tworzenia szkół mniejszości jest tworzenie czytelni dla naszych mniejszości tudzież zakładanie burs dla młodzieży szkół średnich i dla młodzieży rękodzielniczej rzeczą najniezbędniejszą celem utrzymania naszej przewagi kulturalnej, społecznej i ekonomicznej. Rusini wyprzedzili nas w tej dziedzinie bardzo znacznie; ich celem jest przez zakładanie burs zrutenizować inteligencję i mieszczaństwo wschodniej części kraju, a tem samem zniszczyć naszą przewagę kulturalną wogóle, naszą przewagę ekonomiczną w miastach. Cel swój mogą osiągnąć, o ile nie zdołamy ich prześcignąć w zakładaniu tych burs dla młodzieży szkół średnich i dla młodzieży rękodzielniczej.

Oprócz kwestyi ruskiej staje się od 10 lat coraz to bardziej kwestya syońska najwazniejszym problemem naszego życia narodowego w Galicyi. Zapytujemy się, z kąd się wzięła kwestya syońska i jakie są jej przyczyny?

Aby zachować naród żydowski od panującej wówczas u ludów zachodniej Azji zgnilizny moralnej, zakazało ustawodawstwo mojżeszowe stykać się z ludnością innej narodowości. To jeden z najważniejszych dowodów, utrudniających narodowe asymilowanie ludności żydowskiej. Mimo to znany z historii kilka czasokresów asymilowania się Żydów na wielką skalę. I tak asymilowali się Żydzi w Egipcie, za czasów Ptolemeuszów i w czasach rzymskich, dalej w Hiszpanii średniowiecznej przed erą prześladowania Żydów, naocznie zaś po r. 1848 w krajach zachodnio europejskich. Cechą wspólną tych społeczeństw asymilizujących była wysoka kultura, równe traktowanie Żydów i to, że ludność izraelska żyła w stosunkach lepszych. Gdzie te warunki zachodzą, tam niema dziś syonizmu, gdzie ich niema (jak w Rosyi i u nas, gdzie masy ludności żydowskiej żyją w nędzy) tam agitacya syońska wielkie święci tryumfy. Pionierem tej agitacyi jest inteligentny proletaryat żydowski. Z tego wynika, iż, aby zwalczać syonizm, należy dać masom ludności żydowskiej i większą oświatę i lepsze warunki materyalne, równocześnie zaś należy się postarać o zmniejszenie proletaryatu żydowskiego w inteligencji i powiększenie polsko-narodowej inteligencji żydowskiej. Praca, w tym idąca kierunku, jest i żmudną i długą, pełną starć i przeszkód z różnych stron, lecz nietylko należy

nam ją rozpocząć, owszem, powinniśmy, jak wszędzie tak i w tej sprawie, kierować się wielkiem hasłem Juljusza Słowackiego: „Niech żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec“.

STANISŁAW SROKOWSKI.

## Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.

(Referat, wygłoszony na Walnym Zjeździe T. S. L. w Jarosławiu dnia 6 września 1908).

Uchwałą Zarządu Głównego z dnia 11-go lipca b. r. polecono mi opracować dla niniejszego Zgromadzenia zwięzły referat, w którym mam omówić środki rozszerzenia i pogłębienia pracy oświatowej T. S. L. Nie bez wahania jednak zgodziłem się stanąć przed Szanownym Zgromadzeniem, zdając sobie dobrze sprawę z trudności zadania, jakie na mnie włożono; z drugiej jednak strony także z zadowoleniem, że rzecz tak ważna i aktualna doczeka się przecież, wskutek zawiązań się mogącej dyskusji, gruntownego omówienia. Wszak pracujemy już lat kilkanaście w dwustu kilkudziesięciu organizacjach lokalnych, a na tysięcznych, rzecz można, placówkach i nagromadziliśmy w tym czasie spory zasób doświadczeń. Dziś powinniśmy zatem ująć je w formę wskazań, mogących posłużyć do tem skuteczniejszego rozwoju T. S. L. w przyszłości. Trzeba rzucić okiem wstecz, aby pójść krok naprzód. Zdobycie racjonalnych i wypróbowanych danych i metod działania praktycznego-ochroni jednostki i pojedyncze organizacje Towarzystwa, od niemiknionych a częstokroć przykrych zawodów, a zarazem da wytyczne do śmiałego imania się pracy i tym, którzy działałoby chcieli, a nie wiedzą jak to czynić, choć może potrzebę takiej pracy całym sercem odczuwają. Powody zaś życzliwego dla pracy T. S. L. nastroju i chęci pracy społeczeństwa są różne. Wymienimy choćby tylko kilka. Przedewszystkiem, aczkolwiek T. S. L. ma za sobą dopiero 16 lat istnienia, przecież jednak praca w rodzaju tej jaką ono przedsiębierze, praca dokonywana w myśl słów naszego wieszczka

„nie nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół  
iść przez drugich podnoszenie“

tkwi głęboko w charakterze narodowym polskim i w naszej przeszłości. Opiera się ona na potężnej, choć stopniowej ewolucji całego społeczeństwa, a jako taka, nawiązała wszędzie do najlepszej tradycji renesansu polskiego minionego wieku. Czerpie ona rozmach z przeszłości, a pracuje dla przyszłości, dla tych, którzy kiedyś po nas przyjdą, aby spełnić misję dziejową Polski. O takiej pracy wychowawczej, obejmującej całe społeczeństwo, my tylko myślimy i my tylko tak obszernie pojęliśmy cały problem. Społe-

czeństwo zaś to spostrzegło, i zrozumiało zarazem, że tą tylko drogą można doprowadzić do nadania 20 milionowemu narodowi tej jedności uczuć, interesów i wierzeń, które określa się pojęciem duszy narodu.

Inna przyczyna zainteresowania się ogółu naszą pracą jest natury więcej praktycznej.

Niesłychanie obszernie, wprost gigantycznie rozlegle pomyślana działalność Towarzystwa sprawia, że wszyscy, którym interes narodowy leży na sercu, wszyscy żądni uczciwego i zacnego wysiłku dla dobra społecznego, mogą przy niej znaleźć dla siebie miejsce. Leży chyba jak na dłoni, że spopularyzowanie myśli pracy wszystkich dla wszystkich musi posiadać olbrzymie znaczenie polityczne dla społeczeństwa.

W ogniu wspólnych wysiłków i trudów poczujemy się raz wreszcie dziećmi jednej wspólnej nam ojczyzny i spostrzeżemy, że pracując w T. S. L. i zachęcając do pracy innych, dojdziemy także do upragnionego celu, kiedy nas przestaną niepokoić różne niebezpieczeństwa, które na odsłoniętych z wszystkich stron kresach czyhają na lud polski. Bo że T. S. L. broni społeczeństwo przed stratami narodowymi, to pewnik dziś nie zbity. Jednocześnie pod jednym sztandarem tłuny, oświecając je i ucząc miłować całą Polskę i tę, która była i tę, która być ma i tę szeroką nad Wisłą i tę fragmentarycznie nikłą nad Prutem lub Bugiem może z dumą i chlubą powiedzieć, że w jego obozie ojczyzna. Każdy pod względem narodowym obojętny, a przez T. S. L. uświadomiony włościanin, każde uratowane przed wynarodowieniem dziecko polskie, to prawdziwy, choć może na oko niezbyt efektowny nabytek, tem zrozumiajszy jednak, gdy przyjmujemy, że Polska sięga tylko tak daleko, jak daleko rozbrzmiewa mowa polska i gdzie są ludzie, którzy po polsku czują i myślą.

I jedna jeszcze sprawa czyni nam T. S. L. szczególnie drogiem i miłym. Oto drogą ułatwienia wykształcenia ogólnego podnosi się ogromnie poziom etyczny najszerzych warstw ludności. Robotnik lub włościanin zdobywający sobie pod skrzydłami T. S. L. z trudnością okruchy wiedzy nie dla jakichś oportunistycznych i natychmiast bijących w oczy celów, lecz dla uroku, jakim wiedza na wsze strony promienieje, jest stanowczo etycznie wyższym od tego, który uczy się tylko dla otrzymania kawałka chleba.

Im które społeczeństwo ma więcej takich jednostek łgnących do oświaty dla oświaty, tem wybitniejszą wśród innych zajmuje rolę i ta wyższość jego zabłyśnie prędzej lub później w godzinę czynów. Proces demokratyzacji nie tylko wiedzy, ale i odczuwania potrzeby wiedzy i oświaty stwarza też przede wszystkim tę obyczajową ciężką narodu, o którą jak o skałę rozbijają się wszelkie zamachy, aby pozbawiony samoistnego bytu politycznego naród zamienić w trzodę roboczą, która ma milczeć i słuchać narzuconych jej panów.

Już tych kilka okoliczności, któreśmy podnieśli dla wyjaśnienia sympatyi, jaką wśród ogółu polskiego cieszy się T. S. L. i dla podkreślenia ważności wykonywanej przez Towarzystwo pracy, dały nam pewne odczucie misyi dziejowej z pracą Towarzystwa związanej. A przecież nie wyczerpaliśmy zgoła, co jeszcze raz podniosimy, ani części argumentów, które na uzasadnione potrzeby naszych zabiegów przytoczyćby można, bo nie poruszyliśmy n. p. i słowem względów humanitarnych, ekonomicznych, estetycznych i innych także dopominających się pracy w rodzaju T. S. L.

Z natury rzeczy obszerna działalność Towarzystwa musi iść w trzech kierunkach:

- a) pracy nad ludem wieśniaczym;
- b) pracy nad rzeszą robotniczą miejską;
- c) pracy nad t. z. inteligencyą.

Dopiero zespół wszystkich tych zabiegów może nam dać pełnię naprawdę skutecznych usiłowań. Praca nad ludem wiejskim, nad tym wielomilionowym a dziś jeszcze drzemającym kolosem, jest bez wątpienia najgłówniejszem z zadań Towarzystwa. I choć nie da się zaprzeczyć, żeśmy ją już z mniejszem lub większem szczęściem tu i ówdzie zaczęli, ale na ogół to, co się w tym kierunku zrobiło, jest czemś jeszcze bardzo małym. W każdym razie mamy przed sobą zaledwie początki.

I nie dziw, bo praca oświatowa na wsi, to akcyja ogromnie poważna, która wymaga czasu, przy tem niesłychanej cierpliwości i zaparcia się, że lud zbliżających się doń światłodawców przyjmuje zrazu choć uprzejmie, niemniej jednak z niedowierzaniem. Dopiero stopniowo i powoli musi się do nich przyzwyczaić, musi nabyć przeświadczenia, że nie dybiają oni na to, aby go wyzyskać i okpić, lecz aby mu coś dać.

Statut T. S. L. pracę na wsi przewiduje za pomocą następujących środków:

- a) Zakładania i utrzymywania szkół polskich; budowania domów szkolnych i udzielania gminom na ten cel pożyczek;
- b) prowadzenia szkolnych kursów uzupełniających języka i literatury polskiej;
- c) zaopatrywania szkół wiejskich w środki naukowe a dziatwę w przybory szkolne i odzież;
- d) zakładania wiejskich kursów dla dorosłych analfabetów oraz szkółek początkowych;
- e) szerzenie wiedzy za pośrednictwem nauczycieli wędrownych oraz drogą odczytów i pogadanek popularnych;
- f) zakładania i popierania czytelni ludowych;
- g) tworzenie domów ludowych po wsiach;
- h) urządzenie uroczystych obchodów narodowych, ludowych koncertów i przedstawień teatralnych;
- i) urządzenie wycieczek ludowych do godnych widzenia miejsc w ziemiach polskich.

Jest tu zatem przewidziana praca zarówno nad młodzieżą, jak i nad starszymi, nad jednostkami z osobna i nad całością.

Praca nad młodzieżą koncentruje się około kwestyi szkolnej, w kraju naszym, wykazującym ogrom analfabetów, niezmiernie aktualnej. Jeżeli gdzie, to tutaj T. S. L. może zdziałać nietylko wiele, ale także rzeczy, mające faktyczną trwałość i wartość. Złem jednak byłoby postępowanie szablonowe i skutki takiego postępowania nie tak dawno mieliśmy sposobność oglądać, gdy T. S. L. znalazło się w przymusowym, rzecz można, położeniu odstąpienia krajowemu funduszowi szkolnemu wcale poważnej ilości budynków szkolnych, których konserwacja zaczęła coraz fatalniej ciężzić na budżecie Towarzystwa.

Do ostatnich lat bowiem za ostatni wyraz skutecznej akcji szkolnej brano przedewszystkiem stawianie mniej lub więcej praktycznych budynków szkolnych, wychodząc z założenia, że, gdy przybytek oświatowy stanie, znajdują się i ludzie, którzy nie dadzą mu upaść, oraz fundusze na cele konserwacji.

Rozumowano poniekąd słusznie, bo Zarząd Główny rzeczywiście wykładał na ten cel wiele a i Koła miejscowe Towarzystwa nie jedną tysiączkę w murach szkolnych uwięziły, często może ostatnią na jaką zdobyć się mogły.

Postępowanie to kryło jednak w sobie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż za tę cenę leżała najeczęściej odłogiem cała ogromna niwa pracy oświatowej, jaką T. S. L. wypadało uprawiać. Gdyśmy zatem raz zerwali z daną tradycją, nie mamy, szczególniejszych przyczyn jej żałować, lecz owszem, musimy się cieszyć, a zarazem postawić inne wytyczne działania.

W krótkości brzmiałyby one następująco. Tam, gdzie gmina nieliczna i uboga, gdzie dziatwy polskiej mało, gdzie szkoły wogóle niema, tam powoływać do życia t. z. szkółki początkowe. Gdzie znowu szkoła już jest, ale nie z polskim językiem wykładowym, dziatwy polskiej jednak nie wiele, tam, w sprzyjających okolicznościach, organizować szkolne kursa uzupełniające języka i literatury polskiej, gdzie zaś jej więcej, rozwinąć gorącą akcyę za stworzeniem ekspozytur szkół istniejących, ale z polskim językiem wykładowym. W wyjątkowych wreszcie okolicznościach, szczególnie na kresach zachodnich, gdzie przeciwko sobie mamy zwartą, karną i zasobną falangę niemiecką, budować gmachy szkolne i te znowu albo w odpowiednim czasie odstępować szkolnemu funduszowi krajowemu, albo wreszcie utrzymywać z zasobów Towarzystwa. Wskutek takiego postępowania T. S. L. nie straci z oczu tak decydującego czynnika, jakim jest słuzenie większym masom naraz.

Pracować na niwie szkolnictwa będą mogły wszystkie Koła, a nie tylko najzasobniejsze. I tak niema Koła w kraju, któreby n. p. przy pewnej zapobiegliwości nie mogło utrzymywać szkółki początkowej, przez 6 do 7 miesięcy w roku działającej. Lokalu najczęściej włością dostarczą sami, sprawienie prymitywnego urzą-

dzenia szkolnego, składającego się z krótkich ławek i takielże oddzielnych na krzyżowych nogach opartych stołów, tablicy, liczydła i kilku obrazów treści patryotycznej, napisu na zewnątrz budynku i t. d., jest wydatkiem jednorazowym i stosunkowo niewielkim, bo około 100 koron wynoszącym, koszt zaś utrzymania siły nauczycielskiej przez sześć miesięcy czynnej, wynosi najwyżej 240 kor., z końcową zaś remuneracją za wydatną pracę 300 kor. Kilkadziesiąt koron za podwoły w celu lustracji szkółki, na książki i na nagrody dla dziatwy, oto wszystko, co Koło z racji utrzymania szkółki prócz tego na siebie przyjmuje. Rozumie się, że gdy jest wydatniejsze współdziałanie włościan, koszt staje się jeszcze mniejszym.

Szkółki te mają i tę dobrą stronę, że słabe finansowo Koło miejscowe nie zobowiązuje się materalnie poza krótki okres jednego roku administracyjnego, niemniej i to, że ludność oswaja się z potrzebą utrzymywania szkoły, tem więcej, im rezultaty nauki są lepsze. I to także nie jest bez znaczenia, że przy zakładaniu szkółek odpadają wszelkie formalności urzędowe z zakładaniem trwałej szkoły połączone. Książek używać można tych samych, co w szkołach krajowych, rozumie się odpowiednio oczyszczonych z niepotrzebego balastu.

Kursa uzupełniająca nauki języka polskiego, o ile mogą mieć znaczenie poważnego czynnika oświatowego, opierać się również muszą na odpowiednio remunerowanych siłach nauczycielskich i, rzecz jasna, że tam tylko mogą mieć zastosowanie, gdzie jest nauczyciel lub nauczycielka narodowości polskiej. Porą wieczorną lub w dnie świąteczne zgromadzona dziatwa uzupełniałaby braki, jakie prowadzona w niepolskim języku wykładowym nauka szkolna musi bezwzględnie wykazywać, tem więcej, iż zażyczać i już samo otoczenie działa wynarodawiająco. Taki kurs uzupełniający, utrzymywany w miesiącach zimowych, licząc remunerację dla siły nauczycielskiej na 150 kor., a inne wydatki (razem z kosztem sprawienia dziatwie nagród) na 50 kor. obciążałby budżet roczny Koła stosunkowo jeszcze mniejszą kwotą, niż szkółka początkowa, bo łącznie nieprzekraczającą 200 kor. Taksamo, jak przy szkółkach początkowych i tutaj odpadają niemal zupełnie wszelkie formalności urzędowe z prowadzeniem kursu związane, prócz jednej, t. j. wystarania się o lokal szkolny w drodze podania, wniesionego do Rady szkolnej krajowej, o ile kursa miałyby się odbywać w publicznym budynku szkolnym. Po zastosowaniu odpowiednich skreśleń możliwemi do użytku są książki te same, co w szkołach publicznych, a nadto historia polska Chociszewskiego lub Bałabana.

Nieporównanie więcej zabiegów i trudów, a często i kosztów związanych jest z tworzeniem t. z. klas eksponowanych z językiem wykładowym polskim przy istniejących już szkołach publicznych, gdzie nauka odbywa się w języku obcym. Największą w tym kierunku praktykę posiada zaś Koło kołomyjskie, któremu udało się stworzyć niejedną placówkę oświatową polską

o nieprzemijającej wartości, właśnie tą drogą mozolnego kołatania u władz o zadośćuczynienie słusznym potrzebom ludności polskiej, czasem nawet przez wprowadzenie ociążonej machiny urzędowej w konieczność liczenia się z faktem już dokonanym, t. j. istniejącą rzeczywiście szkołą, wykazującą minimum frekwencji, jaka jest ustawowo potrzebną, aby zakład mógł rościć sobie prawo i pretensję do utrzymywania go z funduszków krajowych. Że te zabiegi wielokrotnie opierały się o Z. Gł. i o jego członków, mieszkających we Lwowie, zrozumie każdy, kto zna, wiele to kłopotów i mitręgi powoduje choćby najmizerniejsza melioracya istniejących stosunków szkolnych.

Ogólnej też recepty na zakładanie szkół na wzór Koła kołomyjskiego podać niełatwo, bo już samo pomieszczenie może następczać bezmiar najróżnorodniejszych modyfikacyi. N. p. założona przez kołomyjskie Koło T. S. L. szkoła w Garbach mieści się bezpłatnie w budynku gminnym; szkoła w Rosochaczu częściowo w rzeczywistości własnej T. S. L., częściowo w budynku donajętym, szkoły w Kułaczkwicach, w Berezowie Niżnym, Sorokach, Łaneczynie i Łomadzynie w lokalach wynajętych, a wreszcie szkoła w Słobódce Leśnej, w lokalu, odstąpionym bezinteresownie przez włościanina. Mniejsza już różnorodność zachodzi ze sprawą wynagrodzenia nauczycieli i pokrywania wydatków rzeczowych, z utrzymaniem szkoły połączonych.

Ogólnie da się powiedzieć, iż wszędzie w powołanych do życia ekspozyturach szkolnych, że znowu zaapelujemy do przykładów z szkół Koła kołomyjskiego, wydatek na pensye nauczycielskie po krótkim okresie (2—9 miesięcy) pokrywania go z zasobów materialnych Koła, przyjmuje na siebie krajowy fundusz szkolny, Koło zaś zostaje tylko obowiązkiem zaspakajania potrzeb rzeczowych. Rozumie się, że jako podstawa, na której można żądać powołania do życia klasy eksponowanej z językiem wykładowym polskim, jest wymagana ustawa liczba czterdzieścioro dzieci w wieku szkolnym, którymby mogła ona służyć, i które trzeba zgromadzić przed rozpoczęciem kroków u władz. W tym też kierunku przedewszystkiem winny się zwrócić usiłowania Kół, chcących wstąpić w ślad Koła kołomyjskiego.

Zostawałaby nam do omówienia jeszcze jedna forma twórczej pracy Towarzystwa na polu wiejskiego szkolnictwa ludowego. Jest nią działalność na zagrożonych kresach zachodnich, gdzie przytoczone powyżej środki wystarczyć nie mogą, lecz gdzie trzeba sposobów pracy innych, że tak powiemy gruntowniejszych. Do nich zaliczyć wypada wnoszenie gmachów, ustanawianie płatnych przez Zarząd Główny T. S. L. sił nauczycielskich, pokrywanie z tego samego źródła poważnej rubryki wydatków rzeczowych i t. p.

Zarząd Główny T. S. L., któremu kraj przychodzi z zasiłkiem w formie stałej subwencyi rocznej, a Rada szkolna krajowa przez stałe urlopowanie zamianowanych do szkół etatowych, a znajdujących się na etacie Towarzystwa sił nauczycielskich, odgrywa

w części na gruncie swoich szkół rolę najwyższej magistratury szkolnej. Zresztą dane szkoły poddane są także pod dozór urzędowych reprezentantów szkolnictwa danego kraju.

Ze ta najpoważniejsza jednak forma pracy Towarzystwa na polu szkolnictwa jest zarazem i najkosztowniejszą, wprost przekraczającą miarę zasobów pojedynczych organizacyi lokalnych, stąd nie wydaje nam się ona dla oddawania się jej Kołom ani za wskazaną, ani za pożądaną. Zawsze też pozostanie ona przeważną domeną Zarządu Głównego, a Koła mogą odegrać tylko rolę pomocniczą.

Praca na polu szkolnictwa w odniesieniu się do dorosłych, może znaleźć swój wyraz jedynie w prowadzeniu kursów dla dorosłych analfabetów i współdziałaniu przy zakładaniu szkół fachowych koszykarskich, koronkarskich i t. p.

Działanie za pomocą kursów dla analfabetów wymaga niezmierniej cierpliwości i bez pomocy ościennej ciężko doczekać się jakichś poważniejszych rezultatów.

Włościanin dziś ważność sztuki pisania i czytania ceni, chciałby ją posiadać, miejscami nawet wstydzi się swego analfabetyzmu, niemniej jednak mało wytrwały i mało przewidujący, zraża się pierwszą lepszą trudnością i niepowodzeniem, z jakim przy nauce się spotka.

✕ Z reguły niemal dzieje się tutaj to samo, co i w miastach, t. j. zgłasza się na naukę kilkadziesiąt osób, do końca jednak wytrwać potrafi zaledwie kilka. Inaczej już się rzecz przedstawia, gdy z nauką pisania i czytania połączy się zajęcie innego rodzaju n. p. śpiew pobożny i świecki. Tak zorganizowany kurs analfabetów, zgromadzający ludzi bez różnicy płci, niewątpliwie wyda rezultaty dobre, jak świadczy o tem choćby działalność Rusinów, którzy osiągają w ten sposób wcale dobre wyniki mimo, że nie posiadają do pomocy tak znakomitego środka nauk, jakim jest wydany przez Zarząd Główny Elementarz dla dorosłych analfabetów.

Koszt utrzymania wiejskiego kursu dla analfabetów nie są wielkie i licząc 1 K 50 h, jako wynagrodzenie za godzinę dla nauczyciela, któryby się udzielania początków pisania i czytania podjął, a przeciętnie 8 godzin miesięcznie nauki, otrzymamy, jako koszt funkcyonowania kursu w ciągu 6 miesięcy zimowych 72 K, łącznie zaś z kosztem sprawienia elementarzy, zeszytów, ruchomego abcadła i t. p. 80 K. Najodpowiedniejszym lokalem dla kursu jest sala szkolna, o której używanie należałoby się wystarać w drodze odpowiedniego podania do Rady Szkolnej Krajowej.

Takiego jednak pomieszczenia należy się, zdaniem naszym, ile możności jak najbardziej wystrzegać innym placówkom oświatowej pracy T. S. L., t. j. czytelniom, które służą zarówno dorosłym, jak i młodzieży, więcej jednak dorosłym, spełniając rolę wiejskich klubów towarzyskich do zaspokojenia potrzeb intelektualnych ludności służących.

Ścisłe zdefiniowanie pojęcia czytelnii wiejskiej nie jest łatwe

i ludzenie się w tym razie ideałem, któryby w szablonowy sposób przycinany wszędzie mógł znaleźć zastosowanie, raczej, by pracy zaszkodziło, niż jej pomogło. To pewne, że nawet najuloźniejsze kreacje w rodzaju czytelni są cennymi wyłomami, przez które do mas ludności wiejskiej przedostają się promienie oświaty, umoralnienia i narodowego sposobu myślenia.

Dla rzeszy ludowej, dotąd przeważnie chodzącej luzem i obojętnej na wszystko, co nie ma bezpośredniego związku z potrzebami życia codziennego, założenie czytelni stanowi nierzadko punkt zwrotny w dotychczasowem pojmowaniu świata i działaniu, byleby tylko zastosowano racjonalne i systematyczne rozwijanie raz powołanego do życia posterunku.

W tym też względzie chcemy słów kilka wypowiedzieć, bo od prawidłowego i intensywnego rozwoju czytelń, zależy w wysokim stopniu rozwój ogólnej oświaty w kraju. Raz w raz słycać zale, że ta, lub owa czytelnia założona przez to, lub owe Koło nie rozwija się należycie, że ludność nie gromadzi się w niej licznie, że lektura książek nie istnieje, lub, niegdyś znaczna, upada, że nawet gazety nie są w stanie zająć obojętnych, lub niechętnych czytelników, a co więcej, nawet w razie przybycia prelegenta dla wypowiedzenia odczytu, schodzi się tylko znikoma garść słuchaczy, choć mogłaby być ich cała masa. Zarzuty te brzmią niekiedy tak rozpaczliwie, że zdawałoby się, iż wogóle akcyja około zakładania i rozwijania czytelń nie ma racjonalnych podstaw i że najlepiejby jej zaniechać, ograniczając się tylko do działania na polu szkolnictwa. Konkluzya taka byłaby jednak co najmniej błędna, bo wszelkie niedomagania stanu dzisiejszych czytelń pochodzą nie tyle z winy ludu i jego bierności, ile z braków, tkwiących w samej akcyi Kół. Przedewszystkiem lud wiejski nie jest ani gorszym, ani lepszym od reszty społeczeństwa i dzieli z niem wszelkie jego zalety i wady. A zatem tak, jak cały naród zdolnym jest do uniesień, łatwo przemawia do niego wszystko, co piękne i dobre, ma pewien popęd do kształcenia się i t. p. Z drugiej jednak strony tenże sam lud jest rozpaczliwie niewytrwały, skłonny do wygodnictwa, ospałości i bigoterji, nie mający zmysłu assocyacyjnego i kooperatywnego, a co najważniejsza i najsmutniejsza, niesłuchanie konserwatywny w złem pojęciu tego wyrazu, bo konserwujący przedewszystkiem rzeczy takie, do których porzucenia zależy nasz postęp i rozwój.

Działając w takim środowisku, zwłaszcza na osobniki już zupełnie dojrzałe, musimy się przygotować, że praca nasza ciągle będzie się rwać i stawać.

Stanać nam przecież nie wolno, lecz choćby po raz setny przypuszczać szturm do niezdobytej pozycyi, tylko broń naszą, t. j. metodę pracy oświatowej ciągle doskonaląc i uzupełniając.

Do niedawna pracę po czytelniach wiejskich wyobrażano sobie za spełnioną i skończoną, gdy w pewnej miejscowości rzucono garść książek, czasem nawet nieoprawnych, nieskatalogowanych i nieod-

powiednich, zaprenumerowano 2 lub 3 gazetki i wypowiedziano gorącą mowę inauguracyjną.

Gdy później włościanie wypowiedzieli jeszcze kilka mniej lub więcej gorących słów i złożyli serdeczne zapewnienie, że czytelnia będzie zaznawać ich opieki, oddawano się całkowitej iluzji, że pozyskało się nowy punkt dla wydatnej pracy oświatowej. Tymczasem najczęściej już jeden rok bytu czytelnii uczył, jak bardzo się ludzono.

Książki, przedewszystkiem powieści, co prawda, rozchwymano, ale przeczytano je pobieżnie i powierzchownie, do czytelnii nie schodzono się wcale, a natomiast odszukiwano pilnie w mieście „panów“ czy „panie“, które, jako założycielki swojego czasu do czytelnii zawiązały i zarzucono je całkiem prywatnymi prośbami w tej lub owej sprawie, czasem nawet brzydkiej. Gdy opieka się zjawiała i coś włościaninowi dawała, na tem tle materialnego jej pojmowania, powstawały we wsi wśród włościan dwie wrogie sobie partye, nie szczczędające sobie wzajemnych zarzutów. Wśród ogólnego naprężenia stosunków odrzucono wtedy daleko pierwotną idealną myśl kształcenia się, a Zarząd Koła spotykał się z zarzutem niedbałości i niedołęstwa. Z pięknych początków nie pozostało nic, prócz wspomnień; nadzieja obróciła się w gorycz.

Nie twierdzimy wcale, aby tak, jak piszemy, miało być wszędzie, ale podtrzymujemy nasze zdanie, że taki lub podobny wynik miały pierwsze próby oświatowej pracy wśród włościan bodaj w połowie czytelnii. — 25% posterunków zaliczyć wypada do kategorii, gdzie praca oświatowa nie natrafiła wprawdzie na takie stosunki, ale nie wykazała wcale szczególniejszych rezultatów, a ledwie pozostały 25% czytelnii można uważać istotnie za rozwijające się i kwitnące. To wszystko nie powinno nas jednak zrażać, bo praca za pomocą czytelnii wiejskich, to początek ogromnej akcji regeneracyjnej u podstaw wielomilionowego społeczeństwa i zapominać o tem nie można, że chwasty, jakie dzięki wiekowej naszej indolencji rozpleniły się bujnie, nie dadzą się wyrwać wciągu krótkiego okresu jednorocznego, a choćby i kilkuletniego, lecz, że trzeba na to czasu nieporównanie dłuższego.

Racjonalne rozwijanie czytelnii jest pewnego rodzaju sztuką, której reguła zdobywa się tylko drogą mozolnego porównania wyników dotychczasowych usiłowań. Przedewszystkiem rzuca się jednak w oczy kwestya: czy zakładać dużo czytelnii, czy też mniej, ale staranniejsz utrzymywanych.

Pytanie to, jak waż morski, przewija się przez szeregi posiedzeń Zarządów Kół, wyczerpuje nieraz w zupełności dyskusję na Walnych Zgromadzeniach, zebraniach okręgowych delegatów, Kół związkowych, znajduje wreszcie odbicie w prasie prowincjonalnej i stołecznej.

Pytanie to jednak należy do rzędu, na które niema odpowiedzi, bo ani jednego, ani drugiego postępowania, jako wyłącznie racjonalnego, polecić nie możemy. Ma swoje znaczenie ilość czytelnii,

ma również takie same i ich stan. W pierwszych latach działalności pewnego Koła wskazanem jest jednak stanowczo możliwe rozszerzenie obszaru jego działalności, a to jest możliwem tylko za pomocą pokrycia okolicy gęstą siecią czytelń. Wielkim też jest błędem, gdy pewne Koło, założywszy dwie lub trzy czytelnie, ekspansywne działanie zupełnie zarzuci, pocieszając się myślą, że intensywność pracy wyrówna to, co na obszarze się traci. Teoretycznie wygląda rzecz niezłe, w praktyce jednak z reguły tą metodą pracy osiąga się wyniki marne, już z tej prostej przyczyny, że dana czytelnia, otoczona zewsząd niesprzyjającymi pracy T. S. L. żywiołami, ginie wśród nienawistnej roboty szkodników, którzy z najróżnorodniejszych przyczyn pracy T. S. L. nie chcą i tem śmieiej podnoszą głowę o ile mniej jest punktów, na które atak wypada im przypuszczać. Większa ilość czytelń stwarza nadto wzajemne oddziaływanie jednego posterunku na drugi, pracownikom w Zarządzie Koła daje więcej podstaw do ujęcia w pewne wytyczne postępowania na przyszłość i więcej doświadczenia. Rozumie się, że ciągłego mnożenia czytelń też polecić się nie da, i, że po okresie tego rodzaju działalności, musi nastąpić inny, kiedy już raz powołane, przez umiejętną uprawę trzeba rozwinąć i wypielegnować.

Najidealniejszą formą pomieszczenia czytelni jest Dom Ludowy na wsi. Wydatek stosunkowo nie wielki, bo od 500 do 1000 koron wynoszący, w swych następstwach opłaca się niesłychanie sownie. Włościanie przyuczają się do dbania o nowe środowisko, nieposiadające na sobie marki urzędowej, schodzą się na gruncie neutralnym, gdzie granice między bogatym, a ubogim się zacierają, nie krepują się względami na stosunki domowe gospodarza czytelni i t. d. Gruntu pod budowę znaleźć na wsi nie trudno i niewielki jego skrawek (200—300 m<sup>2</sup>) ten lub ów gospodarz, obszar dworski lub gmina chętnie odstąpi. Chodzi tylko o to, aby był wolny od ciężarów i odpowiednio zainstalowany tj. na Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie. Sama budowa przy odpowiednich staraniach Zarządu Koła i pewnej pomocy pieniężnej z jego strony, 100—150 koron wynosić mogącej, nie natrafia najczęściej także u poważniejsze przeszkody. Włościanie wykonują ją własnymi siłami. Można także kombinować sprawę łącznie z Kółkiem rolniczem, gdy ono wymaga schroniska, dy wioska niewielka i gdy niema obawy, aby czytelnia zamieniła się w jaskinię pijacką, o co niestety przy sklepie nietrudno. Rozumie się, że w razie przeznaczenia domu na pomieszczenie czytelni i sklepu Kółka rolniczego musi on być obszerniejszy i składać się przynajmniej z czterech ubikacji, sieni, sklepu, magazynu i sali czytelnianej. Gdy dom, przeznaczony tylko na czytelnię, może obejmować dwie ubikacje t. j. salę czytelnianą i sieni. Wskazanem jest także krycie ogniotrwałym materiałem i assekurowanie budynku na wypadek ognia. Jeżeli pomieszczenie we własnym domu niemożliwe, jeszcze najlepsze jest u włościanina i to o ile możności u bezdzietnego i średnio zamożnego, w ostateczności w budynku urzędu gminnego albo oddzielnie stojącym, parafialnym.

Unikać zaś należy, o ile się da, mieszczczenia czytelni po szkołach, na plebaniach i dworach. Włościanin zawsze będzie się tam czuć nie u siebie w domu, a w rezultacie będzie od czytelni stronić, lub imputować jej cele, których ona może nawet nie miała. Tak czy owak jednak pomieszczona czytelnia, winna posiadać, jako kierownika, przede wszystkim włościanina, a dopiero w tegoż braku nauczyciela, księdza, rzadcę, pocztmistrza lub innego inteligenta. Cała praca musi robić wrażenie, że ją sami włościanie prowadzą, że oni jej pragną, że ona nie jest im narzucona. Najgorsze wyniki dają z reguły te czytelnie, gdzie kierownikiem jest inteligent, bez względu ktoby nim był.

Inna rzecz, że inteligent może w czytelni niesłuchanie wiele zdziałać i wprost niegodziwością trzeba nazwać obojętne, a tem więcej, niechętnie odnoszenie się do niej, jak to nieraz jeszcze u nas ma miejsce.

Odwiedzenie bowiem czytelni raz na tydzień w niedzielę lub święto, gdy się w miejscu mieszka, nie jest wielkim trudem ani ofiarą, którejby społeczeństwo nie mogło wymagać od człowieka wykształconego, a rozumiejącego powagę i znaczenie uświadomienia narodowego i podniesienia włościaństwa. Rzeczą takiego inteligenta byłoby służyć włościaństwu swą radą, wskazywać na doniosłość lektury odpowiednich czasopism, a jeszcze bardziej książek, czasem wspólne czytanie ważniejszych, a wymagających komentarzy ustępów lub artykułów, zachęcanie do urządzania samodzielnych przedstawień dramatycznych siłami włościańskimi, pobudzanie do kształcenia dziatwy włościańskiej w wyższych szkołach, do korzystania z nowych wynalazków na polu rolnictwa lub przemysłu, zachęcanie do pielegnowania śpiewu narodowego i t. p. Tego wszystkiego sam kierownik czytelni, włościanin zdziałać nie potrafi. Wystarczy, gdy pilnie będzie prowadzić ewidencję wypożyczonych i oddanych książek, zwracać uwagę Zarządu Koła na potrzeby czytelni, dbać, aby wszelkie zgromadzenia w lokalu czytelni cieszyły się odpowiednią frekwencją, podawać do wiadomości pisma, z Zarządu Koła otrzymane, starać się o opał i światło dla czytelni, oraz o ewentualne podwoły dla wydelegowanych przez Zarząd Koła prelegentów i t. p.

Do tego jednak sposobu zdobywania podwódt przez dostarczanie ich ze strony włościan należy uciekać się rzadko, gdyż włościanin koni udziela niechętnie. Lepiej nieporównanie jest przybywać do czytelni własnymi podwodami, choćby ich wynajęcie miało nawet dość drogo kosztować. Jeżeli zaś zapytamy, która pora jest najodpowiedniejszą do odwiedzania czytelni, to nie może być dwóch zdań, że do tego najbardziej nadaje się późna jesień, zima i wczesna wiosna. Wtedy włościanin ma czasu najwięcej, tak, jak znowu niedziela jest tym dniem w tygodniu, w którym najchętniej oddaje się wszelkim intelektualnym rozrywkom. We wsiach czysto polskich można także na większą frekwencję włościan liczyć w dnie świąteczne, wypadające

w ciągu tygodnia. Absolutnie zarzucić jednak wypada zwyczaj odwiedzania czytelni w święta ruskie, gdyż przez to uciera się przekonania, iż dni świąteczne ruskie należy traktować na równi z świętami własnego obrządku, toż samo wypada baczną zwracać uwagę aby nie zjeżdżać do wsi w czasie odpustów.

Odwiedziny czytelni powinno poprzedzić wcześniej wysłane u wiadomienie za strony Zarządu Koła, bez podawania jednak nazwiska prelegenta, nie mniej dokładne poinformowanie się o stosunkach w danej gminie panujących, choćby z prowadzonych w Zarządzie Koła ksiąg informacyjnych. Najważniejszą jest rozumie się kwestya osoby prelegenta i jego w czytelni zachowanie się. I jeżeli dla rozwoju czytelni i dla postępu pracy oświatowej odwiedziny zręcznego prelegenta mogą wprost stanowić punkt zwrotny, to nieodpowiedni może pracę nieraz kilku mozolnych lat zepsuć i udaremnić.

W wyborze zatem osoby należy być bardzo ostrożnym i stanowczo lepiej jest wyrzec się prelekcji, niż urządzić takie, z których brak pożytku lub raczej powstaje szkoda, tem bardziej, że nie ilość, lecz jakość odczytów czy pogadańk stawia o wartości całej pracy.

Wielką też nieroztropnością trzeba nazwać wysyłanie ludzi zupełnie z pracą prelegentką nieobeznanych i ani sposobu myślenia włościanina, ani też potrzeb ludu nieznających.

Za najlepszy zaś sposób kształcenia prelegenta, o ile on posiada odpowiednią inteligencyę i dar wymowy, trzeba przyjąć stopniowe informowanie go o stosunkach wiejskich, o formie wykładu, o koniecznych ostrożnościach co do wyboru tematów nie za pomocą teoretycznych wyjaśnień, lecz w drodze przydzielania go, jako towarzysza prelegentowi doświadczonemu i z nim razem po czytelniach podróżującemu. Ta rola niemego słuchacza może nie zawsze jest przyjemną, ale skutki podobnego zaprawiania się i zbierania naocznych doświadczeń są ogromnie doniosłe i niewątpliwie lepsze dają wyniki, niż nie wiedzieć jak bystre i przemyślnie prowadzone dyskursy na zebraniach Zarządu Koła, rozmaitych kółkach prelegentekich i t. p.

Tematem prelekcji może być wszystko, co ma ważność dla uświadomienia narodowego włościaństwa, dla wyrobienia w niem poczucia obywatelskiego, dla jego prawnopolitycznego wychowania, dla podniesienia go pod względem ekonomicznym i moralnym. Tematów wogóle jest masa i prelegent nie powinien znajdować się nigdy w kłopotcie o czem ma mówić, gdy zwłaszcza Zarząd Koła, albo tegoż komisya odczytowa, lub przynajmniej dobrze prowadzona kronika czytelni wskaże, co i gdzie jest więcej pożądanem. Wielką usługę choćby nawet wprawnemu prelegentowi oddać mogą gotowe wykłady, biblioteka, dla prelegentów, znajdująca się przy kancelaryi Zarządu Koła, wreszcie krótkie streszczenie dobrych rozpraw specjalnych.

Ponieważ zaś danemu prelegentowi jest łatwiej mówić w pe-

wnym lepiej mu znanym kierunku, niż we wszystkich, a zmiany tematów wymaga sama istota pracy czytelniano-odczytowej, stąd nieodzowna zachodzi potrzeba dobierania co raz to innych osób, któreby w danej czytelnii mogły wykład wypowiedzieć.

Nieszczególnie szczęśliwą trzeba zatem nazwać praktykę w niektórych kołach panującą, gdzie czytelnie podzielono na kilka okręgów i każdy z nich przydzielono innemu prelegentowi, który ma je kolejno zwiedzać, miewać odczyty, lustrować księgozbiory i t. p. Zapewne, że takie postępowanie odejmuje Zarządowi Koła, jako centrali, niemal wszelką troskę o stan czytelnii, ale z drugiej strony ludność mało korzysta z wykładów wciąż jednego i tego samego prelegenta, wyczerpującego się pod względem treści tematów. Jeszcze forma wolnych pogadańek, o ile niemi umie kto zręcznie i odpowiednio pokierować, może oddawać w tym razie przez czas dłuższy znaczniejsze korzyści, ale i tutaj pewna rozmaitość i zmiana osób jest nieodzowną. Najślubsza też strona zresztą niesłuchanie potrzebnej i pożytecznej instytucji, t. z. stałych prelegentów względnie nauczycieli wędrownych, leży właśnie w tem, że rzadko tylko potrafią oni dostarczyć słuchaczom wykładów z różnych dziedzin wiedzy, a stojących na odpowiednim poziomie pod względem wiadomości realnych i formy.

Zaczynając pracę oświatową zapomocą prelekcji, musimy starać się o pewien ład i porządek co do samej treści wykładów. Utopią byłoby atoli kierowanie się w tym względzie suchymi formułkami, tem więcej, że najpiękniejsze teorie muszą zblednąć i okazać się jałową gadaniną, gdy zabraknie wykonawców. Tyle tylko da się powiedzieć, że więcej wskazana jest metoda nie analityczna lecz syntetyczna, że ogólniejsze rzeczy powinny wyprzedzać zawsze kwestye szczegółowe, tematy historyczne iść przed zaczerpniętymi z zakresu ekonomii, głębsze zaznajomienie się z blizkimi kwestyami rolniczymi i społecznymi być wysnuwane, jako konsekwencya poznania choćby w najbardziej popularnej formie ogólnych zasad biologii i socyologii. Powiedzieć jednak, iż jakieś tematy są ważniejsze niż inne, z czystem sumieniem nie można.

Ze zaś w tego rodzaju gruntowniejszej pracy niejednokrotnie niezbędnymi są pewne środki pomocnicze, przyzna każdy, kto był już w położeniu czynnego działania na wsi. Do rzędu takich środków w pierwszej linii trzeba zaliczyć 1) ilustrujący wykład skioptykon, ile możliwości nieskomplikowanej konstrukcyi i dający obrazy raczej mniejsze, lecz o ostrych konturach, niż wielkie a mgliste, 2) zbiór kasetek:

- a) z przyrządami fizycznymi (barometr, termometr, libella, kompas, magnes, aparat indukcyjny i t. p.)
- b) geograficznymi (globus, tellurium, zegar słoneczny i t. p.)
- c) miarami (meter składany, litr w formie walca i kostki itp.)
- d) okazami przyrody (rudy żelazne, okazy węgla, torfu, soli kuchennej i potasowej, szkodliwych owadów i t. p.)

3) mapy (szczególnie planigloby, karty Polski w granicach przedzoborowych):

wreszcie 4) tablice (ilustrujące wartość środków odżywiania się, szkodliwość alkoholu, rozmieszczenie ras ludzkich itp.).

Tych wszystkich środków ilość mogłaby rość w nieskończoność, tak jak olbrzymią jest wiedza ludzka i jak wielka potrzeba jej popularyzowania. Ale veto kładą przede wszystkim finanse Koła, wreszcie trudność zdobycia prelegentów, którzyby z korzyścią umieli się nimi posługiwać. Do takich np. środków niesłychanie dziełnych, ale też i niełatwych w użyciu, zaliczyć należy przenośne zbiorki monet polskich, będące widocznymi śladami dawnej państwowości polskiej. Wpływ oglądania takich zbiorków, przy zastosowaniu odpowiednich objaśnień, jest wprost ogromny, rozumie się jednak nie w czytelni całkiem nowej, lecz w takiej, przy której skupia się już garść osobników, zaczynających więcej samodzielnie myśleć i rwać się do współdziałania w wielkiem dziele podniesienia ludu.

To współdziałanie czynne rozpoczyna się zaś u włościan zazwyczaj od prób urządzania po czytelniach grup śpiewackich, organizowania amatorskich przedstawień siłami włościańskimi, tendencją do przyozdabiania lokali czytelni obrazami patryotycznymi, wreszcie usiłowaniami może zrazu nieudolnymi, lecz mimo to szlachetnymi, wpływania słowem i piórem na rozwój współrodaków w gminie, brzących jeszcze w całkowitej ciemności i zaniedbaniu. I tutaj, mimo wszystko, konieczną jest pomoc Koła. A zatem, przy organizowaniu grup śpiewackich, należy postarać się o pewną ilość śpiewników z nutami i bez nut, nie mniej o ludzi z śpiewem obeznanym, którzyby od czasu do czasu, choćby za osobnem wynagrodzeniem, mogli w poprawny sposób dać poznać włościaninowi właściwą nutę danej pieśni. Przy powołaniu do życia drużyn dramatycznych trzeba służyć radą co do wyboru sztuki, oraz z istniejącej w tym celu szatni Koła, czy też garderoby kostyumów wypożyczyć te, które są odpowiednie.

Przy zjawieniu się niezmiernie cennego prądu do wyrzucania z chat portretów rozmaitych kacyków niemieckich itp. bohomazów, winno Koło wszystkich starań dotożyć, aby każda przynajmniej czytelnia, jeżeli już nie chata, posiadała obraz historyczny polski, przypominający ludności w sposób jasny i prosty podniosłe chwile naszej przeszłości.

Jestto z gruntu mylny pogląd, gdy wszystko spychamy na wymowę prelegentów, książki i czasopisma. Dobry obraz z pewnością nie jest mniej dzielnym środkiem od wykładu i ma to za sobą, że działa ciągle, gdy wykład przebrzmiewa z chwilą, kiedy go skończono.

✗ Wystrzegać się jednak wypada przy wszystkim, narzucania się włościaninowi, lecz pracą oświatową tak pokierować, aby on odniósł wrażenie, że dany postulat, to jego myśl i dążenie. Z tej też przyczyny niezbyt pochwalamy kaptowanie i wysyłanie wło-

ścian, czasem nawet na furach dworskich, na przedstawienia lub obchody urządzone dla okolicznego ludu w mieście, jak również formowania na tę samą modę wycieczek do Krakowa. Wycieczki te działają wprost znakomicie, ale znowu tylko wówczas, gdy włościanie, że tak powiem, samorzutnie biorą w nich udział. Koło powinno zająć się tylko organizacją wycieczki, wyrobieniem ulg kolejowych, wyszukaniem odpowiedniego pomieszczenia w Krakowie, należytem wykorzystaniem, zapomocą odpowiedniego pouczenia, pamiątek historycznych i t. p. Już same prace organizacyjne pochłoną dość grosza i gdy Koło koszt ich pokryje, a wycieczkę uczyni ludną i karną, z swej strony spełniło znakomicie ciężary na niem obowiązek. Wycieczka jednak powinna być tak zorganizowana, aby z wszystkich możliwych zakątków, do których działalność Koła dochodzi, znajdowali się reprezentanci ludu ile możności w grupach przynajmniej po kilka osób. Skutki wycieczki będą wtedy nieporównanie głębsze, niż wówczas, gdy skład jadących jest tego rodzaju, iż z jednej wsi jedzie ich 30, a z kilku sąsiednich nikt lub prawie nikt.

Aby zaś do tych, tak pożądaných, wyników dojść, musi Koło rozporządzać dokładnym katastem, obejmującym nazwiska wszystkich włościan i włościanek, grupujących się około jego czyteln, oraz kancelaryą, któraby umożliwiała szybką ekspedycję rozmaitych ogłoszeń, zaproszeń, okólników itp. Wogóle niech nam wolno będzie bodaj przygodnie zaznaczyć, że bez sprężystej kancelaryi, rozporządzającej odpowiedniemi siłami roboczymi, lokalem, maszynami powielającymi, tablicami, wykazami, mapami, oraz notującej i rejestrującej skrzętnie wszystko to, co dla przeszłej lub przyszłej pracy wśród ludu i dla ludu może mieć znaczenie, nie da się wprost pomyśleć energicznej, równomiernej, planowej i na większej przestrzeni prowadzonej akcji oświatowej.

Nasza skłonność do robienia wszystkiego dorywczo i bez dalszych planów, a na gruncie T. S. L. od jednego Walnego Zgromadzenia Koła, do drugiego, stanowi też największą przeszkodę w szybkim rozwoju pracy Kół. Inną taką, tamującą rozkwit Kół, przeszkodą jest również dobieranie na stanowiska kierujące w Zarządach co raz to nowych ludzi, choć nie zawsze istnieje tego konieczna potrzeba, niemniej pozostawianie przy godnościach tych, których ze względu na notoryczne lenistwo natychmiast wypadałoby się pozbyć.

Na kierowników pracy Kół wybiera się następnie zazwyczaj mówców, a nie cichych ludzi czynów. To także błąd nie do darowania. Wskazanemby było również, aby we wszystkich Zarządach Kół zasiadało po kilka kobiet. Raz, że zazwyczaj są one nieocenionemi pracowniżkami przy wszelkich festynach, rautach i t. p. przedsiębiorstwach, pomnażających fundusze Koła, a powtóre sama szerzej pojęta praca oświatowa domaga się oparcia jej o kobiety. N. p. ogromne, a dziś zgoła niemal nietknięte jeszcze pole działalności nad uświadomieniem włościanek, choćby tylko przez

zakładanie dla nich odpowiednich czytelni, wtedy tylko będzie mogło być uprawione, gdy do silnej i energicznej pracy stanie także działacz-kobieta.

Ocenianie stosunków i nateżenia pracy oświatowej pewnego Koła li tylko na podstawie pracy na wsi, byłoby jednak jednostronnem pojmowaniem pracy, które weześniej lub później zemściłoby się srodze. Działalność na wsi musi być uzupełniona przez zabiegi w mieście, inaczej zawsze będzie tylko czemś fragmetycznem i niezrównoważonem, będzie jak lot ptaka, którego jedno skrzydło chore. W rozpatrywaniu jednak kwestyi pracy T. S. L. w mieście, dochodzimy do problemów, o których na podstawie dotychczasowych zabiegów bardzo mało da się powiedzieć.

Bo gdy dla wsi gdziekolwiek przynajmniej coś się robiło, to po miastach działalność T. S. L. tak jak gdyby całkiem nie istniała. Pochodzi to z różnych przyczyn. Raz, że w wielu stronach wyrobiło się dziwaczne zdanie, iż ludność miejska nie potrzebuje niemal wcale działalności jakichś Towarzystw oświatowych, przynajmniej nie w tym stopniu, co ludność wiejska, powtóre, praca w mieście jest faktycznie trudniejszą, a nawet i kosztowniejszą niż na wsi. Jako okoliczność, tłumaczącą zaniedbywanie miast trzeba wreszcie i to przytoczyć, iż w tym kierunku nie słyzy się niemal zupełnie ciepłych słów zachęty, gdy tymczasem praca na wsi, jako pewnego rodzaju nowość i łatwo dający się stosować czynnik uspołeczniający, ciągle spotyka się w prasie, na zebraniach i zjazdach z uznaniem i zachętą. Żle jednakże robimy, że tak jednostronnie przechylamy nawę całej akcji T. S. L. w kierunku wsi, gdyż ideałem naszej pracy pozostanie zawsze jej równomierność w czasie, nateżeniu i kierunku. Nic nie zyskamy przeto, gdy będziemy powoli zdobywać grunt na wsi, a równocześnie tracić go w mieście, gdzie polskość, w miarę formowania się niepomysłnych konstelacyi politycznych, będzie raczej gasnąć, niż potężnieć, a nuta obojętności dla niej zacznie przedostawać się do gron młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, szerokich kół robotniczych, mieszczkańskich i kupieckich. Łonne są obawy tych, którzy sądzą, że przez silne rozbudzenie życia umysłowego w mieście ucierpi coś praca na wsi. Na podstawie pilnych obserwacyi mogę wszystkich zapewnić, że przy dobrej organizacyi pracy Koła, o jakiejś stracie z tej przyczyny nie może być i mowy, owszem, są tylko zyski. Powstaną one już choćby z tej przyczyny, że zamiast dwóch lub 3 jednostek de facto tworzących u nas t. z. Zarządy Kół i mających jakieś wyobrażenie o leżących za lasami i górami placówkach oświatowych Koła, zjawi się cała grupa osób, ożywiona jedną myślą i dążeniem do pracy nad podniesieniem oświatowem społeczeństwa. Poszedłszy zaś przez alembik mniej egzotycznej i pozornie łatwiejszej pracy w mieście, staną się ci ludzie ochotniejsi do użycia ich także na wsi, czyli, mówiąc trywialnie, wciągnawszy się raz do pracy oświatowej i zasmakowawszy w niej, nie zawahają

się stopniowo rozszerzyć ją także na wieś, po za granice wygodniejszego wykonywania.

Jeszcze ważniejszy zysk z pracy T. S. L. na gruncie miejskim tkwi oto w niej samej. Oto miasto pozostać musi zawsze ośrodkiem intelektualnego rozwoju społeczeństwa, a ten pójdzie bezwzględnie szybszym krokiem naprzód, gdy oświata w wyższym pojęciu tego słowa garnąć będzie pod swe skrzydła nie setki, lecz tysiące, gdy zamiast pysznych lecz nielicznych arystokratów ducha, zjawią się skromniejsze, pożyteczniejsze i liczniejsze typy ludzi naprawdę intelligentnych, określających ze zrozumieniem spotykane zjawiska socjalne, przejawy ducha narodowego, zagadnienia religijne i t. p. Dopóki całokształt wysiłków myśli ludzkiej, jej drogi, dążenia i wyniki będą wyłączną własnością tylko garści a nie ogółu narodu, dotąd rzetelnego kroku naprzód nie zrobimy.

W mieście praca na gruncie T. S. L. da nieporównanie szybsze i bogatsze wyniki, niż na wsi, wśród natur pierwotnych i na razie duchowo niesłuchanie ubogich. Jeżeli zabiegi T. S. L. około siermiężnych milionów włościactwa pomnażają Polskę, to działalność oświatowa w mieście stwarza znowu zastępy tych, którzy rozumieją wysiłki T. S. L. wogóle i pospieszą im pierwsi z pomocą moralną i materyalną.

To jednak dopiero część tego, co od działalności T. S. L. w mieście można żądać. Jest bowiem jeszcze praca około uświadomienia i wychowania mas robotniczych, zastępów drobnych przemysłowców, handlowców, służby itp. Pracują wprawdzie w tym kierunku i inne organizacje, ale z wynikiem niezbyt pocieszającym, tak, że działalność T. S. L. za zbędną wcale uchodzić nie może. Zawsze jeszcze robotnik nasz, lub drobny przemysłowiec, wogóle zarobnik jakiego bądź rodzaju, jest z małymi wyjątkami człowiekiem przeważnie ciemnym, zapitym, nieporadnym i niezadowolonym. Nie wykazuje on tendencji do wznoszenia się po szczeblach kultury do wyżyn, na jakich pragnęlibyśmy u siebie posiadać warstwę robotniczą. Rozmaite anekdote do tych lub owych programów politycznych stanowiące zresztą dla nas rzecz uboczną, nie są także wstanie zmienić smutnego stanu i, z żalem wyznaczyć wypada, iż wobec застоju kulturalnego robotniczej rzeszy w mieście, sytuacja staje się dziś tego rodzaju, że stosunkowo różnemu wzrostowi oświaty wśród włościactwa odpowiada szybkie obniżenie się jej wśród najszerszych warstw w mieście.

Podajmy jednak kwestyę działalności T. S. L. w mieście szczerzemu nieco rozpatrzeniu

Oto T. S. L. dla pierwszego rodzaju pracy w mieście wśród inteligencji przewiduje następujące jej formy:

- a) zakładanie i prowadzenie uczelni dla uczącej się młodzieży;
- b) popieranie dalszego kształcenia się nauczycieli szkół ludowych za pomocą urzędzenia dla nich kursów i odczytów naukowych;
- c) zakładanie i utrzymywanie burs;

- d) zakładanie i utrzymywanie ogródków froeblovskich;
- e) szerzenie wiedzy za pomocą uniwersytetów ludowych oraz drogą odczytów i pogadańek popularnych;
- f) organizowanie bibliotek publicznych;
- g) organizowanie zbiorów naukowych;
- h) zakładanie domów ludowych;
- i) urządzenie uroczystych obchodów narodowych;
- k) zwoływanie kongresów i wieców oświatowych.

W szerokim tym programie dadzą się z łatwością wyróżnić znowu dwa rodzaje pracy, jeden, tycaący się młodzieży, a drugi ogólniejszy, liczący się z reakcją wśród całego społeczeństwa, bez względu na wiek, płeć i stan.

W zakres pierwszego rodzaju pracy, wchodzi zakładanie uczelni, burs i ogródków froeblovskich, w zakres drugiego działalność za pomocą uniwersytetów ludowych, bibliotek bibliotek publicznych, organizowanie zbiorów naukowych, zakładanie domów ludowych, urządzenia obchodów i zwoływania kongresów oraz wieczorów oświatowych. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że tak jeden, jak drugi rodzaj pracy, ujęty w konsekwentny program, wymaga już całkiem innego zorganizowania akcji w łonie danego Koła, niż praca na wsi, przeważnie doraźna i dorywcza, wykonywana następnie wśród tych, którzy nie łatwo zdobyć się potrafią na słowo umiejętnej krytyki. Na pierwszy też rzut oka łatwo ocenić, że oba rodzaje pracy miejskiej wymagają znaczniejszych nakładów finansowych.

I tak pojęcie bursy, a do pewnego stopnia nawet i ogródka froeblovskiego lub uczelni, związane jest ściśle z możliwością rozporządzenia odpowiednio urządzonej lokalem, jeżeli się da, zgoła własnym domem, aby, nie marnując grosza publicznego, było się wstanie czynić potrzebne nakłady i nie być ciągle narażonym na różne niespodzianki ze strony gospodarza domu. Rozpisywać się na temat burs i udowadniać ich społeczne, a jeszcze więcej narodowe znaczenie, uważałbym dziś za rzecz niepotrzebną. Za dużo o tem już rozprawiano i wszyscy wiemy, że dobre bursy są wstanie oddać nam wielkie usługi. Chodziłoby raczej o omówienie szczegółów, a to, jak wzorowa bursa ma wyglądać i jak być zorganizowana. Czy ma być zastosowany typ jednolitego gmachu, czyli też osady, złożonej z kilku lub kilkunastu domków, tworzących wraz z obszernym placem i ogrodem jedną organiczną całość; powtóre co należałoby przedsięwziąć, aby bodaj bursy T. S. L. nie nabrały tak pospolitego u nas charakteru instytucyi wyłącznie dobroczynnych, a przyjęły na się szatę ognisk wybitnie narodowego wychowania, którego, niestety, nasze szkoły dotąd nie dają, stwarzając typ młodzieńca nieuspołecznionego, rozmiłowanego w własnej karierze, wyzuteego z wszelkiej ochoty do ponoszenia prawdziwych ofiar na ołtarzu sprawy publicznej, a głośną pozą i słowem zastępującego żelazny czyn. Niestety, o tych sprawach szczerpę ramy

niniejszego odczytu rozpisywać mi się nie pozwalają. Jest to materiał na sporą broszurę, a nie na przygodne potrącenie go. Tyle tylko zaznaczam, iż bursy powinny być rozsądnikiem myśli państwowej polskiej, że uszanowanie dla każdej pracy, powinny podnosić do wyżyn istnego kultu, chęć do cichego poświęcania się dla dobra współrodaków, czynić czemś nieoddzielnem od toku myśli wychowanka, a dbać raczej o charakter wychowanka niż o formalne a jak najświetniejsze wyniki nauki. Bursa T. S. L. powinna być drugą szkołą i to świetniejszą, wpływowszą od tej, która wystawia świadectwa i wyrokuje, czy uczeń dany zakres nauk pojął, czy też nie.

Uczelnie, te jakby szkielety burs. są instytucya, którą w Polsce zdaje się pierwsze T. S. L. w czyn wprowadziło, niestety jednak bardzo sporadycznie, choć nie ulega najmniejszej kwestyi, że korzyść przynoszą one znaczną i od biedy są w stanie zastąpić w swych wynikach wychowawczych przynajmniej częściowo kosztowniejsze nieporównanie bursy. Zdaje się główną przyczyną, dla której nie rozwinęła się należycie ta forma pracy T. S. L., jest okoliczność, iż społeczeństwo nie pojęło jej znaczenia i po prostu na uczelnie nie zwrócono mu należycie uwagi. Dzielią one los ogródków froeblovskich, które także z działalności T. S. L. są jakby wykluczone.

Na usprawiedliwienie jednak tego ostatniego faktu, pominiawszy już okoliczność, że ogródki froeblovskie wymagają stosunkowo znacznych wkładów, można przytoczyć i to, że w tym kierunku pracy społecznej istnieje już nieco inicjatywy prywatnej, jednostek, wreszcie, że ubogie warstwy średnie, któreby mogły przez opłacanie miesięcznych kilkukoronowych opłat dopomóc do utrzymania ogródków froeblovskich, nie zwracają u nas całkowicie uwagi na pierwszy okres rozwoju umysłu dziecka, sądząc, że wystarczy, gdy dziecię nauczy się w tym czasie mówić i nieco form towarzyskich. I tutaj zatem konieczną by była pewna agitacya prasy, ale nie ta egzaltowana, pełna czułościowości, a grająca w gruncie rzeczy na strunie wygody osobistej, ale raczej przemawiająca rzeczowymi argumentami, wysnuwanymi z szerokiego poczucia dobra społecznego i narodowego. Od stanowiska inteligencji miejskiej i wiejskiej, jakie zajmie w sprawie ogródków froeblovskich, zależy musi w zupełności rozwój usiłowań pojedynczych Kół na niwie pracy nad dzieckiem, a zarazem silniejsze zaakcentowanie T. S. L. w ochronkach, które w miastach klasie robotniczej mogłaby przynieść nieocenione korzyści. Ofiarodawcy, legujący poważniejsze na ten cel kwoty, możeby się i znaleźli. Wszak miliony koron leżą dotąd w niezrealizowanych legatach na niezbyt praktyczne stypendya. Zdałoby się zatem, aby ktoś objaśnił społeczeństwo, iż nieporównanie więcej skorzysta ono, gdy ofiarność weźmie sobie za zadanie świadczenia dobrodziejstw masom — i to zaraz, niż jednostkom i to dopiero kiedyś.

A teraz słów kilka o pracy T. S. L. nad starszem poko-

leniem, tych którzy mają narodem rządzić i kierować, a przecież do tej roli tak rzadko dorastają. Nie jest to z pewnością ostatnie co do ważności zadanie Towarzystwa, a dobrze spełnione ogromnie szybko wywarłoby niesłychanie zbawienny wpływ na rozwój pracy T. S. L. w ogóle, przysporzyłoby jej zasobów materialnych, pomocy moralnej, dałoby formę stałszą i pewniejszą. Statut pracę nad inteligencją przewiduje za pomocą następujących środków:

- a) popierania dalszego kształcenia się nauczycieli;
- b) utrzymywanie uniwersytetów ludowych i urządzania odczytów, oraz pogadańek popularnych;
- c) organizowania bibliotek publicznych;
- d) gromadzenia zbiorów naukowych;
- e) zakładania domów ludowych;
- f) urządzania uroczystych obchodów narodowych;
- g) zwoływania kongresów i wieców oświatowych.

Choć trudno powiedzieć, aby wszystkie te punkty programu pracy Towarzystwa miały na myśli tylko t. zw. inteligencję i to w wieku starszym, bo wiele z nich odnosi się tak dobrze do ludu jak i do młodzieży, przecież jednak dadzą się one ująć w pewną oddzielną całość i wspólnie omówić, jako oddzielna grupa zadań Towarzystwa. Oto, chcąc być całkiem szczerym, musielibyśmy podać na wstępie charakterystykę naszej t. zw. inteligencji w barwach dość czarnych. Że jednak pesymizm niedaleko by nas zaprowadził, ograniczamy się tylko do skonstatowania, iż to, co u nas pod inteligencją rozumiemy, przynajmniej w  $\frac{3}{4}$  nią nie jest. Nie można nazwać inteligentnym urzędnika, który nie rzadko nie umie ortograficznie pisać i zdać sobie sprawę z pierwszego lepszego zjawiska społecznego, zaś wobec ludu jest wyniosłym, ordynarnym lub złośliwym, nie można do inteligencji zaliczać typ kobiety, z nienawiścią spoglądającej na każdą reprezentantkę ich płci, widzącą na okół siebie coś więcej, niż patelnię, robótkę, modny kapeluszy i nędzne tłumaczenie kryminalistycznego romansu, nie jest wreszcie inteligencją cała sfera ludzi nawet na tak zwanych wysokich stanowiskach, gdy umysł ich dalekim jest od zdatności wczucia się w całość społeczeństwa i jego potrzeb oraz służenia każdej dobrej sprawie nie dla zysku, chęci wyniesienia się lub władzy, lecz tylko dla pięknej idei, wyznawanej pełną i wezbraną piersią. Tych wszystkich T. S. L. pominąć nie może i nie powinno, gdy zaś spodziewać się będzie, że zmiany w sposobie ich myślenia i działania zajdą same przez się, spotka się z ciężkim zawodem, którego konsekwencje muszą być dla sprawy oświaty przykre. Działanie, czy postępowanie prohibicyjne i niespołeczne tych ludzi, z natury rzeczy powołanych do przodowania narodowi, będzie nierzadko pierwszym następstwem naszego zaniedbania ich, a w skutkach za jednym zamachem będzie psuć to, co mozolnie budowało się całe lata.

Najniewątpliwiej pierwszym i najważniejszym sposobem działania na niwie jednania umysłów dla szlachetnej myśli pracy nad

ludem i dla ludu jest ciągle objaśnianie i informowanie ogółu o pracy T. S. L.

Tu szczególnie niezbędną jest pomoc prasy, ale inaczej pojęta jak dotąd, gdyż obecnie rekomenduje się więcej osoby niż sprawę. Niezmiernie wiele mogą zrobić takie wiecze oświatowe i starannie urządzone obchody narodowe, uniwersytety ludowe z obfitym programem odczytów zimowych, biblioteki złożone z dzieł doborowych i o ile możności samych polskich autorów, wreszcie zbiory naukowe, gdzieby nagromadzone były najbardziej typowe okazy przyrody bodaj miejscowej, przedmioty z dziedziny ludoznawstwa, numizmatyki, bogaty zbiór klisz skioptikonowych itp. Przy dobrych chęciach wiele uda się zdziałać, zwłaszcza, gdy Koło postara się o własny dom który może mieć nieocenioną wprost wartość dla pogłębienia całej pracy T. S. L. w ogóle. Gdy znajdą w nim pomieszczenie wszystkie wyż wspomniane instytucje, a jedna będzie wspierać drugą, biblioteka wykłady, wykłady zbiór naukowy i t. p., wtedy stworzy się żywe ognisko pracy kulturalnej, a ludzie inteligentni, zamiast bezpłodnej krytyki wszystkich i wszystkiego, zamiast zgrywania się po kasynach, zapijania się w szynkach lub trawienia czasu na próżniactwie, zwrócą uwagę na potrzeby życia społecznego, narodowego i kulturalnego, tak własne, jak i ludu. W tak odświeżonym środowisku nie może zbraknąć na działaczach ofiarnych i świadomych pracy Towarzystwa, wytworzy się spójnia, a Zarząd Koła, odcinający się dotąd zwykle ostro na gruncie T. S. L. od reszty członków, jako ich grupa jedynie sprawami oświatowymi danej okolicy się interesująca, będzie miał szerokie poparcie w zastępie ludzi uspołecznionych i Towarzystwu chętnych.

Pozostaje wreszcie do omówienia praca T. S. L. w mieście nad robotnikami i temi najszerszymi warstwami ludności, które przez wszystkich odpychane, a pogrążone w niesłychanej ciemności i moralnej zgniliznie, dotąd znajdują jedyną sposobność wymiany myśli i uczuć na ulicy lub w szynku I tutaj program pracy T. S. L. jest wspaniale obmyślany, obfity i głęboki. Oto T. S. L. przewiduje działalność w tym zakresie zapomocą:

- a) prowadzenia szkolnych kursów uzupełniających (przemysłowych, handlowych itp.);
- b) organizowania kursów dla dorosłych analfabetów;
- c) zakładania i utrzymywania ochronek;
- d) szerzenia wiedzy zapomocą odczytów i pogadanek naukowych;
- e) zakładania i popierania czytelní ludowych i wypożyczalni książek;
- f) tworzenia domów ludowych;
- g) urządzenia uroczystych obchodów narodowych, koncertów ludowych i przedstawień teatralnych;
- h) urządzenia kształcących wycieczek.

Ogromny ten program pracy obejmuje już w sobie działal-

ność oświatową nad robotnikiem na kresach i w kraju, nad ludnością chrześcijańską i żydowską, nad młodzieżą i nad starszymi. Środowisko warunkuje metody pracy i mimo całej skłonności do jednolitości, jakabyśmy w działaniu zachować pragnęli, liczenie się z charakterem każdej z grup ludności jest nieuniknione. Będziemy mieli też tyle wybitnych podrodzajów działalności T. S. L. ile jest tych grup. Tu właśnie rzuca się też w oczy najwybitniejsza różnica między pracą nad ludem na wsi i w mieście. Na wsi jest ona, ogólnie biorąc, jednolitą, obracającą się na gruncie tych samych potrzeb, wierzeń, zwyczajów i dążeń, w mieście zaś, co krok spotyka się z typem już w y i n d y w i d u a l i z o w a n y m, który nieraz żyje w całkiem odmiennych stosunkach od sąsiada za ścianą.

Jeżeli zaprzeczyć się nie da, że wśród rzeszy robotniczej ze względu na zajęcie, wiek i płeć, różnice istnieją i zdaje się zawsze istnieć będą, to jeszcze mocniej odcinają się znowu od siebie dwie wielkie formacje ludności, odmienne rasą, wyznaniem a niestety, do dnia dzisiejszego i językiem. Mam na myśli chrześcijan i żydów, zamieszkujących w różnych nieraz procentach miasta galicyjskie, tworzących ciągle jeszcze dwa odrębne światy, związane co najwyżej nicią interesów materialnych. Ponieważ w ostatnich czasach objawia się ruch, aby i tę ostatnią nie przeciąć, jesteśmy na najlepszej drodze do stworzenia u nas wybitnych antagonizmów rasowo-wyznaniowych, tem bardziej, że nad wyrobieniem ich pracuje niestrudzenie bardzo poważny liczbą zastęp społeczeństwa żydowskiego.

Niepotrzeba chyba dodawać, jak poważnemi następstwami grozi naszej przyszłości tego rodzaju ukształtowanie się stosunków, szczególnie na wschodzie kraju, gdzie wszędzie obok chrześcijańskiej ludności polskiej żyją także Rusini, tylko czekający na to, aby nas wyprzedzić i pozbawić ciężko zdobytych owoców pracy kulturalnej, ekonomicznej i oświatowej. Z nimi stałej zgody nie zdobędziemy nigdy. W stosunkach, jak nasze, kwestya też trwałego pozyskania ludności żydowskiej, jest jednym z najważniejszych postulatów narodowych polskich i nad jej rozwiązaniem powinny usilnie pracować wszystkie nasze organizacje, służące pracy społecznej, a zatem i T. S. L. I rzeczywiście zrozumiało ono dość wcześnie doniosłość tej akcji, rozpoczynając ją kilka lat temu we Lwowie i stopniowo przeszczepiając na prowincyę. Choć wyników dotychczasowej działalności nie można nazwać ani imponującymi, ani świetnymi, ale w każdym razie dały one nam możliwość przekonania się, że praca taka jest możliwą i, co najważniejsze, skuteczną. Byleby jej tylko więcej było, byleby jej nie zrywać lecz owszem ciągle ją doskonalić a z pewnością kiedyś z lichwą odda włożony w nią trud i grosz.

Biorąc rzecz praktycznie i oglądając przez pryzmat dzisiejszej chwili, możemy stwierdzić, że działalność wśród tłumów żydowskich wymaga specjalnych do tego danych zarówno od działaczy,

jak i od tych, wśród których ma się ona na razie łączyć. Co do działaczy, to nie ulega najmniejszej kwestyi, że wydatny wpływ na żyda wywierać może tylko żyd. Co się zaś tyczy grup ludności żydowskiej, gdzie działalność w rodzaju T. S. L. może na powodzenie liczyć, to zdaje się nie ulegać kwestyi, że chęć i zrozumienie mogą mieć dla niej osobniki tylko już nieco oświecone. Rzecz bowiem zastanawiająca, że uzdolniony, oraz jak to uczą dzieje, nawet dla najszlachetniejszych uczuć przystępny żyd, przecież w kierunku pracy oświatowej i narodowej polskiej wykazuje ogromną odporność. Pływie to zapewne zarówno z faktycznej jego odrębności, w jakiej do dnia dzisiejszego wśród reszty społeczeństwa pędzi żywot swój, jakoteż z racyi własnych archaicznych a ogromnie ściśle określonych poglądów na świat, siebie i swoje cele. Ten tylko z pomiędzy żydów może wchłonać w siebie ideowe pierwiastki obce, kto już nieco naderwał przykuwające go, jak mitycznego Prometeusza więzy uprzedzeń i twardych mechanicznie przekazywanych formuł, mających na celu utrzymanie w ciągłym życiu wspomnienia z przed lat tysięcy.

A zatem najniższe, a zarazem najciemniejsze warstwy ludności żydowskiej, żyjące więcej formą niż treścią każdej otaczającej ich kultury, mogą być włączane w jej ramy, lecz z niemi nie harmonizują. One też pozostają głuche na wszelkie wznioste hasła prawdziwego współżycia bez zastrzeżeń i ograniczeń. Do najwyższych znowu warstw tej ludności, z reguły niemal ludzi wysokiej intelektualnej kultury, też praca T. S. L. ściśle zastosowaną być nie może, nawet we wszystkich tych wypadkach, które podciągnąć się dadzą pod mianownik działalności nad inteligencją wogóle. Jako przeważny zatem teren pracy i działania pozostaje obecnie młodzież, sfery handlowe, średniego przemysłu itp. W tym też kierunku poszły usiłowania szlachetnych pracowników na niwie oświatowej wśród żydostwa. I gdybyśmy zdołali ten średni stan żydowski pozyskać, już zdziałalibyśmy wiele, szczególnie zaś młodzież. Ona, ta przyszłość kraju i społeczeństwa, gdy stanie bez zastrzeżeń po stronie polskiej, gdy polskość pogodzi z żydowstwem, gdy ideały narodowe polskie z spokojem o ich los pozwoli składać w swoje ręce, możemy wierzyć, że nie zabraknie nam nigdy wyznawców wzniostych haseł szczęśliwego współżycia pod jednym dachem.

Ażeby to jednakże nastąpiło, musimy wyjść pierwsi przynajmniej w pół drogi i poświęcić podejmowanym usiłowaniom nieporównanie więcej myśli i pracy, niż to dzieje się dzisiaj. Gdzie zachodzi tylko możność rozwijania polskiej pracy oświatowej wśród żydostwa, obowiązkiem naszym jest natychmiast ją podjąć i usunąć wszystkie przeszkody na drodze leżące. Wszelka ekskluzywność, to nasz wróg, bo pojęcie historycznej Polski absolutnie z nią się nie godzi. A zatem, zakładając bursy, uczelnie lub ochronki T. S. L., nie wykluczajmy z nich młodzieży żydowskiej, powołując do życia czytelnie, nie zabraniajmy korzystać z bibliotek lub gazet żadnym wiedzą żydom, w wykładach w czytelniach, odbywanych wyrzucmy

raz na zawsze wszelką przewrotną deklamację o krzywdach wy-  
 rządzonych społeczeństwu chrześcijańskiemu przez żydów, bo jako  
 takie specyficznie dające się sklasyfikować, krzywdy nie istnieją  
 wreszcie, urządzając obchody rocznic narodowych, pamiętajmy za-  
 wsze o żydach, zapraszamy ich chętnie, a już wiele zdziałamy.  
 Jeszcze więcej da się dokazać przez wydatne popieranie tak zwa-  
 nych Kół i czyteln T. S. L. im. bł. pamięci Bernarda Goldmana,  
 dla którego i jemu podobnych żydów kult powinniśmy podnieść  
 do wyżyn, nie różniących się niczem od tych, na których stoją  
 nasi najznakomitsi i najwięcej cenieni działacze. Musi być tutaj  
 stosowaną akcyą podwójną: chrześcijan w kierunku pozyskania  
 żydów i tych ostatnich w celu przekonania raz na zawsze chrześ-  
 cijan, że polskość jest im droga i miła. Jest to praca misterna  
 i zdałoby się konieczne ściśle wytknięcie jej szlaków. Wskazaniem  
 by było zwłaszcza jakieś poważne i obszerne omówienie całej sprawy,  
 coś w rodzaju ogólnego polskiej ankiety oświatowej, któraby, osobno  
 zwołana w zupełności poświęcona została kwestyi polsko żydow-  
 skiej. Do tej zaś pracy powinni być powołani nie najkrzykliwsi,  
 lecz najpoważniejsi polscy działacze chrześcijańscy i żydowscy  
 a wynik obrad i plan spopularyzowany w drodze wytrawnych, choć  
 przystępnych dla ogółu artykułów dziennikarskich. Pamiętajmy, że  
 wielu błądzi, bo nie myśli o sprawie, wielu, bo jej niedocenia,  
 jeszcze więcej, bo nikt nie usiłuje pojedynczych może nieraz naj-  
 szlachetniejszych usiłowań ująć w karby pracy celowej, wytrwałej.

To samo niemal można *mutatis mutandis* powiedzieć także  
 o pracy T. S. L., wykonywanej po miastach pomiędzy robotni-  
 kami. Ogólnie mówiąc, nie docenia się tej pracy może jeszcze wię-  
 cej, niż akcyi w celu oświecenia i unarodowienia żydów, a choć  
 może tu i ówdzie teoretyczne zrozumienie jej objawia się żywiej,  
 przecież wszystko mija prawie bez praktycznych wyników. Robo-  
 tnika widać jednak o to nie sposób, lecz tych, którzy puszczejają go  
 samopas i nie zastanawiają się, jak go dla rzeczy wznioślejszych  
 i wyższych pozyskać. Co prawda i inne społeczeństwa europejskie  
 i pozaeuropejskie nie o wiele nas pod tym względem wyprzedziły,  
 ale to nie usprawiedliwia samego faktu porzucania działalności  
 pośród tych, którzy jej może najwięcej potrzebują. Na naszą ko-  
 rzyść przemawia chyba tylko jedna okoliczność, to jest, iż jesteśmy  
 społeczeństwem ubogiem i tak skonstrnowanem, iż w rękę kilkuset  
 osobników leży ogrom zasobów materialnych, gdy reszta posiada  
 ich mało, albo zgoła nie rozporządza możliwością wydatniejszego  
 przyczyniania się do tego, aby popchnąć naprzód dzieło uszlachet-  
 nienia mas narodu. Posiadający z różnych powodów zazdrośnie  
 strzegą swych skarbów i rzadkie są wypadki, aby kto chciał się  
 zdecydować na hojniejsze nimi szafowanie, choćby nawet w intere-  
 sie sprawy narodowej i społecznej. Bez grubszych zaś funduszków,  
 bez zasobów, któreby odpowiadały wielkości mającej się spełnić  
 pracy, nie można i myśleć o zrobieniu czegoś naprawdę ważnego  
 o robocie w większym stylu. Porywając się z motyką na słońce

ludzie szybko się przekonywują, że usiłowania ich prawie daremne, że praca całych pokoleń nie wyda żadnych wydatnych rezultatów i z zapalem rozpoczętą działalność, zarzucają. Niewątpliwie wiele w tem jest naszej przysłowiowej niewytrwałości, ale nigdy nie dawałaby ona takich smutnych wyników, gdyby nie realne ku temu podstawy. Jeżeli bowiem każda działalność jest w znaczniejszej części związana z możliwością rozporządzania pewnymi zasobami materialnymi, to praca oświatowa jest niemal ich funkcją, zwłaszcza zaś praca w mieście i myliłby się bardzo ten, kto by sądził, że pozyska sobie trwale podstawę do pracy oświatowej wśród szerokich klas robotniczych czemś w rodzaju n. p. wiejskiej czytelnicy lub wypożyczalni książek, a nawet kursem dla analfabetów lub szeregiem wykładów. Na chwilę można coś zdziałać i w ten sposób, będzie to jednak raczej pozór, a nie faktyczna działalność. Aparat pracy oświatowej i uspołeczniającej w mieście posługiwać się musi eafkiem innym mechanizmem, w środku którego znowu, jako kardynalny niemal warunek prawidłowego ruchu, stoi własny lokal, względnie Dom Ludowy. I śmiem twierdzić, że dopóki wszystkie miasta w kraju nie pozyskają tego rodzaju instytucji, ludniejsze nawet po kilka, to dotąd fatalne cofanie się poziomu intelektualnego szerokich warstw robotniczych nie ustanie. Ten będzie miał do nich przystęp, kto będzie niósł im obietnice spełnienia wymarzonych potrzeb materialnych, a nie ten, kto zarazem będzie mógł je powieść w środek kultury ludzkiej.

Już z samego faktu posiadania Domów Ludowych przez Koła płyną korzyści zarówno materialne, jak i moralne. Materialne, bo Zarząd, mając jakąś realność, rozporządza wskutek tego własnem schroniskiem i większymi środkami pieniężnymi, a nawet i kredytem; moralne, bo ze względu na konieczność administrowania majątkiem publicznym, zyskuje całe Koło na spójności choćby mechanicznej, wynikającej z samego już faktu posiadania majątku, którym trzeba się opiekować i który jest własnością ogółu. Ważniejszym jednak jest to, iż własny lokal daje możność pomieszczenia różnych instytucji oświatowych. Odpowiednio urządzony i wyposażony, będzie w swej czytelnicy gromadził starszych robotników, w uczelni ubogą młodzież szkolną, w ochronce drobną dźiatwę robotniczą, w sali razem wykładowej, koncertowej i zabawowej dostarczać godziwych rozrywek i odciągać od pijaństwa i zgorzenia. Przy tej sposobności musimy zauważyć, że ten rodzaj pracy uspołeczniająco, oświatowej dokonywany za pomocą zabaw i rozrywek, leży dotąd zupełnie niemal odłogiem, choć właśnie w ten sposób T. S. L. mogłoby wśród rzeszy robotniczej zdziałać niesłychanie wiele.

Tu także wspomnieć się godzi o zupełnie u nas nie praktykowanych wycieczkach robotniczych do fabryk i warsztatów, które, pod egidą T. S. L. urządzane, mogłyby łatwo i skutecznie pogłębić wiele wiadomości dla robotnika koniecznych, dając mu

zarazem w sposób poglądowy bogaty zasób wiadomości o różnych formach produkcji.

Przeszliśmy zatem w niniejszym przeglądzie przynajmniej pokrótce niektóre wybitniejsze rodzaje pracy T. S. L. i zarazem usiłowaliśmy określić metody przystosowywania ich do środowiska, wśród jakiego nam działać wypada. Na uboczu pozostawiliśmy tylko te kierunki akcji Towarzystwa, które na długo, jeżeli nie na zawsze pozostaną wyłączną domeną zabiegów i usiłowań Zarządu Głównego, a oto: utrzymywanie na właściwej wyżynie własnego czasopisma, sprawom Towarzystwa i oświaty poświęconego, zakładanie i utrzymywanie głównie do obrony kresów służących szkół ludowych i średnich oraz seminarjów nauczycielskich, wreszcie ciągłe doskonalenie centralnej instytucji kierowniczej, jaką jest Zarząd Główny z swoim biurem i składnicą książek. Towarzystwo młode, a dziś już wysoko przez społeczeństwo cenione, ma przed sobą jeszcze ogromne pole działania, zaś Zarząd Główny niewyczerpaną sposobność stosowania coraz to nowej inicjatywy. Za mało jest chyba życia jednego pokolenia, aby nie już do ostatecznego rozkwitu, ale wprost do widocznego postępu we wszystkich kierunkach pracę Towarzystwa doprowadzić. W tej wielostromości jego programu, w tej rozległości terenu jego pracy, gdzie miejsce nie na setki i tysiące, ale na krocie i miliony pracowników, czerpiemy głęboką otuchę, że choć widzimy dziś jeszcze na okół wiele braków i niedomagań, przecież jednak z czasem dojdziemy do znakomych wyników. Po obywatelsku pojęta i wykonywana praca T. S. L. stworzy w naszych dziejach porozbiorowych jedną z najświetniejszych kart, o której z dumą będzie mógł powiedzieć kiedyś naród, że sam ją w całości zapisał.

---

## PROTOKÓŁ

z przebiegu obrad Walnego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej, odbytego w Jarosławiu dnia 6, 7 i 8 września r. b.

### Lista obecnych.

- I. Członkowie Zarządu Głównego: Dr Ernest Adam, Aniela Aleksandrowiczówna, Dr Ernest Bandrowski, Antoni Januszewski, Dr Władysław Kania, Dr Władysław Kiernik, Ludwik Hipolit Małecki, Antoni Mohr, Stefan Natanson, Stanisław Nowicki, Dr Jan Opieński, Ryszard Ordyński, Witołd Ostrowski, Dr Jan Piepes-Poratyński, Tomasz Sołtysik, Stanisław Srokowski, Dr Maryan Stępowski, Jadwiga Strokowa, Szczyśny Turowski, Dr Władysław Wasung, Kasper Wojnar.
- II Członkowie Rady Nadzorczej: Dr Julian Gertler, Paweł Ciompa.
- III. Członkowie Zarządów Kół T. S. L. i Delegaci:
- Biała: Zofia Szeliska, Zygmunt Tułeczki.
- Bochnia: Leon Grabowiecki, Henryk Grodecki, Józef Nakielny.
- Bolechów: Eugeniusz Pietrzycki.
- Borysław: Roman Bachowski, Stanisław Siuda, Józef Stroszczyk, Wit Sulimirski, Antoni Szmigiel, Szymon Uliasz.
- Brody: Józef Kędziński, Kazimierz Kędziński.
- Brzeżany: Józef Zborowski.
- Buczacz: Karol Tokarski.
- Chrzanów: Jan Grzelewski.
- Czarny Dunajec: Dr Zygmunt Kostkiewicz.
- Czernichów: Mikołaj Woyciechowski.
- Czerniowce: Bazyli Mokrański, Tadeusz Zubrzycki.
- Czortków II: Bronisław Krukiewicz.
- Dębica: poseł Michał Jedynak.
- Dębowiec: ks. Bronisław Dutkiewicz, Jan Madejczyk, Tomasz Misiólek, Franciszek Kucik, ks. Jan Trzeciak.
- Dobromil: Stanisław Śliwieński, Hieronim Święch.
- Drohobycz: Mikołaj Kiedacz, Julian Wójtowicz.
- Grodzisko: Feliks Chmiel, Franciszek Leja.
- Gródek: Dr Władysław Podsoński.
- Gręboszów: poseł Jakób Bojko, poseł Franciszek Wójcik.

Gorlice: Konstanty Laskowski.

Jarosław: Bolesław Bronikowski, Józef Droba, Kazimiera Dymnicka, Mieczysław Gawlik, Stanisław Grabowski, Józef Górniiewicz, Bronisław Karasiński, Wiktor Ostrowski, Helena Piątkowska, Kazimierz Piątkowski, Zygmunt Podgórski, Marya Solecka, Jacek Zieliński.

Jasło: Stefania Bahrówna, Dr Baranowski, Wawrzyniec Drewniak, Jan Gruszecki, Adam Karaś, Kazimierz Kostkiewicz, Emil Sadowski, Piotr Soboń, Stanisław Szymański, Kazimiera Wodziczówna.

Kałusz: Mieczysław Rybczyński.

Kołomyja: Michał Gajewski, Waleryan Majeranowski, Michał Plezia, Kazimierz Thal, Jan Siwak.

Krakowiec: Czesław Adamski, Józef Laks.

Kraków I.: Dr Kazimierz Ostrowski.

Kraków III.: Waclaw Kolbe, Teodor Lipiński.

Kraków IV.: Marya d'Abancourt, Jan Boczar, Jędrzej Czuchra, poseł Bartłomiej Fidler, Leon Grzegorzak, Mieczysław Krawczyk, Adam Muszyński, Jan Oleksy, Kazimierz Paślawski, Janina Podczaska, Karol Popiel, Stanisław Rymar, Józef Słodki, Stanisław Szmyd, Jan Śliski, Stanisław Śmietana, poseł Wojciech Wiącek.

Kraków V.: Stanisław Król, Iza Trzetrzewińska, Wojciech Zajac.

Kraków VII.: Józef Budzyn, Jan Juszczykiewicz, Jan Owiniński, Stanisław Szczepański, Dr Ignacy Wróbel.

Krosno: Tadeusz Jabłoński.

Leżajsk: Kazimierz Rut.

Lubaczów: Franciszek Angielezykowski, Kazimierz Krzanowski, Dr Józef Mierzeński.

Lwów I.: Jadwiga Aleksandrowiczówna, Wanda Ciesielska, Anna Lewicka, Helena Sołtysowa, Joachim Sołtys, Felicya Węlewska, Barbara Żulińska.

Lwów III.: Teofil Anaszkiewicz, Julia Bugnowa, Grzegorz Chomiczki, Stefania Ciesielska, poseł Dr Stanisław Głabiński, Kazimierz Matejski, Czesław Mączyński, Waclaw Mejbaum, Tadeusz Michciński, Stefan Paślawski, Stanisław Sasorski, Felicyan Skorski, Franciszek Socha, Helena Wajdówna, Kazimierz Wierczak, Hieronim Wirstlein, Bolesław Zajączkowski, Kazimierz Żurawski.

Lwów V.: poseł Dr Józef Buzek, Zygmunt Luśniak, Józef Ruciński, Józef Skowronek, Józef Waligórski, Jan Zajac, Kazimierz Żegestowski.

Lwów VI.: Mieczysław Gawlik, Dr Michał Janik, Floryan Nawacki, poseł Jan Wasung, Eugenia Wąsowiczówna, Władysław Wąsowicz.

Lwów VII.: Eleazar Byk, Dr Alfred Kohl, Dr Bertold Merwin, Izydor Schenker, Józefa Załęcka.

Lwów VIII.: Dr Mieczysław Orłowicz

- Lwów IX.: Zofia d'Abancourt, Leon Kamiński, Stanisław Kaszczuk, Helena Polaczkówna, Jan Różycki, Alfred Sikorski, Józef Sokołowski, Tytus Zajączkowski.
- Łańcut: ks. Walenty Mazanek.
- Mielec: Jan Haładej.
- Mosty Wielkie: Ernest Ganther.
- Nadwórna: Dr Ludwik Kolankowski.
- Nisko: Bolesław Chmielewski.
- Nowy Sącz: Helena Dudzińska, Albina Małecka, Władysław Mazur, Stanisław Mika, Józef Rysiakiewicz.
- Nowy Targ: Jan Dziezic.
- Oleszyce: Jan Woleński.
- Ostrawa Morawska: Józef Woynarowski.
- Przemysł I.: Dr Józef Dobrzański, Honorata Kling, ks. Władysław Kochowski, Kazimierz Osiński, Julia Patrynowa, Michałina Raczyńska.
- Przemysł II.: Bronisław Gaweł, Aleksander Kleczeński, Józef Kostrzewski, Wacław Kwiatkowski, Józef Palejowski.
- Przemysłany: Dr Józef Hyżycki, Jadwiga Hyżycka, A. Zarugiewicz.
- Przeworsk: Stanisław Anaszkiewicz, Stanisław Doskowski, Olawia Kopecka, Dr Henryk Kopecki, Edmund Pasterz.
- Radymno: Antonina Czerwińska, Stanisław Czerwiński, Bolesław Huczyński.
- Rakшава: Walenty Łanuch, Stanisław Stopyra.
- Ropczyce: Dr Brunon Krise.
- Rozwadów: Michał Jękot, Dr Władysław Łubkowski, Władysław Wąsowicz.
- Rudki: Bolesław Zbrożek.
- Rzeszów: Stanisław Bartynowski, Zofia Bartynowska, Leon Krzczowski, Jan Kukucz, Dr Teofil Nieć, Jan Pećkowski, Dr Jan Stepek, Blanka Wnekowa, Dr Józef Wnek.
- Sambor: Michał Iwanczyszak, Bronisław Knapik, Jan Orzechowicz, Walenty Rozmarynowski, Jan Wierzbowski, Czesław Wójcicki.
- Sanok: Kajetan Golczewski, Matylda Wasylewiczowa.
- Sieniawa: Zygmunt Drath, Dr Aleksander Duleba, Melania Żeńczak, Stanisław Myszkowski, Kazimiera Podczaska.
- Skałat: Julian Malczos.
- Sokal: Paweł Grzywak, Henryk Kopia, Teofil Tyrankiewicz.
- Stanisławów I.: Edmund Zahaczewski.
- Stanisławów II.: Adela Macurowa, Wilhelmina Nemetzowa.
- Stara Sól: Stanisław Wojtasiewicz.
- Stary Sambor: Wincenty Kisielewicz.
- Strzyżów: Ignacy Haduch.
- Tarnopol: Grzegorz Cicimirski, Michał Dobrzański, Aleksander Medyński, Wiktor Powroźnicki, Michał Siwak, Andrzej Stopka, Franciszek Szeliński, Franciszek Thienel, poseł Jan Zamorski, Józef Żabski, Feliksa Zerebecka, Feliks Zerebecki.

Tarnów: Jan Deraś, Hubert Linde, Jakób Michnik, Wanda Niwińska, Józef Szeligiewicz.  
 Tłumacz: Marcełi Molisak.  
 Trembowla: Jan Dobrzański, Stanisław Iglicki, Aleksander Janicki, Antoni Kamiński.  
 Winniki: Wilhelm Pfützner.  
 Wolanka: Witold Szczepanowski, Józef Twarog.  
 Zator: Michał Baścik.  
 Zebrzydowice: Franciszek Heynar.  
 Złoczów: Mieczysław Dębski, Dr Stanisław Gawlikowski.  
 Żółkiew: Jan Duczyński, Bronisław Lendobecki, Eugenia Lewkowicz, Władysława Kamberska, Józef Malach.  
 Żydaczów: Antoni Palenica, Stanisław Szymański.  
 Żywiec: Franciszek Mrozicki.

Ogółem uczestniczyło w Walnym Zjeździe 21 członków Zarządu Głównego, 2 członków Rady Nadzorczej oraz 266 delegatów, rozporządzających ogółem 330 głosami.

## Pierwsze posiedzenie plenarne.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło w sali „Sokoła“. Na Zjazd oprócz Delegatów Kół, członków Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej przybyli między innymi: prezes Koła Polskiego, prof. Stanisław Głąbiński, członek Wydziału krajowego poseł Dr Władysław Jahl, burmistrz miasta Jarosławia poseł Dr Artur Dietzius, posłowie do sejmu i parlamentu pp. Jakób Bojko, Dr Józef Buzek, Bartłomiej Fidler, Rudolf Gall, Jan Zamorski, Wojciech Wiącek, Franciszek Wójcik, Michał Jedynak, Dr Franciszek Stefczyk, Jan Wasung, Artur Zaremba Cielecki, Dr Franciszek Tomaszewski, Władysław Dębski, Michał Olszewski i inni.

Obrady zagał prezes, poseł Dr. Ernest Bandrowski i przemówił, jak następuje:

Światne Zgromadzenie i Dostojni Goście!

Towarzystwo Szkoły Ludowej rozwija się pomyślnie, a w ostatnim roku podjęło z pewną rzutkością nowe zadania, torując poniekąd nowe drogi do ich rozwiązania. Organizacya oświatowa Towarzystwa tworzy dziś pewną, zaokrąglającą się całość i można ze spokojem twierdzić, że jest poważnym czynnikiem organizacyi narodowej. Te szkoły i szkółki początkowe, szkoły analfabetów, te wcale gęsto rozsiane ośrodki oświaty pozaszkolnej z czytelniami, wypożyczalniami i odczytami, nie mogą pozostać bez dobroczynnych wpływów na stan oświaty w kraju. Przyczyniają się one niez-

wodnie do jej pomnożenia, są dorobkiem, który Towarzystwo Szkoły Ludowej w ciągu lat 16 oddało na usługi ludu polskiego.

Bardzo poważnie przedstawia się organizacya oświatowa na kresach zachodnich. — Obok szkoły białskiej, leszczyńskiej i hańnowskiej oddaliśmy do użytku publicznego jeszcze w ubiegłym roku Seminarjum męskie, a z dniem 1 września br. Gimnazjum. W Morawskiej Ostrawie przekształcamy naszą szkołę na wydziałową. W Przywozie otworzyliśmy nową szkołę ludową. Wszędzie gwarno, rojno, często ciasno, wszędzie spieszy lud polski i walczy o język ojczysty, dopomina się szkół polskich — wszędzie też istnieje pewność, że lud ten, walcząc z naporem obcych, utrzymując się przy ziemi i pracy, utrzyma się zawsze przy swych obyczajach i tradycjach, zachowa język ojczysty i przynależność narodową. W tem wzmocnieniu się poczucia i samowiedzy narodowej, w tem pomnożeniu narodu, nasze Towarzystwo *magna pars fuit*. Wraz z Macierzą Cieszyńską stanęło T. S. L. na kresowej straży narodowej. A przecież zamąconą jest radość nasza, bo na widnokręgu kresowym zbierają się nowe chmury. W zachodnim kątku naszego kraju mamy do czynienia z przygotowywaną, od dawna w ciszy i spokoju niczem nie zamąconym, i n w a z y ą e k o n o m i c z n ą obcych; wybrali się obcy na naszą ziemię po jej skarby ukryte i zagarniają je w chwili, kiedy hasło uprzemysłowienia rozlega się po kraju, w chwili, kiedy w Poznańskim wywłaszczenie, jak miecz Damoklesa, wisi nad ziemią polską. Ten napór daje się odczuwać w tamtejszej okolicy i niedawno odezwał się, jako bardzo wymowne *memento* na łamach prasy naszej. Podnoszę ten smutny fakt z tego miejsca, stwierdzając, że nie dobrze się dzieje, jeżeli zaszły jakieś zaniedbania czy przeoczenia, którym przez odpowiednią organizację ekonomiczną trzeba zaradzić.

Nie mniejszą troską przejmować nas musi los ludu polskiego we wschodniej części kraju. Bez względu na stanowisko polityczne musimy wszyscy poczuwać się do obowiązku zabezpieczenia tej milionowej rzeszy ludu polskiego przed utratą samowiedzy i przynależności narodowej. To jest nasz święty obowiązek, z którego niech nikt nie wysnuwa uczuć niechęci lub nienawiści ku bratniemu narodowi ruskiemu. Temu zadaniu poświęca T. S. L. wiele pracy i starań i może się pochlubić niejednym dorobkiem; ale z drugiej strony mamy tę świadomość, że wobec zaniedbań lat dawniejszych, wobec rozognionych stosunków kraju, praca jest ciężka, a bardzo żmudna i wymaga długich lat ofiarności moralnej i materyalnej. W ostatnich latach T. S. L. organizuje szerszą akcyę burs i domów ludowych dla wieśniactwa polskiego. Wkrótce wypadnie objąć nią liczne rzesze młodzieży rzemieślniczej, pozostającej dotychczas bez żadnej pomocy i opieki.

Powodzenie i rozmiary działalności T. S. L. zależą od dwóch czynników, a to od energii, sprawności — powiedziałbym — organizacyjnej Towarzystwa i od poparcia społeczeństwa.

Jakkolwiek organizacya Towarzystwa w zasadzie dobrze jest

pomyślaną, nie możemy utrzymywać, żeby funkcjonowała wzorowo; niejedno jest w niej do wytknięcia i do poprawienia, o czem zresztą w sprawozdaniu jest mowa i co niezawodnie będzie przedmiotem dyskusyi dla delegatów. Ale niechże nikt z tych niedomagań nie czyni przesadnych zarzutów, bo rozpatrując się, dostrzeże liczne dążenia do doskonalenia się, zdobycia się na gospodarkę, zabezpieczającą możliwie najlepszy rozwój T. S. L.

Spółceństwo otacza nasze T. S. L. opieką i nie skąpi pomocy. Dość zaznaczyć, że budżet Zarządu Głównego dochodzi w obrocie do miliona koron, że drugie tyle obrotu mamy w Kołach, że Dar narodowy 3 Maja stał się już niezawodzącą i z roku na rok wzmagającą się pozycją dochodową. Dzięki niezwyklej ofiarności nieznanego nam obywatela, fundujemy wspaniałe schronienie dla Seminarjum w Białej, a żywy pomnik dla Andrzeja hr. Potockiego gromadzi liczne ofiary, z których młodzież wieśniacza tak serdecznie dostaje upominek. Któż z nas nie ocenia tej pomocy i ofiarności narodu, któż z nas nie poczuwa się do obowiązku oddania Towarzystwa naszego w coraz większej i szerszej mierze na usługi w pracy nad rozszerzeniem i pogłębieniem oświaty narodowej? Było to oddawna naszym dążeniem, by służyć wszystkim warstwom i stronnictwom naszym, całemu narodowi, wychodząc z założenia, że wspólne dążenie obejmuje nasze Towarzystwo. Dążyliśmy i dążymy do tego zjednoczenia także w tym celu, aby jedną wielką siłą usunąć obojętość i uprzedzenie, które na polu oświaty narodowej tamują w zatrważający sposób zamiary i czyny, na dalszą zakreślone metę. Ciesząc się przeto wzrastającem z roku na rok kołem przyjaciół w narodzie, nie ustaniemy w dążeniu do zrzeszenia ich coraz liczniejszego, bo w niem przeczuwamy siłę, która dozwoli naszej pracy coraz szersze ku umocnieniu narodowemu ludu polskiego przedsięwziąć zadania. Życzeniem gromadzenia sił narodowych do jednego celu witam zebranych i otwieram XVI Zjazd delegatów T. S. L. wyrażając nadzieję, że rozprawy nasze odznaczać się będą spokojem, powagą i gruntownością i przyczynią się do dalszego postępu naszych zamiarów i naszych czynów. (Żywe długotrwałe oklaski).

Następnie prezes składa cześć reprezentacyi m. Jarosławia za gościnę, wita prezesa Koła polskiego i obecnych posłów, reprezentanta Rady Szkolnej Krajowej, przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń pokrewnych i udziela głosu przedstawicielowi miasta Jarosławia p. burmistrzowi posłowi Drowi A. Dietziusowi, który w te mniej więcej przemówił słowa:

„Czcigodni Rodacy! W tych czasach przyszła do skutku wystawa gospodarczo-przemysłowa w Jarosławiu i temu zawdzięczamy że T. S. L., szukając miejsca dla swych obrad, wybrało nasze miasto. Nie mogłem być przy otwarciu wystawy, tem większą więc radość sprawia mi to, że mogę powitać reprezentantów i reprezentantki T. S. L. Witam Was w imieniu mieszkańców tego grodu.

witam Was sercem szczerem i otwartem. Nie wolno mi zamilczeć o dotychczasowej Waszej działalności. Wy tam na zachodnich kresach bronicie stanu posiadania ludu naszego. — Gdyby hasło: „oświata ludu dokona cudu“ zostało prędzej rozpowszechnione, nie byłoby społeczeństwo przechodziło tego, co dziś. Nie byłoby hasła rozdziału miast od wsi. Cel T. S. L. to przeciwdziałanie zapomocą oświaty owym zgubnym hasłom, to łączenie wszystkich na polu pracy dla dobra narodu — i cel ten przyświecał i przyświeca T. S. L. w jego działalności. dlatego też wołam z całego serca: Witajcie obecni tu zastępcy T. S. L., a obrady wasze. oby przyniosły najlepsze owoce dla dobra narodu“. (Oklaski).

Następnie zabiera głos prezes Koła polskiego, prof. Dr. Stanisław Głąbiński. Powitany długotrwałą burzą oklasków, powiedział co następuje:

„My, reprezentanci narodu w sejmie i parlamencie, przybyliśmy tutaj, jako bojownicy lepszej przyszłości i w pracy dla niej chcemy iść razem z wami. Poczujemy się do obowiązku pracy w T. S. L. jako reprezentanci narodu. A skoro tu nas powitano, więc i my musimy odpowiedzieć. Koła polskie w parlamencie i sejmie krajowym są reprezentacjami ściśle politycznymi, więc, jako takie, nie mają ścisłych związków z towarzystwami oświatowymi. Lecz Koło polskie jest reprezentacją narodową, bo chce opierać się na narodzię; jest reprezentacją demokratyczną, bo uznaje prawa wszystkich warstw społecznych, całego narodu. I stąd nie wspólna z T. S. L. Jako reprezentacja narodowa, musimy się radować, że taka instytucja, jak T. S. L. rozwija się pomyślnie i pięknie rokuje na przyszłość nadzieje. Cieszymy się, że po wielu nieudanych próbach, ta jedna szczęśliwie się powiodła. Rozwija zaś swą działalność tam, gdzie jest ona najpotrzebniejsza: broni kresów wschodnich i zachodnich, stara się uspołecznic i uobywatelic wszystkich członków naszego narodu. Dlatego nie można tu mówić o sympatyi tylko, bo Towarzystwo to działa w tym kierunku, co i my, ono podstawą naszej siły i działalności, bo nasze cele te same. Przeto naszym obowiązkiem jest postarać się o to, by zapewnić byt tej, tak pożytecznej instytucji, i o ile nam sił starczy, będziemy dokładać starań, aby Towarzystwu zapewnić rozwój“. (Oklaski).

Z kolei przemawia delegat księdza biskupa Józefa Sebastyana Pełczara, ks. kanonik Dr. M. Czopór.

„Jego Eksceleńcy nie mógł być obojętnym wobec Zjazdu T. S. L. On, który pracuje gorliwie na polu nauki i oświaty, on, jako biskup stara się, aby podźwignąć oświatę, — chce, aby na wsi szerzono wiedzę prawdziwą, która prowadzi do Boga. Kościoł uczy wszystkich, nie zna też różnicy klas; wysłanników swoich posyła do wszystkich krajów, a gdy barbarzyńskie ludy zniszczyły państwo rzymskie, on uratował skarby filozofii i literatury. —

Chrystus Pan powiedział: *docete omnes*. Słowa te są dla nas nakazem, abyśmy wszyscy szli z nauką. To też kościół zawsze starał się o to, by naukę rozpowszechnić, by ją wszystkim udostępnić. Dawniej u narodów pogańskich nauka dostępną była dla niewielu wybrańców, tam mogli z jej dobrodziejstw korzystać tylko najbogatsi. Kościół zaraz od początku wysyłał ludzi do cyrków i gdzieindziej, by tam zapalić światło wiedzy. Pod nawałą barbarzyńców runęły szkoły pogańskie, runęły przybytki wiedzy w Atenach, Rzymie i Antyochii. — wtedy kościół wysyłał mnichów i pielęgnię oświatę. Słowa: *docete omnes* wskazują, że każdy powinien być kapłanem wiedzy. Dziś przychodzi to do skutku, dziś wiele się na lepsze zmieniło, dziś już ustała hańba poddaństwa, dziś oświata ludu poprawia byt robotnika. Idzie tylko o to, aby nauka do Boga prowadziła, aby nie uwodziła ludu na manowce niewiary, — że za wieszczem niedawno zmarłym powtórzę: „świętości nie szargać, bo trza, aby święte były“. Na ostatnim synodzie podniósł właśnie Jego Ekszelencya zasługi T. S. L. — Jego Eksc. nie mógł pozostać obojętny na zaproszenie także, jako biskup Polak. Dziś w zaborze pruskim i rosyjskim jedynie stanowisko biskupa polskiego pozostało u nas w całej wyniosłości. Biskup polski może wiele zrobić dla ojczyzny. Wiedzą o tem wrogowie i dlatego tak bardzo przeszkadzają przy obsadzeniu biskupstw. Uznając zasługi T. S. L., Jego Ekszelencya przesyła swoje błogosławieństwo i przez usta moje wypowiada życzenie „Szczęść Boże“, aby plany Wasze przyniosły plony dla Ojczyzny i społeczeństwa“.

Jako delegat Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek Rolniczych przemawia prezes, poseł Artur Zaremba-Cielecki:

„Miło mi, że mogę wziąć udział w zgromadzeniu Towarzystwa, które na polu uświadczenia narodowego ludu największe położyło zasługi, które najbardziej przyczynia się do budowy gmachu owej przyszłości, jakiej wszyscy pragniemy. Stosunek nasz do T. S. L. jest najserdeczniejszy. Jesteśmy bardzo wdzięczni T. S. L. za gorliwość, z jaką opiekuje się naszymi biblioteczkami. Praca obu Towarzystw uzupełnia się wzajemnie; naszym zadaniem jest podniesienie materialne ludu, — my pragniemy nawet Rusinów przyciągnąć do T. K. R., pomimo że jesteśmy Towarzystwem polkiem. Podnoszenie moralne i intelektualne ludu jest zadaniem T. S. L., a jego praca najintenzywniej nam w naszym działaniu pomaga. Szczęść Boże w tej pracy około dobra ukochanej Ojczyzny — oto życzenie, jakie ja w imieniu Zarządu Głównego Kółek Rolniczych tu wypowiadam.“ (Oklaski).

Jako delegat Lwowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej i Towarzystwa Pedagogicznego zabiera głos poseł Dr. Franciszek Tomaszewski:

„Przynoszę Wam hołd za pracę w przeszłości, a życzenia pomysłowości na przyszłość. Gdy przed laty 16 oświata ludowa i uświa-

domienie narodowe tępo postępowało. związaliśmy się razem, aby iść na wieś i nieść pośród lud oświatę narodową. Początkowo podejrzywano nas o cele rewolucyjne, przewrotowe i myśmy rzeczywiście pracowali nad rewolucją, nad wywołaniem przewrotu — umysłowego. Lecz społeczeństwo polskie jest ospałe i dzisiaj. Pomimo zrozumienia, że obrona kresów, to rozbudzenie świadomości narodowej, że lud dla Ojczyzny tylko oświatą ze snu ocucić można, społeczeństwo polskie słabo zapełnia nasze szeregi. Bilans Towarzystwa przedstawia się poważnie: 24.134 członków, 36 szkół, 92 szkółek początkowych. A jednak Towarzystwo w ubiegłym roku musiało mierzyć zamiary na siły, bo brak mu pracowników. Liczba członków w stosunku do Polaków liczby ogólnej wywołuje mi na twarz rumieniec wstydu. Pomimo, że wkładka jest tak mała, członków w naszym Towarzystwie jest zaledwie 24 tysiące. Przynajmniej pół miliona członków powinnyby stać w naszych szeregach, a to dałoby nam środki do pracy, dałoby nam podwalinę niepodległości. — Wy pracujecie na kresach wschodnich i zachodnich, lecz tam na Wschodzie jeszcze przed wami było T. S. L. Dawniej T. O. L. patrzyło z nieufnością na T. S. L., lecz dziś korzysta z jego pomocy i samo mu, gdzie może, pomaga. Kończąc, wyrażam życzenie, aby wszyscy Polacy byli członkami T. S. L., a wtedy będziemy mieć realne podwaliny pod gmach wolnej i niepodległej Polski. Skoro czasy wzajemnej nieufności już minęły, powinniśmy dziś iść razem, bo nasze cele są wspólne.“ (Oklaski).

Następnie przemawia delegat Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, prof. Kazimierz Missona:

„W dniu świątecznym dla T. S. L. składam dlań od naszego Towarzystwa serdeczne życzenia. Obydwa Towarzystwa mają cel wspólny, t. j. podniesienie oświaty narodowej. Tylko, że my idziemy do szczytów inteligencji, wy zstępujecie w niziny społeczne. My chcemy poruszyć patentowanych siewców światła, chcemy ich pouczyć o ich obowiązkach społecznych. Wy idziecie do niższych warstw; wy chcecie duszę chłopa wnieść do skarbcza narodowego. — więc niech się święci wasza praca i niech wydaje plony stokratne *ad multos annos per multum.*“

W imieniu jarosławskiego gniazda „Sokoła“, które udzieliło w swoim gmachu gościny Walnemu Zjazdowi, przemawia jego prezes druh Dr. Zdzisław Grabowski:

„Witam was, szanowni goście, jako gospodarz tego domu, witam was, pracownicy niezłomni! Na waszą walkę patrzymy z uznaniem, bo widzimy, że pomimo zadań ogromnych, a małych sił, pracujecie szczerze i skutecznie. Jeżeli porównamy T. S. L. z niemieckim *Schulvereinem*, to się różnica zaraz okaże. Kto składa się na T. S. L., kto je wspiera materialnie? Zawsze jedna i ta sama garstka, która składa grosz na wszystkie cele narodowe. T. S. L. musi walczyć z brakiem środków, z apatją społeczeń-

stwa. — dlatego też nie może jeszcze równać się z takim *Schulvereinem*. Aby rezultaty były większe, muszą w pracy T. S. L. wziąć udział wszyscy. W imieniu „Sokoła“ życzę wam dodatnich skutków z obrad i pozyskania dla T. S. L. tych, którzy się jeszcze wstrzymują od wzięcia udziału w zbożnej pracy. Czołem!”

Następnie zabiera głos prof. Antoni Mohr, jako delegat Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego:

„Nie wszyscy może wiedzą, że Macierz Szkolna z T. S. L. związana jest ściśle. Prócz wspólnych celów, prócz związku ideowego, istnieje jeszcze inny, mianowicie nasz delegat bierze udział we wszystkich obradach T. S. L. tak samo, jak delegat T. S. L. w naszych. Jakkolwiek wy tu w Galicyi macie stosunki pomyślniejsze, niż my na Śląsku, to jednak większe korzyści są po stronie Macierzy. My na Śląsku pracujemy w warunkach gorszych, a wspominam o nich dlatego, że Galicya, a nawet ci, którzy się sprawami oświatowymi więcej zajmują, mało o nas wiedzą. Powtarzam to, co poseł ks. Michejda na wiecu w Zakopanem powiedział: „Pracownicy na Śląsku, to załoga polska.“ Walczyć musimy z wrogiem zewnętrznym i co gorsza z własnym, wewnętrznym robakiem, który nas toczy. Walczyć musimy z Czechami, którzy u nas zupełnie inaczej wyglądają, niż na kongresie w Pradze, walczyć musimy z krecią robotą socyalnej demokracji. Rozbicie nasze na partye jest wielkim kamieniem przeszkody w pracy oświatowej. Niedawno mieliśmy „Czerwoną niedzielę“, która jest niejako pomostem zrozumienia, że tak dalej iść nie można, że trzeba się nam złączyć i razem pracować. — ale do skutecznego tego jeszcze daleko.

Chcę kilka słów powiedzieć o tem, czem się Macierz Szkolna zajmuje. Utrzymuje ona szkoły ludowe w Cieszynie, Polskiej Ostrawie, Lutyni Niemieckiej, Dzieńmorowicach, w Boguminie; ochronki w Michałkowicach, Dąbrowie, Rychwałdzie, Polskiej Ostrawie; kursa dla analfabetów, kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie, bursę polską w Cieszynie — oto owoce jej działalności. To wszystko zrobiło niecałe półtora tysiąca jej członków. Składam dla T. S. L. życzenia od bratniego Związku, ciesząc się jego rozwojem, bo zwycięstwo idei, dla której pracuje T. S. L., jest i naszym zwycięstwem.“ (Oklaski).

Imieniem Żydów-Polaków zabiera głos p. dr Bertold Merwin. Powitany oklaskami przemawia w te słowa:

„Lat już 800 mija, gdy prześladowani schroniliśmy się do Polski i tu gościnne otrzymali przyjęcie. Lecz dla tego ludu żydowskiego nie uczyniono, aby go zasymilować, aby go przywiązać do Polski, aby on stał się jej obywateli. My dziś rozpoczynamy nad jego uświadczeniem narodowym pracę, a wiedząc, że jest ona ciężka, zwracamy się do T. S. L. i prosimy o łaskę i błogosławieństwo dla naszej pracy. Prosimy o nią, bo wierzymy mocno,

że praca ta będzie skuteczna. W jednej nowelce Elizy Orzeszkowej widzimy małego żydka, który słowa po polsku nie umiając, chciałby poprosić pięknej pani, ulicą przechodzącej, o wiązanek kwiatów, którą ta trzyma w rękę: czuje piękno tych kwiatów i rwie się do nich. — brak mu środka porozumienia się. Pani, nachylając się, daje mu kwiaty i poncza go: — po polsku mówi się: „daj kwiaty!“ I w tej chwili żydek ów zrozumiał, co to jest mowa polska. Więc i ja proszę: dajcie tym masom kwiat mowy polskiej, a wtedy zyskamy te ośmkroć sto tysięcy, a na ziemiach całej Polski dwa miliony obywateli polskich. Jeżeli zaraz, po epoce germanizacyjnej, nie wszczepiono tego kwiatu mowy polskiej, to należy to teraz uczynić, a ja zapewniam, że tak podatny grunt, jakim są żydzi — trudno znaleźć. Trzeba ich tylko wziąć, trzeba im polskość wszczepić — a dziś w obradach trzeba się zastanowić, jakby corychlej te błędy przeszłości naprawić.“

Wreszcie w imieniu Jarosławskiego Związku i Koła T. S. L. przemawia jego przewodniczący, prof. Kazimierz Piątkowski:

„Mam zaszczyt wyrazić podziękowanie wam, szanowni goście, że Zjazd T. S. L. odbywa się na terenie naszej pracy. Koła T. S. L., a między nimi i nasze, przychodzą dziś z owocami pracy. Nasze Koło może poszczycić się tylko kursami dla analfabetów wojskowych i bursą ludową. Dorobek to skromny, ale aby i on należycie mógł się rozwinąć, potrzeba nam poparcia społeczeństwa. Zadaniem, gwiazdą T. S. L. jest zdjęcie z naszego społeczeństwa haniebnego piętna analfabetyzmu. My z doświadczenia, jakie na gruncie naszym poczyniliśmy, sądzimy, żeśmy powinni się zwrócić także do ludu miejskiego, do tej „ulicy“, która bardziej może zaniedbaną jest, niż wieś. Obradom Zjazdu Jarosław przysłuchiwać się będzie z wielkiem zainteresowaniem i rady jego przyjmie tak, jak wypowiedziane zostaną: z serca do serca.“

P. Stefan Natanson odczytuje szereg nadesłanych na Zjazd telegramów i listów:

Lwów. Żałuję, że na Zjazd przybyć nie mogę. Całym sercem chcę je — jednak popierać działalność Towarzystwa, gdzie tylko będzie niosto oświat narodową w duchu zasad kościoła katolickiego. *Arcybiskup Bileziński.*

Lwów. W zdrowej pedagogice narodowej oświata i religia zawsze idą nierozdzielnie. Oświata bez religii pozbawia się dobrowolnie najpotężniejszych motywów moralnych i duchowych, a wtedy jakże łatwo odciąć duszę ludu od tych zasad i tego ciepła, bez którego krew narodu duchowo staje się zatrutą; zaś religia bez oświaty może być atakowaną przez tych, co nieswiadomość wyzyskują do swych celów i potokiem kłamstwa, niczem nie tamowanym atakują samą religię. Życzę więcowi, by około tych osi rozwijające się obrady były wielkim dobytkiem w skarbcu duchowym naszego narodu a odpłatą za energię i zapał inicjatorów. *Arcybiskup Teodorowicz.*

Jaśliska. Dopiero 13 września wrócić do Przemyśla, nie mogę zatem uczestniczyć w Wałnym Zjeździe T. S. L. Zato mianuję delegatem moim X.

Dra M. Czopora, katechetę gimnazjalnego w Jarosławiu i przesyłam na piśmie moje błogostawieństwo, iżby te obrady wyszły na chwałę Bożą i na pożytek naszego społeczeństwa.

*Józef Sebastian Pelczar,*  
biskup przemyski.

Chodorów. Z Chodorowa, gdzie poświęcam sztandar sokoli, przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie dzielnym szermierzom idei oświatowej. Oby najszlachetniejsze hasła religijne i narodowe były przewodnią myślą obrad waszego Zjazdu. Niech im towarzyszy nagląca troska o tłum szary wiejski i robotniczy, pozbawiony światła i duchowego ciepła, co ze zdrowej tryska oświaty. Szczęść Boże!

*Biskup Bandurski.*

Lwów. Dziękując najuprzejmiej za zaproszenie, żałuję, że dziś do Jarosławia przybyć nie mogę. Życzę serdecznie obradom pożytku, a przedewszystkiem Towarzystwu świętego dalszego rozwoju

*Stanisław Badeni.*

Semmering. Nie mogę, ku mej przykrości, przybyć osobiście. Zasyłam życzenia najpomysłniejszego wyniku obrad Zjazdu

*Minister Korytowski.*

Ischl. Bawiąc tu jeszcze na urlopie, nie mogę niestety skorzystać z łaskawego zaproszenia Zarządu Głównego do wzięcia udziału w Walnym Zjeździe T. S. L. w Jarosławiu. Proszę jednak nie dopatrywać się w tem braku sympatii i uznania dla Towarzystwa, którego działalność umiem cenić należycie.

*Biliński.*

Lwów. Życzę, by obradom Zjazdu jasno przyswiecał wielki cel Towarzystwa, a ich wynik pchnął silnie naprzód drogą sprawę oświaty naszego ludu. Szczęść Boże!

*Dembowski.*

Kraków. Z okazji szesnastego Walnego Zjazdu prezydium miasta Krakowa przesyła serdeczne życzenia pomysłnej i skutecznej pracy nad stanem naszej oświaty narodowej.

*Prezydent Dr Leo.*

Lwów. Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przesyła Szanownym Panom, niestrudzonym szerzycielom oświaty, wyrazy podziwu i serdeczne życzenia owocnej dalszej pracy. Delegatam swoim na Zjazd zamianował Wydział profesora Missonę.

*Twardowski, przewodniczący.*

*Zagajewski, sekretarz.*

Kraków. Szczęść Boże pracy nad oświatą i postępem.

*Rada Naczelnu Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.*

Kraków. Pracy na niwie narodowej Szczęść Boże!

*Polskie Stronnictwo Demokratyczne.*

Lwów. Polskie Towarzystwo Pedagogiczne jednoczy się w pracy narodowej i życzy obradom tak blizkiego mu duchem Towarzystwa Szczęść Boże!

Wiceprezes: *Jaworski.* Sekretarz: *Konecki.*

Kraków. Życzenia pomysłnych rezultatów dla postępu i wyzwolenia narodu zasyła Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza.

*Feldmann.*

Wiązownica. Imieniem Rady powiatowej i własnym uprzejmie witam Zjazd w Jarosławiu. Żałuję że dziś przybyć nie mogę, życzę powodzenia w gorliwej pracy.

*Jerzy Czartoryski.*

Łówcza. Z powodu bardzo ważnych przeszkód nie mogę niestety brać udziału w Walnym Zjeździe T. S. L. w Jarosławiu. Życzę Walnemu Zjazdowi jaknajowocniejszego skutku obrad.

*Jampolski*

poseł sejmowy cieszanowski.

Jedlicze. Serdecznie pozdrawiam Zjazd i życzę pomysłnych obrad.

*Marya Konopińska.*

Kraków. Z powodu Zjazdu dziennikarzy polskich nie mogąc przybyć na Zgromadzenie, przesyłam imieniem własnem i redakcyi Nowej Reformy serdeczne życzenia dalszego rozwoju Towarzystwa.

*Konopiński.*

Przerzyty Bór. Cenne zaproszenie do wzięcia udziału w Walnym Zjeździe T. S. L. otrzymałem, jednak z powodu ważnych przeszkód obecnym być nie mogę. Towarzystwu Szkoły Ludowej życzę wszelkiej pomysłności a Walnemu Zjazdowi Szczęść Boże!

*Adam Kręzel*

poseł.

Wiedeń. Nie mogąc korzystać z zaproszenia, przesyłam na tej drodze życzenia Szczęść Boże!

*Maiss.*

Lwów. Nie mogąc z powodu zajęć służbowych uczestniczyć w Zjeździe, zasyłam serdeczne życzenia szczęścia pracom i usiłowaniom Towarzystwa Szkoły Ludowej na pożytek ojczyzny.

*Teofil Merunowicz.*

Dębowiec. Z powodu misyi, osobiście przybyć nie mogę. Ślę tak wielce dla Ojczyzny zasłużonemu Towarzystwu na ręce Wysokiego Prezydium życzenia Szczęść Boże w dalszej pracy.

*Posel ksiądz Męski.*

Lwów. Nie mogąc przybyć osobiście, przesyłam Towarzystwu Szkoły Ludowej gorące pozdrowienie. Coraz potrzebniejsze, coraz większe zadania coraz chlubniejsze narodowe posłannictwo. Dzielnie naprzód!

*Rutowski.*

Żurawno. Wskutek przeszkód nie możemy wziąć udziału w Zjeździe. Solidaryzując się z uchwałami, życzymy Szczęść Boże.

Za Koło w Żurawnie

*Skrzyński, Dziewański.*

Imieniem Zarządu Głównego zabiera głos wiceprezes poseł Dr. Ernest Adam.

Dziesięć lat mija, jak nasz czcigodny przewodniczący objął ster T. S. L. i nieprzerwanie na tem stanowisku pracuje. Dziesięć lat — to kawał życia, dziesięć lat pracy — to zasługa. Nie chcę tracić słów. Zalety prezesa Bandrowskiego tak dobrze znamy, że osobno ich przytaczać nie potrzebuję. Podczas dziesięciolecia prezesury Dra Ernesta Bandrowskiego T. S. L. doszło do takiego rozwoju i rozkwitu, o jakim nie myśleliśmy. (Całe zgromadzenie powstaje z miejsc). Ta praca ofiarna i bezinteresowna musi znaleźć odpowiednie uznanie. Zastanawiając się nad formą podkreślenia tego faktu, Zarząd Główny po raz pierwszy znalazł się w kontrawersyi ze swoim prezesem, uchwalił bowiem wszystkimi głosami, przeciwko jednemu głosowi samego prezesa, przedstawić Walnemu Zjazdowi do zatwierdzenia następujący wniosek:

- 1\*) 2. Walny Zjazd T. S. L. uchwała zamianowaniem prezesa posła Dra Ernesta Bandrowskiego członkiem honorowym T. S. L. i sądzi, że wniosek ten przyjęty będzie przez wszystkich obecnych. (Długotrwałe oklaski).

Na tem jednak nie koniec. Jesteśmy organizacją czynu i czynem czcic chcemy ludzi zasłużonych. Chcemy się przyłożyć

) Liczby rzymskie tłuste oznaczają wnioski przez Walny Zjazd uchwalone, zaś z wyczajne — wnioski bądź odrzucone, bądź przekazane Zarządowi Głównemu do rozważenia.

do tego, aby hasło unarodowienia szkoły stało się czynem pozytywnym. Z projektem takiego czynu, na razie skromnego, występujemy, w przekonaniu, że będzie on zarodkiem dalszych. Projekt ten mieści się we wniosku następującym:

- II. 2. Walny Zjazd T. S. L., uznając konieczną potrzebę reformy szkół ludowych i chcąc się przyczynić do stworzenia wzorowej polskiej szkoły wiejskiej o dwóch siłach nauczycielskich, poleca Zarządowi Głównemu ogłoszenie w jak najkrótszym czasie konkursu na szczegółowe plany dla takiej szkoły. Celem osiągnięcia lepszego wyniku konkursu, Zarząd Główny ustali na podstawie opinii kół fachowych i wybitniejszych działaczy na polu oświatowym, zasadnicze postulaty reformy i poda je, jako warunki konkursu. Jako pierwszą nagrodę wyznaczy Zarząd Główny 1000 K; co do utworzenia następnych nagród zwróci się o współdziałanie do innych Towarzystw, zajmujących się szkolnictwem ludowym. Dla wybrania miejscowości, w której szkoła ma być założoną i stworzenia odpowiednich warunków, porozumie się Zarząd Główny z władzami szkolnymi.

„Walne zgromadzenie uchwala, że szkoła ta, celem uczczenia 10-lecia prezury Dra Ernesta Bandrowskiego, nosić będzie nazwę: „Szkoła ludowa T. S. L. im. Ernesta Bandrowskiego”. (Długotrwałe oklaski).

Wiceprezes Dr. E. Adam (do prezesa Dra Bandrowskiego):

Pan prezes pozwoli, że, jako wiceprezes, obejmuję przewodnictwo i stwierdzam, że oba wnioski przyjęte zostały przez akklamację. (Długotrwałe oklaski).

W odpowiedzi zabiera głos prezes Dr. E. Bandrowski:

„Ja zasług około rozwoju T. S. L. nie przyjmuję na siebie. Pracowałem, lecz praca ta jest obowiązkiem każdego Polaka. Nie jest to moją zasługą, że pracowałem na naczelnem stanowisku, to jest moje szczęście, które zawdzięczam delegatom Kół. Nie moja praca, nie zasługa jednostki sprawiła, że T. S. L. tak się pięknie rozwinęło, ale sprawią to zapał i współdziałanie wszystkich członków Towarzystwa. Ten dotychczasowy rozwój i zapał z jakim członkowie oddają się pracy, pozwala mi mieć nadzieję, że i dalej T. S. L. rozwijać się będzie. — Dziś jednak stoję przed wami nie jako zasłużony, ale szczęśliwy. Przyjmuję uznanie z rąk waszych i życzę, aby T. S. L. rozwijało się nadal pomyślnie dla dobra i szczęścia naszego narodu”. (Długotrwałe oklaski).

Głos zabiera p. prof. poseł Dr. Józef Buzek i wygłasza referat na temat: „Obecny stan oświaty narodowej w naszym kraju”.

Referat ten drukujemy w całości na czele tego numeru.

Wiceprezes S. Natanson komunikuje, iż dalszy ciąg obrad odbędzie się po południu o godzinie 4-tej, prof. Stanisław Srokowski wygłosi swój referat, poczem zostanie otwarta dyskusja łącznie nad obydwoma referatami.

W imieniu Zarządu Głównego mowca proponuje wybór następujących komisji: sprawozdawczej, skarbowej, oświatowej i wnioskowej. Komisja oświatowa będzie miała za zadanie tylko sformułowanie wniosków, jakie na plenum zostaną zgłoszone. Zarząd Główny nie ustala liczby członków komisji, można się więc zapisywać swobodnie w liczbie nieograniczonej.

Dr. E. Adam poddaje propozycję Zarządu Głównego pod głosowanie.

Propozycję wyboru 4 komisji przyjęto, poczem przerwano obrady do godziny czwartej.

O godzinie 4-tej rozpoczyna prezes obrady i udziela głosu p. prof. St. Srokowskiemu, który odczytuje referat p.t. „Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.”

(Referat ten drukujemy w całości na str. 477).

Po odczycie w dyskusji pierwsza głos zabiera p. Aniela Aleksandrowiczówna.

Pozwolę sobie zabrać głos, aby poruszyć kilka punktów, co do których nie mogę się zgodzić z pierwszym referentem. Pracy hakatystów i sprawy śląskiej nie przedstawiam, bo do niej trzeba przygotowania, ale na kwestyc niemiecką w Galicyi nie mogę się tak spokojnie patrzeć, jak referent. Widzimy, że niebezpieczeństwo niemieckie jest wielkie i widzimy, że pomimo naszej pracy, wzrasta. Dowody tego są wyraźne. Są w Galicyi Zachodniej miejscowości, gdzie przed laty 20 rozbrzmiewała tylko polska mowa, dziś stały się one niemieckimi. Gdy dawniej np. w Hałcnowie nauczyciel-Polak uczył dzieci patriotycznej pieśni, dziś o tem niema mowy, dziś działa tam szkoła niemiecka. Oto przykład świeży: gdy chciano w Hałcnowie otworzyć polską szkołę, gminna reprezentacya w Hałcnowie wydaje pismo, w którym dowodzi, że szkoła niemiecka wszystkich pomieści, a zatem szkoła polska jest zbyt cieżka. Prawdą jest, że gminy niemieckich nie dużo, ale gminy spolszczone już, stają się znowu niemieckimi. Działają tu „Ostmarki“ i „Schulvereiny“, tam też niebezpieczeństwo większe, należy więc mówić o tem głośno i czuwać. Niegdyś Lwów irytował się, że Rada miejska subwencyonuje szkołę ewangelicką niemiecką, a dziś mamy w stolicy już 4-ry szkoły niemieckie i chodzą do nich polskie dzieci. To wstyd! W roku 1906/7 było 105 szkół z językiem wykładowym niemieckim, z tych 25 publicznych, a 80 prywatnych. Skoro wiemy, że napór się wzmacnia i fundusze Niemcom przychodzą to i my musimy na odpór się zdobyć. Druga sprawa, którą chcę poruszyć, to stosunek nasz do Rusinów. Hajdamacka robota Rusinów, nie przedstawia dla nas niebezpieczeństwa, bo zatrzuwa społeczeństwo ruskie, a w nas budzi energię, ale ich praca programowa wymaga, byśmy ją poznali. Była tu mowa o bursach dla młodzieży, jako środkach wychowania narodowego, ale nie dowiedzieliśmy się, jak ta praca postępuje u nas, a jak u Rusinów. Otóż jeden ruski

komitet bursowy zebrał w przeciągu 18 miesięcy 170.000 koron a u nas trzeba było nastroju, wywołanego zamordowaniem namiestnika, aby zebrać zaledwie 40.000 Widzimy z tego, że jest u nas bardzo źle i nie nie pomoże pocieszenie, a owszem zaszkodzić może, bo będzie nadal naszą czujność osłabiała. Jest na złe lekarstwo — praca ciągła, wytrwała i ofiarna.

Jeśli idzie o zachowanie naszego stanu posiadania, to najlepiej to zrobić przez szkoły. Sprawę tę referowałam na Zjeździe poprzednim. Podałam wtedy wniosek, aby każde Koło przedstawiło wykaz miejscowości, gdzie szkół niema zupełnie, lub są szkoły ruskie dla ludności miejscowej. Zjazd przyjął to wtedy aplauzem, a dziś? Odkładam na bok konwenanse i mówię, że Koła nasze mało myślą o wykonaniu ważnych zasadniczych uchwał. Jeśli mamy coś zrobić, to musimy mówić ze sobą szczerze, nie bądźmy leniwi i opieszali. Róbnmy co do nas należy, a potem dopiero upominajmy drugich, w ten sposób przyczynimy się do powstania potrzebnej ilości szkół.

Rada Szkolna Krajowa jest pracy takiej przychylna, ale żąda byśmy razem wspólnie działali. Obowiązkiem Kół jest wpływać na ludność w tym kierunku, aby starała się o organizowanie szkół. Podanie o otwarcie szkoły musi mieć 25 podpisów rodziców, wykazać 40 dzieci w wieku szkolnym. Związek okręgowy lwowski i Zarząd Główny dopilnują załatwienia tych spraw. Z tą sprawą łączy się jeszcze jedna rzecz. Mówimy często, że dzisiejsza szkoła jest zła, ale gdy mamy obowiązek wyszukać dla szkoły siłę jak najlepiej ukwalifikowaną, nie chce się nam zadać trochę trudu i zadowolamy się byle kim. To są również rzeczy bardzo ważne. Z całym naciskiem zaznaczam, że cała praca na nic, jeśli nie będziemy mieli dobrych nauczycieli.

Była w referacie mowa o kwalifikacji w szkołach średnich polskich i ruskich. W tej sprawie ja mam nieco inne zdanie niż szanowny referent. W szkołach polskich jest 12% złych postępów w szkołach ruskich 5%. Nie mogę się zgodzić na to, że Rusinów zawsze łagodniej klasyfikują; przyczyna leży gdzieś indziej. Społeczeństwo ruskie stara się w młodzieży rozbudzić zamiłowanie do pracy, poczucie obowiązku i ambicję narodową. Często spotykałam nauczycieli Rusinów, którzy bardzo dobrze wypełniali swój obowiązek. Wpływ społeczeństwa ruskiego na młodzież jest znaczny, a sama młodzież sortuje siebie w ten sposób, że wyznacza najzdolniejszych z pomiędzy się, do pewnych stanowisk, jakie później mają zająć. A my, czy dbamy należycie o naszą młodzież, czy wyzyskujemy wszystko, coby ją mogło podnieść? Czy kierujemy naszą młodzież do szkół zawodowych? czy otaczamy ją opieką, w warstatach prywatnych, jak to czynią Rusini? A trzeba nam wiedzieć, że napływ Rusinów do szkół zawodowych się zwiększa; są szkoły, gdzie jest 90% młodzieży ruskiej. Jeśli my w tym kierunku nic robić nie będziemy, to hasło: „Za San z Lachami“, wnet zostanie zrealizowane. Za San pójdziemy, skoro tylko handel i przemysł wezmą

w swe ręce Rusini. My mamy tę nieszczęsną ambicję, aby młodzież nasza kończyła szkoły średnie, a nie wyrabiamy zrozumienia, że bardzo potrzebne są nam jednostki, pracujące praktycznie. W każdej bursie powinna się młodzież uczyć jakiegoś rzemiosła; korzyść tego podwójna, bo młodzież rozwija się lepiej fizycznie i uczy się szacunku dla pracy. Słyszałam twierdzenie, że dlatego mało myślimy o zawodach t. z. praktycznych, gdyż jesteśmy ubogiem społeczeństwem. ojciec nie może zapewnić synowi warstwu pracy. Bierzmy przykład z Rusinów. U nich czeladź starsza baczy, by chłopcy t. z. terminatorowie nie trwonili pieniędzy, lecz składali, bo grosz zaoszczędzony pozwoli chłopcu kiedyś założyć własny warsztat. Ta droga stoi i dla nas otworem. Dlaczego nie mielibyśmy na nią wstąpić?

Poruszono tu także sprawę syońską. Odczuwam żywo, co się dzieje, sądzę jednak, że nie przetrawiliśmy tej kwestyi na tyle, byśmy w tem miejscu z korzyścią o niej rozprawić mogli. Zgodzić się jednak możemy na to, że mamy obowiązek usuwać mur pomiędzy nami a Żydami. Nie mogłabym się zgodzić, że bursy wspólne pomogłyby nam do skutecznej asymilacji. Kto zna przepisy religijne żydowskie, to wie, że nie znajdzie się żyd, któryby oddał dziecko do takiej bursy, a i ludność chrześcijańska stroniłaby od takich burs. W szkole powinniśmy się starać o zacieśnienie węzłów między chrześcijańską i żydowską młodzieżą, o wytworzenie zespołu. Złe traktowanie młodzieży żydowskiej, patrzenie na nią z góry, to ogromny błąd, którego nauczyciel Polak wystrzegać się powinien.

Ale nie na takich zebraniach można rozprawić co to jest syonizm; nie należy zaniedbywać tych spraw, ale i nie szukać dróg, które nigdzie nie prowadzą. Kończąc, zaznaczam jeszcze, że obok niebezpieczeństwa ruskiego, syońskiego i niemieckiego, jest niebezpieczeństwo największe, które leży w nas samych, w naszej krótkowzroczności, apatyi i zaniedbywaniu najświętszych obowiązków. Słusznie powiedział poseł Tomaszewski, iż wstydzić się musi za społeczeństwo, które T. S. L. dostarczyło dotychczas zaledwie 24 tysięcy członków.

Dziwna dziś rola przypadła referentowi, który wołać musi: uczmy się od Rusinów jak należy pracować. Niech i u nas pracują ludzie dla różnych pobudek — ale niechże pracują. Uczmy się od nich organizacyi, uczmy się wytrwałości i ofiarności, a wtedy nie będziemy musieli się rumienić, że Rusini na jedną bursę zebrali 170.000 K. a my na fundusz żelazny burs im. śp. namiestnika Potockiego — zaledwie kilkadziesiąt“.

Prof. Dr. Wł. Wasung (Zarząd Główny):

„Niebezpieczeństwo na Zachodzie jest wielkie nie tylko ze względu na narodowość, lecz także dlatego, że lud polski przechodzi coraz bardziej w zależność ekonomiczną od Niemców. Niebezpieczeństwo jednak czeskie jest na Śląsku większe niż niemieckie,

a to wskutek brutalności i gwałtowności postępowania Czechów. a także wskutek mniejszych różnic między nami a Czechami. Czechizacya wskutek tego postępuje prędzej, niż germanizacya: nie łudząc się pięknymi ideami wszechsłowiańskimi, śledźmy bacznie postępy zaborcze Czechów. bo wiedzieć należy, że po latach kilku nie tam już do zrobienia nie pozostanie. Tymczasem nasze Koła nie doceniają sytuacji, i gdy Zarząd Główny chciałby coś większego przedsięwziąć, musi się skończyć na samych chęciach. bo Koła nie dopiszą w dostarczeniu środków.

Chciałbym powiedzieć jeszcze słów parę o szkole wzorowej im. prezesa Dra E. Bandrowskiego, co do której uchwalony został wniosek. Ciągłe mówimy o tem, że, chcąc stworzyć prawdziwie polską szkołę, zwrócić się nam należy do wzorów Komisji Edukacyjnej. Zapominamy, że szkoła wzorowa w obecnych warunkach powstać może dopiero po wielu doświadczeniach. Na polu szkolnictwa średniego sprawa unarodowienia szkół zaczyna przybierać poważniejsze rozmiary; na polu szkolnictwa ludowego nie dotychczas w tym kierunku nie zrobiono. choć rzeczywiście, system szkolny uniosł dziecka wypacza. Wobec tego T. S. L. musi się zająć tą sprawą i nie, jak dotąd, budować gmachy, w których panuje taki sam szablon, jak w szkołach krajowych. lecz dążyć do stworzenia nowej, wzorowej szkoły. Wobec projektu szkoły wzorowej im. naszego Czcigodnego Prezesa trzeba rozpisać ankietę w tej sprawie. Konkurs ma przynieść plany nauczania, ale konkursem tym pragniemy osiągnąć coś więcej. Ma on pobudzić wielką część nauczycielstwa do pracy dla narodu. Co do miejsca, gdzie szkoła stanie, dotychczas nie postanowiono; zdaje się jednak, że będzie to gdzieś niedaleko Krakowa. Budynek będzie higienicznie urządzone, uczyć będą dwie siły: nauczyciel i nauczycielka. W szkole zaprowadzi się odpowiadającą potrzebom okolicy naukę robót.

Tak w zarysie ma ta szkoła wyglądać; ma ona być zarodkiem reformy szkolnej w całym kraju — i to była myśl Zarządu Głównego, kiedy postanowił przyjść ze swoim wnioskiem na Walny Zjazd.

Del. Dr. B. Merwin (Lwów, Koło im. B. Goldmana):

„Obrady dzisiejsze toczyć się będą naokoło trzech osi: kwestyi niemieckiej, ruskiej i żydowskiej. W tej ostatniej, jako zajmujący się nią zawodowo, zabiorę głos. O żydach mówiono u nas dotychczas półgębkiem, bagatelizowano sobie sprawę ich unarodowienia, myślano, że gdy zajdzie potrzeba użycia ich głosów, znajdą się na to środki, tymczasem gwałtowna demokratyzacya społeczeństwa przyniosła wiele niespodzianek. Dziś żyd może nie iść za panem starostą i sprawa żydowska stanęła nagle na ostrzu miecza. Nie będę mówił o kwestyi politycznej i ekonomicznej u żydów, bo to dziś już omawiano. Mówić będę o kwestyi oświaty żydowskiej.

Żyd od lat 800 bytuje na ziemi polskiej, korzysta z jej bogactw i cywilizacyi. I nie jest prawdą twierdzenie, jakoby żyd się nie czuł tu w domu; to mu tylko wmówiono, że ziemia ta jest

niby hotelem, gdzie chwilowo tylko przebywa. Niedawno otrzymałem list w New-Yorku od pewnej dziewczyny żydowskiej; pisze ona tak: „chciałabym jeszcze choć raz w kraju pójść na grób matki“. Więc ona nie o Palestynie myślała, ale tęskni do kraju, gdzie matka i dziadowie jej spoczywają. A my co uczyniliśmy, aby tę duszę uświadomić, aby tej ślepej miłości dać piętno świadomej samowiedzy narodowej? To chyba, że dziś nie mogę się z żydem rozmówić, bo on mówi na pół niemieckim żargonem. Do dziś dnia nie myśleliśmy o znalezieniu drogi do żydów. Jest nią przede wszystkim język polski. Jeśli ja potrafię wytłumaczyć żydowi, czego od wieków nie słyszał, zmuszę go do używania w rodzinie języka polskiego, to już dużo uczyniłem. Wzywam was do bojkotowania Żydów, z którymi się uczciwie po polsku nie można rozmówić. Ale takie tylko załatwienie sprawy nie rozwiązuje jeszcze należycie kwestyi. Dotąd Żyda nikt nie uczył; myśmy go nie pouczali o jego obowiązkach dla Ojczyzny, i rząd również nie, — więc nic dziwnego, że Żydzi stoją dziś na takim stopniu uświadomienia narodowego, jak nasz lud przed laty kilkudziesięciu. Tak, jak lud pozyskuje się oświatą, tak samo czynić należy z żydami — trzeba ich uczyć. Gdzie jest jakie Koło, należy otworzyć kurs dla analfabetów Żydów, a taki Żyd, który potrafi przeczytać polską książkę i polską gazetę — nie pójdzie głosować na Gabla. W mieście, gdzie znajdzie się kilkudziesięciu Żydów, nieumiejących po polsku trzeba zebrać ich, nauczyć czytać, a pójdzie to dosyć łatwo, bo sam interes każe im się uczyć.

Jest jeszcze młodzież żydowska, która, pochodząc po większej części z klas ubogich, wskutek nędzy, braku opieki, wala się po zaułkach, wchodzi w ghetto i tam ją spotyka agitator syoński i tam ginie ona dla polskości. Dla tej młodzieży trzeba uczełni, trzeba ją zebrać, przerobić z nią lekcye, dać nawet podwieczorek, przytem nauczyć pieśni polskiej itd. — Ale i to jeszcze nie wyczerpie kwestyi żydowskiej. Trzeba cały program T. S. L. rozwijać i stosować do żyda wszystko to, co się stosuje do Polaka. Jeśli to zrobimy, to kwestya syońska siłą rzeczy zniknie. W tej sprawie po głębszem zastanowieniu każde Koło przyjdzie do tego samego wniosku, a celem mego przemówienia jest, aby wszystkich poruszyć i tą ideą wszystkie zapłodnić Koła. Chciałabym, by praca w tym kierunku wszędzie się rozpoczęła, bo my sami nie możemy podołać ogromowi zadania; wzywam wszystkich do tej pracy, bo to nie jest interes żydowski, ale nasz wspólny interes narodowy. Jeśli ostatnimi laty tyle mówiono o potrzebie wzmocnienia naszej siły narodowej, dlaczego nie pomyślano o pozyskaniu dla polskości prawie miliona żydów? jeśli mówiono o obronie kresów, dlaczego do niej nie powołano żydów, którzy na tych kresach mieszkają. I dziś jeszcze czas błęd naprawić, bo jest ten sam podatny materiał — trzeba tylko chęci i poczucia obywatelskości u nas samych.

P. Dr. T. Nieć (Rzeszów):

Referat prof. Buzka traktuje o sprawach kresowych i o kwestyi syońskiej. My kwestye kresowe znamy bardzo dobrze, z niemi idziemy spać i z niemi wstajemy. Zwróćmy uwagę na środek kraju. Czy dobrze się u nas dzieje? Konstatujemy fakt, że na sto dzieci w wieku obowiązującym do szkoły, uczęszcza tylko 60, że blisko pół miliona dzieci do lat 12 pisać i czytać nie umie; i musimy z bólem serca powiedzieć, że mamy 20 tysięcy szynków a zaledwie 5 tysięcy szkół. Nasi nauczyciele byli dotąd tylko pedagogami za pieniądze, krępowano ich na każdym kroku, nie pozwalamo zupełnie działać im w kierunku narodowym. Społeczeństwo powinno ich wziąć w opiekę. Zajrzyjmy tylko do książek, z których dziatwa się uczy, a zobaczymy, co tam balastu; przypatrzmy się, jak upośledzony jest język polski, jak faworyzuje się niemiecki; nie mówiąc już o historii polskiej, nie mówiąc o projekcie dwutykowego seminaryum dla nauczycieli ludowych.

Mnie jedno uderza w referacie prof. Buzka: powiedział on, że ustawodawstwo mojeszowe surowo zabraniało stykać się z innymi narodowościami, by zachować odrębność narodową. Ja nie mogę zrozumieć, jak takich ludzi, którzy chcą się od zmieszania z innymi narodami uchronić, można zasymilować. Przypatrzmy się temu 800 letniemu pobyтови żydów w Polsce, za Rzeczypospolitęj: mieli większe swobody niż chłopci, a jednak nie zasymilowali się. Powiada prof. Buzek, że Żydzi przechodzili różne epoki asymilacyi. hellenistyczną, hiszpańską. Ja, będąc w Bośni, widziałem tych „asymilowanych“, którzy, choć oddawua w Bośni mieszkają, mówią żargonem spaniolskim. Powiada prof. dr. Buzek, że asymilować można na równym stopniu żyjących, że dziś przypuszczać ich należy do szkół. Przecież stosunkowo coraz większy procent Żydów w naszych szkołach. Ja stoję na stanowisku, jakie zajął Dekert: „dajcie nam równe prawa,— mówi on — ale żydów odsuńcie od handlu i przemysłu“. Starajmy się więc naprzód o siebie samych, a Żydów zostawmy samym sobie, niech i oni pokażą, że chcą z nami żyć i pracować. Całą siłą żydowską jest ich potęga materialna, a dopóki trzymają się religii Mojeszowej, nie można myśleć o asymilacyi. T. S. L. nie powinno iść z temi hasłami w szerokie masy, bo jego zadaniem oświata ludu, — jeśli zaś zechce wprowadzać filosemityzm, to niezbyt daleko dojdzie“.

Ponieważ referent Dr. J. Buzek oznajmił, że musi zaraz wyjechać, więc prezes udziela mu głosu celem dania odpowiedzi na poczynione przez mówców zarzuty:

Posł Prof. Dr. J. Buzek.

„Chciałbym uzupełnić uwagi Dra Niecia, poczynione nad moim referatem. Pan Dr. Nieć zwraca się do nas z apelem, byśmy nie nieśli filosemityzmu, by T. S. L. nie pracowało wśród Żydów. Ja, jako Polak, zgodzić się na to nie mogę, ponieważ wierzę i wiem, że są Polacy-żydzy i że jest ich znaczna liczba. Dr. Nieć zwrócił

się do nas z pytaniem i ostrzeżeniem zarazem, byśmy nie nieśli w lud hasła tak niepopularnych, jak miłość do Żydów, jeśli są Polakami. My jednak nie usłuchamy tej rady i pójdziemy wbrew prądom, i mamy odwagę głosić hasła niepopularne, bo rozumiemy, że są one dobre.

Praca nad Żydami i włościanami powinna iść równolegle i taka dopiero praca postawi nas na nogach. Jeszcze jedno. Dr. Nieć nie wie, w jakich my tam na wschodzie żyjemy warunkach, nie ma pojęcia, co się tam dzieje. Przytoczę tylko cyfry. Tam, gdzie Rusini mieszkają zwartą masą, ludność polska stanowi zaledwie 21%. Ale oprócz nas jest 600 tysięcy Żydów. My dopiero z Żydami jesteśmy tam silni. Nie potrzeba za daleko iść i wołać, że w lud polski nie należy iść z hasłami miłości ku Żydom-Polakom. Ależ to nie reguła; lud polski umie ocenić, kto jest Polakiem i mieliśmy dowód, gdy Dr. Kolischer został wybrany przez mieszczan i włościan, że Polak włościanin głosuje na Żyda-Polaka. Tak samo jest i w Tarnopolu. — Przyznaję p. Nieciowi, że daleko łatwiej jest iść według hasła popularnych, lecz nie zawsze może wystarczyć pusty frazes.

Chciałbym zwrócić uwagę na kilka jeszcze rzeczy. Nie powiedziałem tego, co Dr. Nieć przytoczył niby z mego referatu, że Mojżesz zakazał Żydom stykać się z innymi narodami, z obawy, aby się nie asymilowali. Ale Dr. Nieć zapomniał dodać, że Mojżeszowe ustawodawstwo dążyło do zabezpieczenia narodu żydowskiego przed demoralizacją, jaka wówczas na Wschodzie panowała. Proszę tylko przeczytać księgi Mojżeszowe, a zobaczymy, że zakaz ten polegał głównie na drobnostkach, przeważnie przepisach higienicznych, zakazie jedzenia wieprzowiny, nakazie stosownego ubierania się i t. d.

Zaznaczyłem, że do skutku przyszła asymilacja tam, gdzie kultura była wysoko rozwinięta. Gdy Żydzi wejdą w wyższą kulturę, to owe drobnostkowe przepisy zupełnie nikną, mamy dowody i na naszych Żydach. Przytoczyłem Hiszpanię, jako przykład asymilacji, a Dr. Nieć powiada mi, że on widział w Bośni i Hercegowinie Żydów, którzy od wieku wyszli z Hiszpanii, a mimo to mówią żargonem hiszpańskim. Ależ to właśnie przemawia za moim powiedzeniem! Widocznie wysoka hiszpańska kultura takie na nich wybiła piętno, że niższa nie może go przez wieki nawet zetrzeć, i tak długo będą tam mówić po hiszpańsku, dopóki miejscowa kultura nie dorówna tamtej. (Głos na sali: „Pan Dr. Nieć zamieści swój referat jutro w organie, wydawanym przez siebie na spółkę z żydem syonistą Reichem i socjalistą Pelzlingem!“)

Chodzi o przegląd tych miejscowości, gdzie niema szkół polskich, a potrzeba ich ze względów narodowych. Mam tu dokładny spis gmin, gdzie podana jest ilość ludności, jej religia i język, ilość szkół, język wykładowy, (spis ten jest za rok 1900). Według tego wykazu, gmin z ludnością polską jest 2986, z tych 646

gmin, gdzie ludność rz.-katolicka wynosi więcej niż 200: 252.000 mieszka w gminach, gdzie Polaków mniej jest niż 200; 147.000 w takich, gdzie dzieci polskich więcej jest niż 30. Ale w gminach, gdzie ludność polska wynosi mniej niż 200, ilość dzieci, obowiązana do szkoły, jest poważna. Potrzebąby założyć według tego 688 szkół, a pozostałoby jeszcze 62.000 ludności dla której nie dałoby się założyć szkół. — gdzie zatem powinnyby nasze Koła T. S. L. rozpocząć pracę. Można by zwrócić uwagę na statystykę. Zarząd Główny mógłby wydać polecenie Związkom okręgowym, te zaś poszczególnym Kołom, aby sporządziły dokładne wykazy. Również mapy mają wielkie znaczenie. Mapy z wykazem narodowościowym i wyznaniowym wykończone są przezemie; tekst do nich można dostać w Wydziale krajowym.

Pozwolę sobie polemizować z p. Aleksandrowiczówną. Mówiłem o klasyfikacji w szkołach średnich i powiedziałem, że w szkołach ruskich wypada ona łagodniej. P. Aleksandrowiczówna podaje, jako przyczyną tego, ambicję u Rusinów; być może, że i to gra pewną rolę, ale pozostaje faktem, że w gimnazjach owych fabrykuje się uczniów. Poważnie już się zastanawiano nad tem, czy nie lepiej byłoby znieść maturę, a zaprowadzić egzamin wstępny na uniwersytecie. W każdym razie musimy się z tem liczyć, że nie można pozwolić na straszną fabrykację dyplomów.

Dr. T. Nieć oświadcza, że od pierwszej chwili uważał asymilację Żydów za niemożliwą do osiągnięcia i stwierdza, że w żadnej żydowskiej gazecie nie pracował, nie pracuje i pracować nie będzie.

Wiceprezes p. St. Natanson komunikuje, iż wieczornica odbędzie się w pawilonie wystawowym. Na tem zakończono pierwszy dzień obrad.

## Drugie posiedzenie plenarne.

Przewodniczy wiceprezes p. St. Natanson. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad referatami prof. Dr. Buzka i prof. Srokowskiego. Głos otrzymuje

del. Wł. Mazur (Nowy Sącz):

„Świetny Sejmie oświatowy! Do nas odniósł się Zarząd Główny z zapytaniem, w jaki sposób należy organizować szkoły. Uczynił to dlatego, że dotychczas bardzo mało uczynił w tym względzie. My, którzyśmy się organizowaniem szkół zajmowali, możemy udzielić niektórych wskazówek.

My powiedzieliśmy sobie tak: jest 30 gmin bez szkół, więc podzieliłiśmy je sobie na 3, 4 lata i w każdym roku założyliśmy

pewną ilość szkół. Dotychczas urządzaliśmy kursa dla analfabetów, pomagaliśmy gminom w utrzymywaniu szkół, i gdyby zebrać te pieniądze, możnaby za nie założyć piętnaście szkół. Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że nasz inspektor pomaga nam w zakładaniu szkół. Warunkiem naszej pracy jest wyzyskać wszystkie możliwe stosunki i mieć starszych ludzi do rady, młodszych do wykonania planów, panie do staranie się głównie o fundusze dla Towarzystwa. Z Radą powiatową i Radą Szkolną okręgową musimy być w kontakcie; stosunek życzliwy tych instytucji do nas jest nieodzownie potrzebny. Mając gotowy plan, wybraliśmy 6 szkół, które uznaliśmy za najbardziej zagrożone. Wybieramy referentów, ci dobierają sobie 6 patronów i z nimi badają stan rzeczy, tłumaczą chłopu sprawę. Referent taki powinien dobrze znać ustawę szkolną. Ustawa ta powiada, że gmina nie opłaca osobno szkoły, ale robi to w podatkach; gdy chłopu wytłumaczymy, że czy będzie we wsi szkoła czy nie, to i tak opłacać będzie 120% dodatków, wtedy chłop się zgodzi z chęcią, bo on nie szkoły się boi, ale wydatków na szkołę. Wtedy referent wyjmuje przygotowane podanie, Rada gminna podpisuje je, ma przygotowany spis dzieci w wieku przepisowym. Wszystko aż do udania się do Rady Szkolnej mają zrobić sami chłopci, T. S. L. ma ich tylko przypilnować. Spieszyć nam się trzeba z zakładaniem szkół, bo z 10 milionów, które Sejm na szkoły przeznaczył, nie wiele możemy dostać. Niechaj więc młodzi jadą na wieś i agituja za otwieraniem szkół. Otwórzmy szkołę, a wnet pójdzie za nią otworzenie czytelnii, kasy Raiffeisena i. t. d.“

Del. J. Śi w a k (Kołomyja).

„Mój poprzednik przedstawił sposób zakładania szkół tam, gdzie ich niema. Koła w Zachodniej Galicyi mają łatwiejsze zadanie do spełnienia, bo teren ich pracy to wioski, gdzie szkół brak. Ale sprawa inaczej przedstawia się w Galicyi wschodniej tam gdzie szkoły są, a Polacy są w mniejszości. Tak jest w naszym powiecie kołomyjskim: tu jest 20% ludności polskiej, a mimo to szkoły mamy w najmniejszych przysiółkach. Na zachodzie może gmina wnosić podanie do Rady Szk. Kr. o otwarcie szkoły, lecz na wschodzie Rady gminne są opanowane przez Rusinów, a oni czy wnieśliby podanie o otwarcie szkoły polskiej? Jakżeż więc postępujemy w tych warunkach? Staramy się zbadać ilość ludności polskiej, — ale w tych stronach nie po języku poznaje się Polaka tylko po wyznaniu rzymsko-katolickiem. Winni tu wiele panowie, którzy przez przemawianie do chłopów po rusku utwierdzają ich w przekonaniu, że język polski to „pański“ — a chłop ma mówić po rusku. — Sporządziwszy spis dzieci, wybieramy wieś w której dzieci jest najwięcej i tam zakładamy szkołkę. Przez jakiś czas szkołę tę utrzymujemy własnym kosztem, opłacamy lokal, nauczyciela, kupujemy książki dla dzieci, po pewnym czasie prosimy Radę Szk. Okr. o nadzór nad naszą szkołą, a następnie Radę

Szk. Kr. o przyjęcie szkoły na etat krajowy. Rada Szk. Kr. czyni to chętnie i nam przyjęła kilka szkół. Jednak szkoły te, i teraz dużo kosztują, bo Rada Szk. Kr. opłaca tylko nauczyciela. Gdy więc niema pieniędzy na utrzymanie i założenie szkoły, to należy zakładać szkoły eksponowane. Wtedy podanie do R. S. K. wnosi nie gmina, ale rodzice. Należy rodzicom tylko wytłumaczyć, że szkoła ich nie wiele będzie kosztować, nakłonić do podpisu podania. My założyliśmy takich szkół dziesięć. Szkoły te mniej kosztują, ale i tu spotyka się rozliczne trudności, nawet takiego rodzaju, że właściciel Polak zachęca do wniesienia protestu przeciw takiej szkole.

Prócz tego mamy szkółki początkowe. Profesor Srokowski twierdzi, że szkółki te są lepsze, bo koszta utrzymania są mniejsze: ale trzeba przyznać, że do szkółki takiej trudno dostać wykwalifikowaną siłę, trudno żądać nawet, by na kilka miesięcy zimowych zechciał ktoś się zgodzić uczyć — ja sądzę, że należy zakładać szkoły stałe. Niechaj Koła zaczną zakładać szkoły, a my doświadczeniem naszym chętnie się dzielić będziemy. Gdy już szkoła przeszła na etat krajowy nie należy wypuszczać jej z opieki: należy starać się przykuwać dzieci do szkoły, choćby podarkami. My zwykle rozdajemy krakuski. Jest bowiem u nas zwyczaj, że pan młody idzie do ślubu w kozackiej czapce, i zdarzało się, że nawet Polacy to czynili, my więc przy pomocy krakusek i sokolich czapek oduczamy ich od tego. Gdy zaś dzieci wyjdą do miasta, powinno się je otoczyć opieką przyjmować do burs, powinno się je wciągać, bo w naszych stronach Rusini rozpuszczają pogłoski, że w bursach tych przerabia się synów chłopskich na panów, a gdy opór stawiają, to się ich dusi. Zachęcajmy młodzież nie tylko do uczęszczania do gimnazyów, ale przede wszystkim do szkół zawodowych; wykazujmy im, że z tego będą mieli korzyść, a wtedy prędzej dzieci te dla polskości zyskamy. W myśl tych wywodów stawiam następującą rezolucję:

### III

Walny Zjazd T. S. L. uznając za najważniejszą gałąź działalności T. S. L. zakładanie szkół dla mniejszości polskich, wzywa Koła T. S. L. aby energiczniej, niż dotychczas, przy ewentualnej pomocy Zarządu Głównego zakładały polskie szkoły dla mniejszości na kresach wschodnich i zachodnich, gdzie ludności polskiej zagraża wynarodowienie.

Del. J. N a k i e l n y (Bochnia).

„Naród, który nie wie skąd wziąć pieniędzy na oświatę, musi ubożec, a za ubóstwem i nędzą idzie karlenie. Tak jest i z nami. Przez długi czas panowała u nas obojętność dla spraw oświaty narodowej, a gdy znalazły się jednostki, które pracę tę chciały prowadzić, które nie żałowały trudu, aby społeczeństwo wyrwać z bezczynności, — chęci ich rozbić się musiały o skały małej ofiarności na cele oświatowe. Nie czynię tu zarzutów rządowi centralnemu, bo jemu zależało może na tem, aby ciemność

rozlewała się, jak fale potopu nad ziemią, — lecz zarzut ten muszę skierować przeciw naszym ludziom, którzy stali u steru rządów.

Ale duch wieszczów naszych wychował pokolenie ludzi, którzy śmiało zajrzeli w oczy kolosa - sromoty. Tem pokoleniem to członkowie T. S. L. Jeżeli ważną jest praca na kresach, to równie ważną jest praca wśród mas analfabetów. A kto składa te tłumy nieprzejrzone pozbawionych iskry światła? — Są to jednostki, których do szkoły nie można było posyłać, których rodzice nie byli w stanie może wyżywić. Społeczeństwo troszczy się o tych, którzy zaczynają rosnać, ale o tych, którzy wyrosli i żyją w mętnych ciemnoty, zapomniało. Dopiero T. S. L. podjęło tę sprawę. Nawet Komenda wojskowa pozwala uczyć analfabetów, a Rada Szkolna Krajowa nie skąpi pomocy. Pamiętając, o tem, że mamy do czynienia z nierozwiniętymi umysłowo, trzeba udzielać nauki troskliwiej, umiejętniej i powolniej niż dziecku. Podręczniki których używamy też nie są jeszcze najlepsze, są za obszerne.

Del. prof. K. Piątkowski (Jarosław).

Mówca przedstawia, jakie trudności miało do pokonania jarosławskie Koło przy założeniu kursu dla analfabetów wojskowych. Pokonawszy je, udało się Koło z prośbą do komendy korpusnej w Przemyślu, by pozwoliła otworzyć kurs. Komenda korpusu, zasięgnąwszy opinii Rady Szkolnej Krajowej, odpowiedziała pomyślnie dla nas, a komenda miejscowa dała wykaz analfabetów. Analfabetów było 676. Rozdzieliwszy tę liczbę na 7 oddziałów, rozpoczęło Koło pracę. Uczono według planu p. Parczyńskiego z Krakowa i używano Elementarza Promyka. W maju musiano przerwać pracę z powodu ćwiczeń. Uczono w tej szkole czytania, pisania, rachunków, historii i języka polskiego. Naukę rachunków doprowadzono do 100. W jesieni zamysła Koło rozpocząć naukę w dalszym ciągu, a w grudniu urządzi uroczysty popis, przyczem uczniowie otrzymają świadectwa.

Del. J. Schenker (Lwów VI):

Pragnę zabrać głos w sprawie żydowskiej, kilkakrotnie tu już poruszanej. Rozpocznę od Starego Zakonu. Prawda, że Mojżesz zabronił Żydom łączyć się z narodami obcymi, ale Żydzi mieli drugiego proroka Jeremiasza, który kazał im kochać naród, z którym żyją. Cała historia Żydów w Polsce nie wykazuje ani jednego wypadku, aby Żydzi nie poczuli się do przynależności z narodem polskim i dziś pragną pracować i iść razem z wszystkimi do wspólnego celu. Wdzięczny jestem za to, co powiedział Dr. Nieć, bo to wykazało, jak daleko zaprowadzić może zaślepienie partyjne. Nad sprawą żydowską nie można przejść do porządku dziennego, bo Żydzi albo będą naszymi wrogami albo przyjaciółmi; kto wrogów dziś stara się wytworzyć, działa bardzo lekkomyślnie. Takie lekkomyślne zapatrywania, jak p. Dr. Niecia, wywołały dzisiejszy syonizm. Nie

będę mówił o syonizmie, który zstąpiwszy z wyżyn idealizmu i sprowadzony do frymarki mandatami, do operacyi finansowych, stracił swój charakter niebezpieczny: ale dzisiejsze stonowisko, zajęte przez Dra Niecia, wytwarza niebezpieczeństwo, bo Żydom przeciwstawia się chrześcijanina, i wytwarza się grunt, na którym lubią się rozdzić chwasty i pokrzywy.

Referenci wykazali, że dużo zaniedbano w sprawie żydowskiej, dziś więc musimy to naprawić. Kwestya żydowska nie jest kwestya, wymagającą specjalnych środków. Ona w związku z innymi sprawami jest ważną i wraz z nimi musi być załatwioną. W głębi duszy żydowskiej tli iskra miłości do kraju, do społeczeństwa, iskrę tę trzeba tylko rozdmuchać, a można ją rozniecić pracą oświatową. Ale do Żyda nie tylko z pracą oświatową iść należy: pracę oświatową powinna poprzedzić akcyja społeczna, a jeśli my tego teraz nie możemy uczynić, to domagajmy się, aby czynniki kompetentne to umożliwiły. One pracą społeczną i ekonomiczną powinny nam dać dostęp do tych mas, a wtedy 800 tysięcy obywateli pozyskamy dla sprawy narodowej. Wtedy nie będzie trzeba z Żydami paktować, obiecankami ich zyskiwać, wtedy oni z nami pójdą sami z poczucia obywatelskiego obowiązku. Dzisiejszy Zjazd T. S. L. odnosi się z sympatya do pracy wśród żydów, winien więc zapoczątkować erę nowego pojmowania kwestyi żydowskiej. Stawiam przeto rezolucyę następującą:

IV

Zjazd T. S. L. wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy dążącej do uświadomienia i na nierozzerwalnej wiekowej tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskim i pozyskanie ich tem samym dla naszej sprawy narodowej — jest usunięcie wszelkich różnic w fraktowaniu tej ludności w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego, wzywa społeczeństwo polskie, by w imię słuszności i sprawiedliwości, w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do rychłego wytworzenia tych warunków.

Del. Wł. Wąsowicz (Lwów Koło im. Kościuszki):

Jako korreferent poruszę tu rzeczy, których szanowny referent nie podniósł. Mam mówić o czytelnii. Ja czytelnię pojmuję, jako ognisko życia publicznego na wsi. Czytelnia, jako ognisko, powinna być czemś podobnem do kasyna w mieście i do klubu politycznego zarazem, ale nie ma być tylko kasynem, gdzie się ludzie zgrywają, lub tylko klubem, co w polityce wodzi, ona powinna być wszechpartyjną, aby mogła objąć całokształt życia. W czytelnii potrzebny jest do kierowania jej sprawami zarząd, ale dzisiejszej praktyki wybierania kierownika czytelnii, który jest jej funkcyonaryuszem, należy zaprzestać. Gdy będzie wybrany należyty zarząd, będzie z tego podwójna korzyść, raz, że włożone obowiązki obywatelskie wyrobią we włościanach poczucie tych obowiązków, z drugiej zaś strony da się pracownikom rękojmię, że są ludzie, na

których się można oprzeć. Jeśli zaś włożymy na przewodniczącego obowiązki, to także mamy obowiązek wzmocnić jego znaczenie, jego powagę, jako kierownika. Sam wiem z doświadczenia, że, gdy raz np. miałem sposobność rozdać 40 miejsc w warsztatach i zrobiłem to przez kierowników czytelnicy, powaga ich wzmocniona została olbrzymio.

Za sprawą czytelnicy wiąże się ściśle sprawa lokalu. Uważam ją za główny warunek dobrego funkcyonowania czytelnicy. Kąt u gospodarza w szkole lub na plebanii uważam za nieodpowiedni, bo wieśniak czuje się jakby nie swój, czytelnicy musi mieć osobny, własny lokal, w którym będą książki i pisma ludowe, gdzie schodzić się będą wszyscy. Co do pism, to gdyby to było na zgromadzeniu politycznym, zachwalałbym naturalnie swój organ; ale tu nie wahałbym się dać ludowi do ręki wszystkich pism ludowych: niech on sam osądza, co złe, a co dobre. Uważam, że zacieśnienie czytelnictwa ludu w jeden szablon polityczny, zredukowanie do zalecania jednej gazety, jest szkodliwe. Jest to niejako kantorkiem, który zakłada ją koniowi na oczy, aby na boki nie patrzył — niebezpieczne to jest, bo na drodze pełno wybojów, więc łatwo złamać nogę. Mogę tembardziej polecać czytanie wszystkich pism, że dziś coraz mniej znajduję w gazetach takich scen, któreby lud gorszyły, coraz mniej fałszów i szkalowań.

Książki w czytelnicy powinny być często wymieniane; książka, która przez rok leży nieczytana, podervie nawet wartość drugiej, więc wymiana, czy uzupełnienie zbioru, jest bardzo konieczne.

Aby do lokalu czytelnicy bardziej przywiązać, nie miałbym nie przeciw temu, by wprowadzić gry towarzyskie, niehazardowe, niewzbudzające namiętności. — Ponieważ nie zawsze można wysłać na wieś prelegenta z odczytem, a praca powinna iść bezustanku, należałoby postarać się o wykształcenie kilku włościan tak, aby oni w razie, gdy prelegent nie przyjedzie, mogli coś przeczytać i objaśnić. Na porę odczytów godzę się, ale nie powinniśmy zaniedbywać zupełnie miesięcy letnich. W lecie możemy urządzać wycieczki gremialnie lub pojedynczo, chodzić od chaty do chaty, zaznajamiać się z ludźmi, tworzyć kółka na zasadach Lutosławskiego a wtedy ta czytelnicy nie będzie dla nas czemś abstrakcyjnym, ale będzie szeregiem egzystencyi ludzkich. — Odczyty powinny być prowadzone planowo, rzecz musi być dobrze przygotowaną. Naszą wadą jest, że układamy odczyty według tego, jakich mamy prelegentów, a nie według jakiegoś planu tematów. — Co do treści odczytów to trzeba wychodzić od rzeczy ogólnych do więcej znanych; to, co mówił referent, odnosi się do angielskich robotników, u nas zaczynać trzeba przeciwnie. — Powinno się urządzać równocześnie odczyty dla dwóch grup: dla starszych i dla młodszych. Z powodu niezważania na to, wynika wielkie niebezpieczeństwo, bo młodzi, słuchając jakiegoś wykładu poważnego, nierozumiejąc go, nudzą się i potem na drugi nie tylko sami nie przyjdą, ale i drugich odwiodą. Trzeba i młodych zająć, ale zupełnie czemś

odmiennem. trzeba im coś opowiedzieć. coś przeczytać. coś. zajmującego młode umysły. Osobnego omówienia wymaga także sprawa odczytów dla kobiet. — Kwestya wyboru prelegenta jest nadzwyczaj ważna. miejscowy nie nadaje się już z tego tylko choćby powodu, że wmieszany on jest zazwyczaj w lokalne intryki i antagonizmy, skutkiem czego i wiedzę, którą on poda, przyjmować będą przez pryzmat miejscowych stosunków. Do pracy należy wysłać synów chłopskich, bo taki będzie znane mu uprzedzenia rozwiewał, ale będzie się z nimi także liczył. — W Rosyi istnieją osobne w tym celu związki studentów, pochodzących z jednej okolicy t. zw. zemljaestwa, którzy łączą się dla wspólnej pracy wśród ludu, znanego mu najlepiej od urodzenia. — Kwestya przygotowania prelegentów jest bardzo ważna. dobra znajomość referowanej sprawy jest koniecznie potrzebna. Sam wykład wygłoszony ma być przede wszystkim, z pamięci, nie narzucany słuchaczom apodyktycznie, ale podany tak, aby im się zdawało, że to oni sami z przesłanek prelegenta myśl swoją własną wyprowadzają. Prelegent z otoczenia musi wyczuć, czy go słuchają uważnie, a z oczu chłopskich wyczytać, że on idzie za myślą. Wykłady z gospodarstwa powinny być połączone z demonstracjami praktycznymi. Znam prelegenta agronoma, który całą wieś podczas swego wykładu wywiódł na rolę i tam ciągnął go dalej z bezpośrednią próbą w praktyce swoich słów. Wykład może być przerywany pytaniami, aby uwagę wszystkich utrzymywać w naprężeniu. Lud słucha wytrwale, aż... zaśnie; jest to echo nudnych kazań. Można w czasie wykładu usłyszeć wzdychania, ale niechże prelegent się nie łudzi, bo to... również echo kościelne. Już gwar więcej dobrego zwiastuje: znaczy to, że znalazł się oponent, ale znalazł się i obrońca: ścierają się zdania, poglądy — a to jest już dobre. — do „jarmarku“ jednak dopuścić nie można. Trzeba prowadzić do dyskusyi; wprawdzie nie będzie ona parlamentarnie prowadzoną, ale zawsze jest to pewien miernik zrozumienia prelegenta. Jest to tem potrzebniejsze, że z wyjazdem jego ze wsi po wykładzie nie mają się kończyć dobre stosunki z miejscową ludnością. Pobyt prelegenta na wsi, to nawiązanie serdecznych nici, opartych na wzajemnem zaufaniu, to jasna smuga, co łączyć winna wieś z miastem, chłopą z surdutowcem — i wtedy dalekiemi będą od T. S. L. drażniące poglądy tego rodzaju, jakie tu wygłosił na przywitaniu burmistrz Jarosławia o kastowości, ale nie trzeba do ludu schodzić tylko, jak do czegoś niższego i tylko na niedzielę — trzeba przychodzić doń jak do brata i na każdym kroku mieć dla niego pomocną rękę. Dlatego też nie godzę się z p. referentem głównym, którego to irytuje, że zbyt dużo spraw nanoszą mu chłopię do załatwienia — jabym tak po wykładzie nie zapinał surduta na wszystkie guziki i nie żegnał czempredzej wiejskich słuchaczy, ale owszem starał się wywołać różne interpelacye, co do których mógłbym być pomocnym ludowi. W Szwecyi pracujący wśród ludu nauczyciel wiejski urządza raz na tydzień u siebie zebranie chłopskie, prywatnie

w domu i tam mu się otwierają dusze, tam też jest zaufanie, o jakim my tylko marzyć możemy. Tutaj znakomite usługi oddać mogą biura porady prawnej, które są najlepszymi środkami do przygotowania dla T. S. L. dobrego pola do pracy. Dlatego zakładanie takich biur można tylko polecić. — Pobyt prelegenta na wsi powinien być początkiem kooperatyw, spółek wszelkiego rodzaju. Prelegent może zostawić jakąś małą biblioteczkę o przedmiocie, o którym mówił niechby tylko syllabusy angielskie z podaniem bibliografii odnośnej, ale niech nigdy nie sprzedaje książek, bo posądzą go o interes — i tem tylko przyniesie szkodę idei pracy oświatowej.

Słowem nasza praca powinna być tylko inicjatywą. Powinniśmy dać chłopu początki i nauczyć go, jak ma dalej zdobywać sobie oświatę sam. Niech przeczyta książkę i zda z niej sprawę, niech potem złoży sprawozdanie o dwóch podobnych, niech co treści wtaki sposób dojdzie do samodzielności, do pracy twórczej. — a my tą drogą dojdziemy do ideału — wszechniczy chłopskiej.

Del. St. Rymar (Kraków IV):

„Duszą, *spiritus movens* wsi nie jest ani dwór, ani szkoła, ani plebania — może nią być tylko czytelnia, bez względu na to czy ona jest samodzielną, niezorganizowaną w większy Związek, czy to T. S. L. czy Kółek rolniczych. Czem jest czytelnia i jakie jej cele, o tem mówić nie będę, wyręczyli mnie w tem Pp. Srokowski i Wąsowicz — mnie w zakończeniu korreferatów o czytelniach pozostało tylko podkreślić te zasadnicze wady i błędy, jakie w jej ustroju w dotychczasowym jej rozwoju zauważyć można. Jedną z takich wad jest bezpłatne dawanie książek; ono jest przyczyną, że czytelnie tak małe dotąd przyniosły rezultaty. Stwierdzonem przecież niejednokrotnie zostało, że człowiek więcej ceni i kocha to, co go wiele ofiar, poświęceń i trudów kosztowało, a i z nieufnością i z lekceważeniem przyjmuje wszelkie darowizny, jałmużny — może jeszcze par force oddawane. Obniża ten system „darmochy oświatowej“ wartość nauki i oświaty całej, rzuca cień nieufności na każdy krok, każdy ruch delegata. Potrzeba nałożyć na czytelnie podatek, choćby groszowy, ale w zasadzie nałożyć, i z tego grosza podatku czytelnianego stworzyć większe biblioteki. Nie doradzam odsyłania zebranych w czytelnii pieniędzy do kasy zwierzchniczego Koła. Byłaby to dla Koła pomoc minimalna, — a ci, co te groszowe datki złożyli, mogliby uwidzieć nawet w tem pewien, choć nieuzasadniony, wyzysk — przytem zmysł pedagogiczny powiada nam: niech rolnik nasz patrzy, jak z małych ofiar, z małych cegiełek rośnie duża suma, rośnie księgozbiór, pomnaża się urządzenie czytelnii, — niech w ten sposób na żywym i widocznym przykładzie uczy się nowej w nowoczesnem społeczeństwie enoty: wspólnej pracy, assocyacji.

Dużo też pozostawiają do życzenia nasze odczyty. Odczytów T. S. L., uniwersyteckich i innych było około 22 tysięcy, a skutek?

Dlatego tak mały, że wygłaszali je ludzie, na ogół mało do tej pracy przygotowani, mało się na niej rozumiejący. Nie chcę nikogo dotknąć — lecz każdy, kto oglądnie się wstecz, przyzna, że w akcyi odczytowo-pogadankowej na ogół, nawet i obecnie jeszcze, panuje niepewność i ogólna indywidualność w doborze tematu, dyletantyzm w jego wygłoszeniu, przygodność w wyborze wsi. Podstawową rzeczą skuteczności odczytów jest konieczność zżycia się prelegenta ze środowiskiem, związania się z nim nicią sympatyi. Drugim warunkiem powodzenia i skuteczności pracy odczytowo-pogadankowej jest systematyczna przez długi okres czasu prowadzona praca — na trzecim dopiero miejscu stawiam dobór tematów. Nie wymieniam zupełnie zmysłu orientacyjnego, zmysłu pedagogicznego — pewnej idei przewodniej w stopniowym usamodzielnianiu chłopca czy robotnika, bo bez tego żadna celowa i planowa praca pomyśleć się nie da.

My grzeszymy tem, że działamy zawsze wskutek jakiejś podniety i rozpoczynamy pracę odrazu na wszystkich polach. Jeden prelegent chciałby zakładać i kasy Raiffeisena i szkoły i czytelnie i kółka, a potem te wszystkie instytucye wołają: „pomoc dajcie mi rodacy“. bo... niemamy na miejscu sił do pracy, bo niema wyrobionych jednostek, nie mówiąc o ogóle, bo w tej lub owej instytucyi brak pieniędzy na pokrycie najkonieczniejszych wydatków. I stwarza się sytuację często bez wyjścia, w której wyczerpują się i marnują jednostki, zdrowe i dzielne, bo za wiele wzięły na siebie zobowiązań. Wspomnę tylko jeszcze o jednostronności — mówię o wychowaniu społeczeństwa umysłowym i fizycznym — naszej działalności. W Szwecyi, Norwegii, Finlandyi połowę wysiłków poświęcają ćwiczeniom fizycznym, a u nas w tym kierunku nic nie zrobiono. Pijaństwo kwitnie, bo młodzież, nie mając zajęcia w święta i niedziele idzie do karczmy; inaczej byłoby, gdyby istniały strażnice ochotnicze, Sokoły i t. d.

Przed 2 dniami odbył się tu Zjazd 16 Towarzystw młodzieży, złączonych w „Ogniwie“ i mnie upoważniono do postawienia na plenarnem posiedzeniu T. S. L. wniosku, który tam został uchwalony, a dotyczy on spraw organizacyi wycieczek zbiorowych do wschodniej Galicyi. Siłą ciężkiej konieczności typ Polaka w poszczególnych zaborach różniczkował się — czasem zrozumieć się nawzajem, odczuć i dostroić nie możemy. W Galicyi mamy jeszcze i to, że Polacy z tak zwanej Galicyi zachodniej nie znają warunków życia półtoramilionowej mniejszości polskiej w tak zwanej Galicyi wschodniej (za Sanem), że w pojęciach i sądach często znacznie się różnią.

Słusznie na owym Zjeździe oświatowym młodzieży powiedziano, że Polska to nie tylko Kraków, Warszawa i Poznań, ale i w Trembowli, Olesku, Żółkwi żyją nasze historyczne tradycye. Zwrócenie wycieczek na wschód ma za sobą i to, że przekona tamtejszych Polaków o tem, iż i tam jest Polska, że i tam czuć się będą u siebie, — pozwoli także ujednostajnić typ obywatela Polaka, choćby tylko na terenie państwa austriackiego.

W myśl moich wywodów pozwolę sobie przedłożyć Sz. Delegatom następujące wnioski:

V Walny Zjazd T. S. L. widząc w wycieczkach włościańskich wybitny środek do szerzenia kultury historycznej i podniesienie uczuć narodowych zwraca uwagę Kołom, urządzającym wycieczki, na miejsca historyczne, położone w Galicyi wschodniej.

Del. J. Gruszecki (Jasło):

Muszę podnieść tu, że sprawy ruskiej nie wyczerpano należycie, że nie podniesiono tragizmu duszy naszej. Gdy my wyczerpamy wszystkie siły do walki na Wschodzie i Zachodzie, gdy ze znużenia wprost upadamy, to w środku Galicyi są ludzie, którzy nas nigdy nie popierają, środek kraju pozostał obojętny. Stamtąd na głowy nas, walczących o utrzymanie polskości, padły zarzuty szowinizmu — i to jest tragizmem duszy polskiej. I dziś, gdy zbieramy „na żywy pomnik” zamordowanego namiestnika, kto rzucił ten grosz? — najubożsi. A zachodnia Galicya rzuciła na ten cel marne 3 tysiące koron! — I w tem także leży tragizm naszej duszy.

Ja nie wynoszę chorągwi partyjnej i chcę widzieć w chłopie przedewszystkiem człowieka, obywatela; potem niech sobie idzie za tem stronnictwem, które mu się podoba; nie obawiam się o niego, bo wiem, że wszędzie celem jego będzie dobro narodu. — A materiał w ludziach w tej środkowej części jest złoty, myśl rzucona przyjmuje się, rośnie i krzewi się bujnie. Gdy rok temu rzuciłem w Jasielskiem myśl obchodu 3-go Maja, to stanęło pod pomnikiem Kościuszki 6 tysięcy ludu!

Lud dorósł do potęgi, ale do pomocy w wychowaniu go trzeba wziąć przedewszystkiem kobietę. Ona może wiele, ona może wszystko. A gdy się jej wykaże, że mąż brutalny, to skutek złego wychowania chłopca przez matkę, wtedy ona zrozumie doniosłość oświaty, zacznie sama się oświecać i dzieciom swoim nie pozwoli wyrastać na dzikusów. Kobieta tę trzeba uświadomić, do jakiego należy narodu, nauczyć ją trzeba historyi — nauczyć ją kochać matkę, pochowaną w grobie. We wsi cmentarz jest miejscem, gdzie zapomina się o różnicach, krzywdach, gdzie każdy, klękając nad grobem drogich, zwraca się pamięcią ku przeszłości; — tak i my wszyscy powinniśmy, klękawszy na grobie Ojczyzny, wznieść głos błagalny, silny wiarą, że „jeszcze nie zginęła“!

Del. prof. Z. Podgórski (Jarosław):

„Referent prof. Srokowski udzielił nam wielu cennych uwag, które uważam za program dalszej pracy. Założenie biura porady prawnej jest dla nas konieczne. Widziałem kilka Kół, które jak i nasze, dzielnie pracują; biuro porady prawnej założyliśmy dopiero w ostatnich czasach. — Następnie wykonywamy polecenie ostatniego Zjazdu w sprawie zbierania dokładnej statystyki powiatu. Zebrawszy dokładne wiadomości o stanie naszego okręgu, sporzą-

dziliśmy mapę, która nam przedstawia, gdzie i co się znajduje. Statystyka np. powiada nam, że mamy w powiecie 15 parafii rzymsko-kat., 34 grecko-katolickich, choć greckich katolików jest o 10.000 mniej, niż rzymskich. Znaleźliśmy dalej 21 gmin, gdzie niema szkoły, a 25 gmin, gdzie jest szkoła ruska, polskiej niema, ale można ją założyć. Analfabetyzm znika powoli, tak np. w Bystrowie gdzie było 58 analf. teraz jest ich 5. Spostrzegliśmy dalej, że wskutek agitacji, prowadzonej przeciwko emigracji na Saksy, obniżyła się ona o połowę. Z tem przychodzimy przed Zjazd Walny, sądząc, że praca nasza jest krokiem naprzód. Przychodzimy z zapewnieniem, że choć droga stroma i śliska, kroczyć po niej nie przestaniemy.\*

Del. Prof. Dr. M. Janik (Lwów VI.):

„Podniesiono tu kwestyę żydowską, a sam fakt podniesienia jej jest już czynnem, jest świadectwem, iż delegaci Kół zrozumieli, że nie można jej lekceważyć ani tak traktować, jak Dr. Nieć — demagogicznie. T. S. L. jest wierne tradycjom swoim i z drogi, zakreślonej przez założycieli, zejść nie myśli, do Żydów odnosić się będzie, jako do Polaków i o pracy wśród nich nie zapomni. — W dyskusyi zauważyłem, że sprawę obydwóch kresów traktuje się jednakowo. Wiemy, że robotnik nasz przychodząc na Zachód czechizuje się. Czechów za to potępiać nie należy, tylko siebie samych; mamy prawo bronić naszą ludność wszędzie, więc dlaczego tak ospale zabieramy się do dzieła, że robotnik już uległ wynarodowieniu; dlaczego nie zapobiegamy temu przez uświadamianie?! Ale nie należy stawiać na równi niebezpieczeństwa czeskiego z niemieckiem; Niemiec do gruntu pleni z duszy Polaka to, co tam było polskiego, Czech tego nie może uczynić.

Porównywałbym walkę z Czechami z walką naszą na Wschodzie. Walka, jak jedna tak druga, musi być bratnia tzn. kulturalna. W tej walce szkoły polskie są znakomitą bronią, bo dają możność narodowego wychowania. Dlatego dobrze zrobił Z. (Ł.), kładąc silny nacisk na zakładanie szkół. A ja powiem, że zajmować się szkołami nie jest naszą zasługą, tylko obowiązkiem.“

Del. p. A. Lewicka (Lwów I.):

„Ja nawiązuje swą uwagę do Koła kołomyjskiego, którego delegat zwrócił uwagę jak zakładać szkoły, gdzie jest mniejszość polska. Ja znam wiele wsi, gdzie jest ludność polska, ale czy ona, bałamucona przez niecnym agitatorów, poda się o szkołę? Ośmielam się podać tu wzór szkoły, w której nauczyciela opłaca szkoła, a dzieci zarabiają, a nadto — szkoła przyczynia się skutecznie do bojkotu towarów pruskich.

Walny Zjazd we Lwowie w r. 1904 pozwolił mi na próbę utworzyć taką szkołę. Kupiliśmy więc w Kulikach chatę za 600 K. dwa morgi gruntu; założyliśmy chmielarnie i sad, które dzieci wraz z nauczycielem uprawiają. W roku obecnym przyniesie to 400 K. dochodu. Nauczyciela wystaliśmy do Jaworowa na kurs wyrobu za-

bawek dla dzieci. Powróciwszy, nauczyciel uczył dzieci po południu jak wyrabiać zabawki. Dzieci, tym sposobem, prócz nauki, przynoszą zarobek do domu. Dzieci garną się do szkoły, czytelnia wskutek wielkiego wpływu nauczyciela-chłopa rozwija się nader pomyślnie, pomimo, że wioska jest analfabetyczną. W przeprowadzeniu myśl takiej szkoły okazała się łatwą. A że jest ona magnesem przyciągającym, świadczy o tem ten fakt, że dzieci okolicznych wsi nie chcą iść do swojej szkoły, lecz do naszej. Dowiedziałam się w roku bieżącym, że w Szwecyi powstała taka sama myśl i już w jednym roku założono 200 szkół; my obecnie zamierzamy tak sobie postąpić, że 20% zarobku ogólnego weźmie dziecko, 50% szkoła na utrzymanie, zaś resztę nauczyciel.“

Del. T. Zubrzycki (Czerniowce):

„Jak wiadomo, na Bukowinie T. S. L. istnieje od lat 3. Lud polski na Bukowinie jest strasznie zaniedbany, nikt się nim nie interesował, dopiero Koło nasze rozpoczęło mozolną pracę, zaczęło wyszukiwać Polaków i uświadamiać ich, zakładać czytelnie, których dzisiaj jest 30. Dziś znaleźliśmy się w nadzwyczaj trudnych warunkach; otoczeni zewsząd przez wrogich Rusinów, Niemców i Rumunów, prześladowani przez rząd bukowiński, bronimy się wytrwale, lecz brak nam środków do walki. Lud nasz chce być polskim, grunt tu bardzo podatny, ale nam bardzo trudno pracować, dlatego stawiam wniosek o ustanowienie wędrownego nauczyciela:

VI

Ze względu na to, że stan szkolnictwa polskiego na Bukowinie jest więcej jak opłakany, a ludność polska rozrzucona osadami po całym kraju wynaradawia się na korzyść obcych, a wrogich polskości żywiołów, domagamy się kreowania posady wędrownego nauczyciela dla Bukowiny i dla kresowych Kół T. S. L. na Pokuciu, z Bukowiną sąsiadujących. Nauczyciel taki pełniłby zarazem funkcje lustratora czytelń. Posada ta winna być kreowaną najdalej z 1-szym stycznia 1909. Koszta utrzymania wędrownego nauczyciela pokryje Zarząd Główny“.

Del. G. Cicimirski (Tarnopol):

„Ja chciałbym uzupełnić niektóre rzeczy w przemówieniu mego poprzednika. Ja proponowałbym ustanowienie lustratorów okręgowych, którzyby utrzymywali ścisłą ewidencję pracy w Kołach. — Potrzeba nam uświadomionych ludzi na wsi, którzyby tam działali, należałoby urządzić kurs dla takich ludzi. — Następnie Koła powinny podzielić się na sekcję oświatową miejską i wiejską, a to celem zwrócenia uwagi na pracę w mieście, której zaniedbaliśmy prawie zupełnie, myśląc wyłącznie tylko o wsi.

Wiemy o tem, że dzisiejsza szkoła ludowa ma ogromne braki, że chłop za mało jest uświadomiony społecznie, że żadnych nie ma wiadomości z dziedziny wiedzy najbardziej go obchodzącej, tj. gospodarstwa. Niechby T. S. L. postarało się uzupełnić te braki odczytami, odpowiednio demonstrowaniami. — Co do czytelni, to na-

leżałoby większą kontrolą otoczyć liczbę członków, abyśmy raz mogli wiedzieć, ilu ich mamy. Można by w czytelniach, celem zacieśnienia serdeczniejszych węzłów, urządzić wspólny opłatek, święcone i t. p. Dobrą byłoby rzeczą unormować terytorjalny podział pracy pomiędzy Kołami.“

Del. M. Baścik (Zator):

„Prof. Buzek zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi naszemu powiatowi, a Rada Szkol. Kraj. niebezpieczeństwo powiększa. Najwyższa magistratura nie zamianowała w bialskim powiecie dotychczas inspektora, bo chodzi jej oto, aby on nie był niemiły Niemcom. — Tu mogłoby dużo zrobić T. S. L., a najlepszym tego dowodem powiat wadowicki, gdzie ludzie zmuszają, by inspektor organizował szkoły. Więc chociaż szkół tam dwa razy więcej, niż w bialskim, coraz to nowe szkoły zakładają. — Powoływano się tu na ustawę, jakby na coś dobrego, gdy ona naprawdę rzuca nam kamienie pod nogi. Oświata jest bezsprzecznie źródłem dobrobytu, ale nasza Rada Szkolna Krajowa nie chce tego zrozumieć, a z gminami, które pragną budować szkoły według swoich wzorowych higienicznych planów, toczy formalną walkę. Ustawa szkolna powinna być zmienioną w tym kierunku, aby utrzymanie szkoły nie spadało na gminę, lecz na cały kraj. Zwracam się więc do pp. posłów, którzy z życzliwością odnoszą się do Zjazdu, aby postarali się o tę zmianę, jak również o zmianę płac nauczycielskich, a wtedy nauczycielstwo pracować będzie dla sprawy szkolnej z poświęceniem“.

Del. Dr. J. Opieński (Żółkiew):

Nawiązując do przemówienia p. Rymara mówca stawia następujący wniosek nagły:

VII

Towarzystwo Szkoły Ludowej wysła w dniu 29. b. m. delegację do Żółkwi celem wzięcia udziału w uroczystości przeniesienia zwłok Żółkiewskiego do nowego sarkofagu.

Wniosek zostaje przyjęty.

Natem o godzinie 1 minut 30 obrady przerwano.

Dalszy ciąg obrad o godz. 7 min. 30 otwiera p. wiceprezes St. Natanson i prosi delegatów o możliwe streszczanie się w przemówieniach.

Del. J. Madejczyk (Dębowiec):

„Sprawa, o której miałem zamiar mówić, jest wyczerpaną, pozostały mi tylko niektóre uwagi do wypowiedzenia. Celem T. S. L. jest obrona zagrożonej narodowości naszej na kresach wschodnich i zachodnich. — i całkiem słusznie, bo gdzie wróg na nas nastaje, tam przeciwstawić należy mu siłę. Ja jestem ze środka kraju i chciałbym powiedzieć, że i o tym środku trzeba pamiętać, bo ludność, rdzennie polska, jest tu strasznie zaniedbaną.“

Zwykle tam jest czytelnia, gdzie jest kościół i szkoła, gdzie niema nic, prócz karczmy, tam i czytelnia niema. — Nietylko tam,

gdzie prowadzą drogi bite, trzeba jechać z oświatą. — Są i w środku kraju ludzie, którzy z niechęcią odnoszą się do czytelników; sam miałem tego dowody i to ze strony takiej spotkałem się z przeszkodami, która powinna była popierać dążenia T. S. L.

Podnoszę także, że ustawa szkolna powinna być zmieniona, bo niejedna gmina wstrzymuje się z założeniem szkoły tylko dlatego, że ustawa wkłada na nią ciężary. Kończąc, proszę zwrócić uwagę także na środkową Galicyę i na tamtejsze Koła T. S. L., aby lepiej funkcjonowały“.

Del. P. Sobon (Jasło):

„Drugi dzień już radzimy nad sposobami, którymi iść do ludu, a, niestety, tak mało tego ludu widzimy tu na sali. Omawiano sprawę, że Koła nie zawsze umieją znaleźć drogę do ludu. — Jeśli chrońmy pracę oświatową w kraju, to z tego powodu, że polityka kraju idzie jednostronnie. Są tacy, którzy chcą lud od T. S. L. odpędzić. Jest to sęczek w pracy bardzo przeszkadzający, — i sęczek ten wyciąć należy. (Oklaski). Wtedy nie będzie na Zjeździe Walnym zarzutów, że środkowa część Galicyi nie czuje się polską. Że ten sęczek istnieje, to dowód z powiatu jasielskiego. Urządzaliśmy wycieczkę do Krakowa, inteligencja jasielska włożyła w to dużo trudu, ale znaleźli się ludzie, którym ta wycieczka nie była na rękę, starali się więc, aby jak najwięcej wycieczkowców odstraszyć.

Jest jeszcze inna sprawa, ta, o której już tu wspomniałem: mało tu jest ludu, więc bierzmy go ze sobą na Zjazdy, niech przywykła do szerszej pracy, do szerszych horyzontów myślenia, niech udziela praktycznych rad: chłop da wam wskazówki, jak trafić do jego duszy. Niestety i inne Koła pod tym względem chomają; czyżby tylko Jasielskie mogło wystąpić na Zjazd kilku chłopów? Gdyby nas tu było więcej zjechało i każdy coś powiedział, to i Zarząd Gł. mógłby skorzystać na tem wiele. Stawiam więc rezolucję:

VIII Walny Zjazd uważa za wskazane, aby na przyszłość Koła T. S. L. wysyłały na Zjazd T. S. L. choćby jednego delegata włościanina“.

Del. H. Wirstlein (Lwów Koło Akademickie) stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. (Przyjęto).

Del. prof. J. Kucuz (Rzeszów):

„Była tu mowa o stanowisku, jakie zajął Zarząd Główny wobec naszej działalności, zaznaczając mianowicie, że więcej starać nam się należy o zakładanie szkół, niż o akcyę czytelnianą. Reforma szkolna, poruszana również przez Zarząd Główny, musi obejmować treść i formę, bo nie jest rzeczą obojętną, jak długo ma trwać nauka, czego ma się dziecko uczyć, jak ma być płatny nauczyciel.

Pragnę poruszyć jeszcze jedną sprawę, mianowicie kwestyę

nadzorn szkolnego. Nadzór szkolny, rzecz zewnętrzna, jest ogromnie ważny; a jeżeli będziemy chcieli unarodowić szkolnictwo, to musimy się zgodzić, że nadzór szkolny musi być należyty. Chodzi mi o to, że nasze urzędy autonomiczne nie zawsze wypełniają należycie to, co do nich należy; świadczy o tem choćby taki fakt, że u nas w Rzeszowie niema zupełnie metryki szkolnej. To zaś łączy się z kwestyą żydowską w ten sposób, że nie możemy przeciwdziałać chederom; — ja kwestyi tej nie rozstrzygam, ale jako Polak i narodowiec, chciałbym, aby tem raz już złamać potęgę żargonu. Wobec krótkości czasu nie rozstrzygam o tem, czy i wtedy, gdy Żydzi po polsku mówić będą, nie będzie kwestyi żydowskiej, ale ze stanowiska, które żąda, aby ludność ta czuła się polską, nadzór ów, o którym mówiłem, z motywów narodowych wykonywajmy!“

Del. J. B u d z y n (Kraków im. Kościuszki):

„Staję tu, jako chłop z powiatu brzeskiego, ciesząc się niezmiernie, iż mogę wśród tylu świątłych obywateli, kilka moich myśli powiedzieć. Proszę o trochę cierpliwości, gdyż, jako chłop, nie powiem może tak gładko, ale powiem, co czuję. Zabolało mnie, kiedy to wczoraj zajmowaliście się panowie sprawą żydowską, a nikt nie wspomniał o setkach naszych braci, zmuszonych szukać chleba za morzem; nikt nie powiedział, że ich trzeba asymilować, że im należy dać światło. Ja nie jestem wrogiem Żydów i chętnie ich przyjmę do grona, jednak ja ich polskością wcale się nie cieszę, bo jak mówi przysłowie: „już tam nie urodzi sowa sokoła“. Dawniej Żydzi mieli więcej swobód, niż chłopci, a jednak my kochamy Polskę całą duszą, a dłaczego Żydzi jej nie kochają, choć, jak powiadają, od 800 lat była ona im matką; dla nas niezawsze była ona matką, często macochą, a jednak my ją kochamy dziś tak samo, jak dawniej. Nie będę się rozwodził nad tem, bo wiem, że to jest naszą wadą; przejdę do innej rzeczy. Kiedy zwiedzałem szkołę w Albigowej, warsztaty tkackie w Łańcucie, uderzyło mnie niemile, że znalazłem zaledwie kilka procent Polaków, a resztę Rusinów. To jest bardzo bolesne; musimy się wziąć do pracy pozytywnej, która, oprócz oświaty, da nam chleb w rękę. My stąpamy po złocie, a nie umiemy go wydobyć. U nas wiele gałęzi gospodarstwa niewyzyskanych; przyjdą obcy, czasem wrogowie nasi i zabiorą je, — a my będziemy zawsze szukać chleba za morzami. Wy, co nam mówicie o Czarnieckim, Kościuszcze, przestańcie, bo my ich znamy, ezcimy, a pouczcie nas o praktycznych rzeczach, o tem, jak nas Żyd oszukuje na nawozach, abyśmy wiedzieli, że mieszają oni bezwartościowy żużel z 17-procentowym nawozem i to sprzedają za produkt, który niby zawiera 17 procent kwasu fosforowego. Naućcie nas tego, a drugi raz nie oszuka nas ten „asymilowany“. Mówicie o zakładaniu burs polsko-żydowskich; ja choćbym tam i nie dojadł, dałbym na to grosz, gdybym w skutek wierzył. Ale czy już tyle mamy burs polskich, że już polsko-żydowskie zakładać mamy?

Ileż to synu chłopski nacierpi się biedy, nim ukończy jaką szkołę. — a więc dlaczego nie zakładać burs dla synów chłopskich? ileby to synów chłopskich poszło do szkół! — więc pracujmy nad sobą, a Żydzi niech pracują nad sobą, my im przeszkadzać nie będziemy, ale, jak na dziś, to trudno, by im społeczeństwo coś dawało.“

J. Strokowa (Zarząd Główny):

„Chciałam zwrócić uwagę na to, iż polscy robotnicy dlatego dają się łatwo germanizować, czy czechizować, iż nie czują się Polakami, — ze smutkiem należy powiedzieć, że wielu jest takich, co nie przyznają się do polskości. Chciałabym zachęcić szan. delegatów, by starali się o zaznaczanie tej polskości w szkołach. Zawsze wspomina się o tej przeszłości świetnej, budząc w ludziach myśl, że Polakami mogą być ci tylko, co zginąć unieją. Jest to błąd zasadniczy i trzeba go usuwać przez wskazywanie, że dzisiajśa walka o prawa narodu, walka codzienna, szary patryotyzm codziennego spełniania obowiązków — daje prawo do miana dobrego Polaka. Trzeba pouczać lud o geografię i etnografię polskiej, aby Krakowianka, zobaczywszy ludzi ze wschodnich kresów, nie mówiła: „mój Boże, jakie to dziwne narody są na świecie“.

Druga myśl, którą chcę poruszyć, jest, że trzeba do pracy zwerbować wiele jednostek, nie użytych jeszcze. Krakowskie Koło Słowackiego podało myśl założenia uczelni dla biednej dziatwy. Zaczęliśmy z 6 dziećmi, ale wnet dzieci tych było sto kilkadziesiąt. — pokazało się, że jestto kwestya żywotna; często można spotkać dziewczynkę, piszącą zadanie na beczce w podwórzu, albo na schodach. Urządzić taką uczelnię nie jest zbyt trudno. Rada Szkolna krajowa pozwoli na użycie sali szkolnej. Powiedział jeden z mówców, że praca kobiet ograniczona jest do zbierania składek, fantów, urządzania rautów — jestto za mało dla kobiety. — ona może i powinna wykonać większe zadanie; trzeba tylko i dla pań urządzić kursa przygotowawcze; wtedy panie przygotowane nie będą usuwać się od bezpośredniej pracy. Powinno nam na tem zależeć, bo coraz częściej podnoszą się narzekania na brak ludzi.

Ile razy jestem na przedstawieniu „Wesela“, mam wrażenie, że chwila, w której wszyscy w natężeniu oczekują hasła, jest odbiciem społeczeństwa, które czeka hasła T. S. L. Rzućmy to hasło, a skrzyпки Chochoła staną się pochodnią, która nas powiedzie ku lepszej przyszłości.“

Del. Cz. Wójcicki (Sambor):

„W kwestyi czytelnianej proponowałbym pewne odstępstwo od dotychczasowego postępowania. Dziś praktykuje się zakładanie i uzupełnianie czytelni w ten sposób, że daje się pierwszy stopień, następnie zabiera się pierwszy, a daje się drugi i t. d. Uważam tego rodzaju postępowanie za niewłaściwe, bo, gdy zabierze się pierwszy typ, podrastające dzieci zastaną typ drugi, dla nich nie odpowiedni, potem zastaną typ trzeci, potem czwarty. Tak może oświeca się

pewną grupę starszych, ale pozbawia się światła podrastających. Powinno się więc przestrzegać, aby były wszystkie typy, a dopiero to, co jest ponad te 4 typy niechaj krąży; czytelników w ten sposób nie znudzimy, a dostarczymy wszystkim potrzebnej strawy."

Del. poseł M. J e d y n a k (Dębica):

„Mając zaszczyt uczestniczyć w tak szanownem zebraniu, miło mi było słyszeć, że niektóre Koła pomyślnie się rozwijają; ale dałoby się i trzeba by robić jeszcze więcej. Nasze szkolnictwo nie domaga, wystarczy wspomnieć rok 1907 i plan dwutypowego seminarjum. Toż i ja, chłop, oburzyłem się na to. Skądże mają być dobrzy nauczyciele, kiedy o nich nikt nie dba. T. S. L. pracuje, aby podnieść wieś, bo wie, że chłop oświecony nie staje się przewrotny i wie, że tylko przez oświatę doczekamy się kiedyś chwili, że „lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecycy.“ Ja pozwolę sobie zwrócić uwagę, że chłop interesuje się nie tylko oświatą, lecz także sprawami ekonomicznymi, i mam tę niepłonną nadzieję, że T. S. L. pomoże nam, byśmy stanęli na tej wyżynie, co Czechy.

Nie mogę pominąć i kwestyi żydowskiej; jestto sprawa bardzo ważna; każdy z tych, co tu przemawiali, powinien był wypowiedzieć swoje zdanie w tej kwestyi. T. S. L. dla sprawy żydowskiej już wiele zrobiło. Niech Żydzi zaczną sami pracować, niech się staną nareszcie Polakami. Ale w życiu codziennem tego nie widzę. Nie jestem antysemitą, ale i oni niech coś robią. Kończąc, proszę, aby praca tak dalej poszła, a wtenczas spełnią się słowa Adama Mickiewicza: „obym kiedyś dożył tej pociechy, żeby księgi moje zbłądziły pod strzechy.“

Del. Dr. W. Kiernik (Bóchnia):

„Najlepszym przejawem naszej działalności na bocheńskim gruncie jest fakt, że sięga ona tam, gdzie praca jest ogromnie utrudniona. Potrafiliśmy założyć bibliotekę dla żołnierzy. Batalion piechoty otrzymał 160 dzieł; te rozdzielono na 4 kompanie; wypożyczanie i czytanie książek odbywa się według dyscypliny wojskowej. Myślę, że fakt ten bardzo zawiązkowi pracy pomoże; wtargnęliśmy w ten sposób do koszar wojskowych, uważając, że same kursa dla analfabetów, bez dalszego kształcenia nie miałyby większego znaczenia. Wypożyczalnia ta może ratować młodzież od demoralizacyi, przynosić ulgę i pociechę w ciężkiej pracy, a dla narodu zyskać ludzi. Pozwolę sobie postawić w tym kierunku wniosek:

IX

Zarząd Główny poleca Kołom szczególnie tym, które otwały kursa dla analfabetów wojskowych, aby tworzyły wypożyczalnię książek w koszarach wojskowych.

Del. W. M a z u r (Nowy Sącz):

„Delegat z Zatora mówił nam, że ustawy szkolne są złe; czyż więc dlatego, że złe, mamy ich nie znać? Aby udzielić komuś po-

radę czy pomocy, musimy je znać dobrze. Mówiono, w jaki sposób uświadamiać chłopą, że on jest Polakiem, a nie „cesarskim“ chłopem: my robimy to w ten sposób: urządzamy odczyt o wywłaszczeniu i wraz ze skioptykonem wyruszamy w podróż po wszystkich gminach powiatu. Pokazujemy strój chłopą w Poznańskim, chłopą na weselu, chłopą w kościele, wóz Drzymały — i w ten sposób przekonujemy chłopą, że tam w Poznańskim są ci sami nasi bracia. Uczymy go także, jak się tam łączą i bogacą, słowem uświadamiamy go narodowo i uczymy gospodarki.“

Del. K. Laskowski (Gorlice):

„Poprzedni mowcy podnosili tyle ważnych rzeczy, że niewiele mam już do dodania. Ale za mało poruszano sprawę udziału kobiet w pracy T. S. L. Poseł Bojko, wnosząc toast wczoraj na cześć naszych kobiet, przytoczył słowa Bismarka, który powiedział, że nie boi się Polaków, ale kobiet polskich. Ja sądzę, że filarem T. S. L. powinna być kobieta, ale, niestety, tak nie jest. Jestem z wielkiem uznaniem dla pań, biorących udział w pracy, ale te panie stanowią tylko małą część kobiet. Przyczynę widzę w kastowości. Mężczyźni już dużo postąpili naprzód, złamali przesady, które pozostały jeszcze wśród pań. Cóż mówić o zbliżeniu się pań do kobiety wiejskiej, jeśli dziś pani sędzina nie pójdzie na bal, na którym jest pani kanceliścina i t. p. Czesi mogą nam służyć i pod tym względem za przykład. Przypatrzmy się ich zabawom: wszystkie panie czeskie bawią się razem, żona dyrektora nie wstydzi się iść do tańca z robotnikiem. U nas jest jedno Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo, gdzie nasze panie rozdają nieswoje pieniądze i odbierają całowanie rączek. Spółceństwo powinno wyprowadzić już raz kobietę z murów przestarzałych form filantropii; ja spodziewam się, że panie ze stolicy przyjdą do naszych pań na prowincyi, aby spopularyzować ideę T. S. L. i razem zabrać się do pracy“.

Del. K. Tokarski (Buczacz):

„W każdej gospodarce należy poznać teren, na którym się pracuje. Jestto konieczne na niwie oświatowej. Wszyscy mówili, że trzeba się postarać o wykaz gmin, w których brak szkół, ale nikt nie powiedział, jak to zrobić należy. Wszystkie te projekty wyprzedziło Koło buczackie. A mianowicie, postarało się o druki, nadające się do tych celów. Mamy 35 czyteln. które mają zarządy tak wybrane, że możnaby z nich potworzyć miejscowe Koła. Przewodniczącym jest chłop; księża i nauczyciele są zwykle patronami. W zarządach reprezentowane są wszystkie stronnictwa“.

Del. M. Stopyra (Rakszawa):

„Chłop nasz jest bardzo kastowo usposobiony i nie dowierza prelegentowi, a nadto jest mało jeszcze rozwinięty, by mógł od razu pojąć, czego od niego chce prelegent. Dlatego należałoby

urządzić kursy dla chłopów, którzyby sami byli potem agitatorami oświaty. Bo wiem, że chłop do takiego, który coś więcej umie, zawsze się odnosi z respektem i zaraz pyta: „co tam słyhać“. Ja co sobotę zbieram chłopaków. Każę temu przerobić to, drugiemu owo, n. p. jednemu o handlu świńmi i t. d. Chłopcy bardzo zadowoleni i pobudzeni do pracy, starają się zrobić wszystko najlepiej: T. S. L. mogłoby urządzić kurs dla wiejskich prelegentów; nazwijmy ich agitatorami T. S. L. Że agitatorzy tacy przynoszą korzyść, to wiem najlepiej z doświadczenia. Razu jednego wybrałem się do pewnej wsi w sprawie organizacyi wywozu trzody chlewniej, mówię i przekonuję, a nakoniec chłopci powiadają mi, że się boją, bo jakby raz posłali do Wiednia, to musieliby zawsze wysyłać. Po dwa tygodniach sami przyszli do mnie z prośbą, aby ich zorganizować“.

Jako ostatni w dyskusyi otrzymuje głos referent prof. St. Srokowski (Tarnopol):

„Chcę zaznaczyć, że we wszystkich przemówieniach brzmiał sympatyczny i miły ton godności i powagi obrad. Nie było przez cały czas impetycznych wycieczek, osobistych starć, ale poważnie szły obrady do celu, t. j. do wyciągnięcia odpowiednich wskazań w pracy na przyszłość. Przechodzę po kolei mowców i zbieram zarzuty w grupy. Del. Wąsowicz podniósł, że kwestya czasopism i książek w moim referacie nie była wyczerpująco obrabiona. Oto referat mój, gdyby miał być wyczerpujący, musiałby być tak długi, że znużyłbym wszystkich. Kwestya książek jest zaś zawsze traktowana w „Przewodniku oświatowym“ znakomicie redagowanym organie, który jest niejako syntezą pracy T. S. L. właśnie w tym zakresie podejmowanej. Co do kobiet, to muszę zaznaczyć, że są one praktycznymi finasistkami i dlatego już samego kobiety powinny zasiadać w naszych wydziałach. Naturalnie, że nie można na tem poprzestać, lecz pracę nad uświadomieniem narodowym kobiet prowadzić, rozszerzać i pogłębiać. Wreszcie del. Wąsowicz poleca w czytelnicy gry; ja również je omówiłem, lecz w przeciwieństwie do p. Wąsowicza, polecałbym gry narodowe, jak „Lech“ i t. p.

Del. Wąsowicz zaatakował moje powiedzenie, że za referentem zjawia się często w mieście grupa włościan, domagająca się pomocy, nie zawsze w czystych sprawach. Nie chciałem przez to powiedzieć, abyśmy, wróciwszy do miasta, nie mieli znać naszych słuchaczy, wiejskich i nie mieli im pomagać, ale żebyśmy się nie zajmowali sprawami czysto osobistymi, a często nieuczciwymi. Pomocy włościanom nie odmawiamy. Świadczy o tem chyba najlepiej nasze biuro porady prawnej, w którem co roku załatwiamy kilkатысяcy spraw prawnych. Trzeba przyznać, że przez to zyskuje się ogromny wpływ w pracy oświatowej.

Nie można dość polecić, aby Koła zakładały u siebie kursy „agitatorów“, jak niektórzy nazywają nauczycieli wędrownych. Do-

brze zorganizowane Koło, z dobrą organizacją kancelaryjną, potrafi sobie wychować nauczycieli wędrownych.

Del. dr Kiernik dotknął ważnego punktu pracy, która może mieć dla nas wielkie znaczenie. To jednak jest możliwe tam, gdzie ludność jest jednolita. My również chcieliśmy założyć takie kursa dla wojska, ale komenda stale odpowiada, że nie można, bo tak samo Rusini mogliby żądać kursów oddzielnych, a niezawsze w dobrych celach. Trzeba uwzględnić stosunki miejscowe, ale nie można stosować jednego szablonu do całej Galicji.

Wreszcie zajmę się sprawą, którą poruszyli del. Budzyń, Jedynak i inni, t. j. kwestję żydowską. Cały postęp na świecie związany jest z poruszaniem rzeczy nieprzyjemnych dlatego jej śmiało dotknę. Ja zapatruję się na tę kwestję trochę inaczej, niż owi mowcy. Od niej zależy los miliona Polaków, bo lud żydowski zajął na wschodzie wszystkie ważniejsze środowiska: fakt ten przy rozważaniu kwestyi żydowskiej musimy mieć na oku. Tego rodzaju hasło, aby zająć się zorganizowaniem jedynie chrześcian, a pominąć Żydów, doprowadziłby nas do smutnych wyników. Nie można się zasklepić w jednych poglądach, w jednej tezie, gdy stosunki realne żądają odstąpienia od tej tezy. Jeszcze bardziej muszę napiętnować wyrażenie się p. Budzynia. Wyraził się on, że „sowa nie urodzi sokoła“, t. zn. Żydzi nie będą nigdy Polakami, że należy te umiłowania zupełnie odrzucić. Jako dowód ma służyć procent kwasu fosforowego w mące Thomasa. Tego rodzaju wyzysk, o którym mówi p. B., jest nietylko specyalnością Żydów. Nie twierdząc, że Żydzi są wzorem uczciwości kupieckiej, ale gdy ktokolwiek będzie mieć do czynienia z Żydami i chrześcianami, przekona się, że chrześcianie nie są lepsi od Żydów. Tak samo sprawa z bursami dostępnymi dla Żydów, jeśli raz sobie nie powiemy, że musi nastąpić zmiana na lepsze, to stan dzisiejszy trwać będzie dziesiątki lat. Niema obawy, by Żyd nam odebrał religię, jeśli my o nią dbać będziemy, — owszem widząc religię chrześciańską, przejawiającą się w czynie, Żyd nauczy się ją szanować.

Brak nam silnej organizacyi i to jest przyczyną, że praca opiera się tylko na jednostkach, a gdy ta jednostka się usunie, praca wraz z jej usunięciem upada“.

Wiceprezes dr E. Adam (Zarząd Główny):

„Dyskusya oświatowa, która tak długo trwała, świadczy, że była potrzebną. Mówiliśmy o rozmaitych rzeczach, tylko spraw pieniężnych nie dotknięto. Bywają społeczeństwa szczęśliwe, gdzie ludzie poczuwają się do składania wielkich ofiar. My powinniśmy uważać na propagandę i wszędzie wytwarzać nastroj, któryby nakazywał łożenie pewnych ofiar na cele wspólne dobra. Abyśmy nie byli pesymistami pod tym względem, podaję do wiadomości Zjazdu fakt, że pewna osoba złożyła dziś na moje ręce 5000 K dla T. S. L., obiecując za rok dać znowu taką samą kwotę. —

Ofiarodawca życzy sobie, aby nazwiska jego dziś nie wyjawiać. Podając ten fakt do wiadomości, wołam: *Vivat sequens!*

(Huczne oklaski).

Na tem obrady dnia drugiego przerwano.

We wtorek rano obradowały w szkole imienia Mickiewicza dwie Komisye: oświatowa pod przewodnictwem p. Huberta Lindęgo i wnioskowa pod przewodnictwem p. Joachima Sołtysa.

## Trzecie posiedzenie plenarne

rozpoczyna się o godzinie jedenastej. Przewodniczy prezes Dr. E. B a n d r o w s k i.

Jako referent Komisji sprawozdawczej zabiera głos del. St. R y m a r (Kraków IV).

Komisja sprawozdawcza z przyjemnością stwierdziła, że działalność T-wa eoraz więcej się różniczuje i pogłębia; że na każdym polu widnieje postęp i rozrost. Dość wziąć do ręki cyfry porównawcze z lat np. pięciu ostatnich, aby poznać, że cyfry we wszystkich kierunkach co najmniej się podwoiły. I tak w r. 1902 dochody T-wa wynosiły 88.802 kor.; dziś sięgają one blisko 800.000 kor. Liczb szkół w 1902: 15, dziś 36, czyteln 233, dziś 1496. kursów dla analfabetów 20, dziś 203, odczytów 461, dziś 3329, szkółek początkowych: 0. — dziś 92 a systematyzowanie pracy, pogłębienie jej w cyfry ująć się nie da. W sumie tych usiłowań wielką zasługę ma Zarząd Gł. mają Kola, ma społeczeństwo, ma ta ta instytucya, która trzyma rękę na pulsie społeczeństwa; prasa ludowa. To też komisja sprawozdawcza jednomyślnie uchwaliła zaproponować Zjazdowi cztery następujące wnioski:

- X 1. Walny Zjazd udziela z uznaniem Zarządowi Głównemu absolutorium za czynności w r. 1907:
- XI 2. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Rady Nadzorczej;
- XII 3. wyraża podziękowanie społeczeństwu za ofiarność na rzecz T. S. L.:
- XIII 4. wyraża podziękowanie prasie za popieranie T. S. L.

W ostatnim roku hojny, niezwykle wśród nas dar bezimienego obywatela, dar 30.000 rubli, umożliwił Towarzystwu przystąpienie do zorganizowania i wybudowania seminarjum w Białej. — w Krakowie znouwu dzięki obywatelskiemu czynowi p. Fr. Preizendanza T. S. L. otrzymało w darze żeńskie Seminarjum nauczycielskie. To też czuliśmy się obowiązani do jednomyślnego uchwalenia wniosku w następującem brzmieniu:

## XIV

5. Walny Zjazd składa bezimiennemu ofiarodawcy gorące podziękowanie za dar 30.000 rubli na rzecz budowy Seminarium nauczycielskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej — na ręce p. Dra M. Koya w Krakowie.

Również wyraża Zjazd gorące podziękowanie p. Franciszkowi Preizendanzowi za ofiarowanie Towarzystwu Szkoły Ludowej swego Seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Jeśli przed chwilą stwierdziłem, że komisya sprawozdawcza uznała zmusną pracę Zarządu Gł., uznała postęp i rozwój, to z tego nie wynika jeszcze, aby wszystko było w należyтым porządku, aby nie było niedomagań mniejszych i większych. Nie jeden podniósł się głos, że biuro Zarządu Głównego, nie zawsze zbyt szybko załatwiało najrozmaitsze sprawy i, vice versa, delegaci sami przyznali, że często, bardzo często, Koła miejscowe korespondencyę swoją z Zarządem Gł. prowadziły nieregularnie, dorywczo, że okólniki pozostawały bez odpowiedzi, a polecenia na papierze, — równocześnie zaś podniesiono, że referenci, członkowie Z. Gł. zbyt często są przepracowani, że absolutnie w drobiazgi najmniejsze wdawać się nie mogą, że w biurze Z. Gł. koniecznie potrzeba więcej sił doborowych, pomocników referentów, lustratorów Zw. Okręgowych Kół, szkół, szkółek. Stwierdza to częściowo sprawozdanie Rady Nadzorczej. Równorzędnie ze sprawą pomnożenia i rozszerzenia agend biura Z. Gł. rozwinęła się długa i gorąca dyskusya na temat: lustratorzy w Zw. Okręgowych są konieczni. I nie było innego zdania, kwestya cała rozbiła się o brak... pieniędzy.

Zarządowi jednogłośnie polecono rozszerzenie agend biurowych we wniosku del. posła Jana Wasungę:

## XV

6. Walny Zjazd T. S. L. poleca:

Zarząd Główny od dnia 1-go stycznia 1909 powiększy personal biurowy przez dobranie nowych sił fachowych. Upoważnia się Zarząd Główny do poczynienia wydatków na ten cel do wysokości 10.000 koron.

W sprawie lustratorów Związków Okręgowych Koło T. S. L. w Tarnowie postawiło następujące wnioski:

## XVI

Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny do powiększenia ilości Związków Okręgowych w celu podniesienia sprawności funkcyonowania T. S. L.

## XVII

Zarząd Główny zamianuje dla każdego Związku Okręgowego na propozycję Zarządu związkowego osobnego lustratora, który będzie płatnym funkcyonaryuszem T. S. L., odpowiedzialnym przed Związkiem Okręgowym swego okręgu i przed Zarządem Głównym. Zadaniem jego będzie: *a*) baczenie, by Koła istniejące się rozwijały i *b*) przygotowanie terenu T. S. L. tam, gdzie Kół jeszcze niema. Regulamin określi funkcyę lustratorów.

Komisya sprawozdawcza, licząc się z faktycznym stanem rze-

czy, ze stanem finansów Z. Gł. i Związków wnioski te przekazała do rozważenia Zarządowi Głównemu w następującym wniosku:

XVIII 7. Walny Zjazd T. S. L. przekazuje oba wnioski Koła tarnowskiego do Zarządu Głównego z wyraźnym poleceniem, by najbliższemu Walnemu Zjazdowi przedłożył plan finansowy kolejnego subwencyonowania Związków na cel we wniosku wyrażony.

Równocześnie zauważono, że delegaci Z. Gł. i Związków zbyt rzadko zaglądają na lustracye Kół, że wbrew temu, co statut Związkom nakazuje—aby przynajmniej raz do roku wszystkie Koła T. S. L. były lustrwane, że na 247 Kół zaledwie 98 Kół przez Zw. Okreg. były zlustrowane,  $\frac{3}{5}$  zaś od dwóch i więcej lat nie były odwiedzone. Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z ważności należytej kontroli, z ciągłego kontaktu między głową a poszczególnymi członkami, z regularnego obiegu krwi w organizmie T-wa, abyśmy mieli obojętnie spoglądać na ten stan. W dyskusyi wyłożył się też wniosek p. Żulińskiej:

XIX 8. Walny Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, aby żądał od Związków Okręgowych energicznego kontrolowania swoich Kół i przesyłania odpowiednich sprawozdań Zarządowi Głównemu — który przez Komisję został uchwalony.

Jest faktem, że machina T-wa nie zupełnie regularnie funkcjonuje.  $\frac{1}{3}$  Kół nie nadesłała sprawozdania ze swojej działalności w zupełności, to też cyfry tak członków jak i obrotów kasowych wszystkich Kół absolutnie podać nie można. Te cyfry, jakie Z. Gł. w sprawozdaniu swem nam podał, są oparte na obliczeniach tych danych, jakie Z. Gł. posiadał. Były one niedostateczne — to też zewsząd rozlegały się narzekania, że w sprawozdaniu brak tego i owego np. w Kole nadwórniańskim wykazu 2 szkół, Wyleśnicy i Pasiecznej. Równocześnie domagano się, aby Z. Gł. w sprawozdaniu na przyszłość szerzej omówił i uwzględnił nowe placówki, nowe formy pracy oświatowej. Początki domów ludowych i instytucye uczelni przy szkole im. B. Goldmanna we Lwowie i Stryju, Muzeum przy Kole T. S. L. w Tarnopolu zasługują na to, by dać o nich wiadomość szerszym sferom, by i w sprawozdaniu z ogólnej działalności poczesne znalazły miejsce.

Ze szczegółowym wykazem działalności T-wa łączy się ściśle sprawa redakcyi sprawozdania. Na komisyi wyrażono zdanie, że należałoby pomyśleć o wydawaniu obszernego, bardzo szczegółowego sprawozdania co lat np. 3. ogólniejszego zaś co roku. Aby zaś zbadać jakie stany, jakie zawody najliczniej w poczet członków się zapisują, komisya uchwaliła wnieść do Z. Gł. następujące *petitum*:

XX 9. Poleca się Zarządowi Głównemu, aby zażądał od Kół zestawienia w sprawozdaniach dorocznych członków swoich według zawodów i aby wprowadzał odpowiednie zestawienia w swoim dorocznem sprawozdaniu.

Jest to *petitum* na razie skromne, jeśli pierwsze próby prze-

prowadzenia statystyki naszych członków powiodą się nam, pójdziemy dalej: w żądaniach swoich proponujemy W. Zjazdowi i Zarządowi Gł. przeprowadzenie dokładnej statystyki kierowników czyteli i wy-  
pożyczalni, przewodników Kół itd.

Tak samo odesłaliśmy do Zarządu Głównego wniosek p. Mendrały:

XXI 10. Poleca się Zarządowi Głównemu przeprowadzenie tery-  
torjalnego podziału Galicji na okręgi oświatowe, celem ułat-  
wienia w nich pracy Kołom poszczególnym, jak i Związkowi  
Okręgowym, oraz sporządzenie mapy oświatowej.

Na bardzo poczesne miejsce w dyskusji wybiła się sprawa  
wyrugowania kalendarzy Steinbrennera z użycia. Krytykowano  
pierwszy kalendarz T. S. L., radzono stworzyć przy Zarządzie Głównym  
specyjalną komisję kalendarzową, a jako pewne praktyczne w tym  
kierunku wskazówki uchwalono odesłać do Z. Gł. następujący wnio-  
sek p. Wójcickiego:

XXII 11. Walny Zjazd poleca: Zarząd Główny poleci Zarządowi  
Kół, aby najpóźniej do końca lutego każdego roku przedkładały  
mu zamówienia na kalendarze T. S. L. zebrane w księgarniach  
i handlach na rok następujący, a zarazem poleca Zarządowi Głó-  
wnemu, aby kalendarz gotowy wysłał wedle zamówień najpóźniej  
do końca sierpnia każdego poprzedzającego roku.

Z ogólnem niezadowoleniem Komisya sprawozdawcza skon-  
statowała, że T. S. L. w ostatnim roku oddało sprawę wycieczek  
ludowych c. k. Związkowi turystycznemu. Działalność tego Związku  
krytykowano bardzo surowo, wytykano nie tylko wysokie, do nie-  
możliwych granic posunięte ceny, ale i przyjmowanie wycieczek  
nie zawsze wzorowe i należycie obsłużone. Wyrazem zapatrywań  
naszych było w komisji jednomyślne przyjęcie wniosku p. Gru-  
szckiego tej treści:

XXIII 12. Wzywa się Zarząd Główny, aby kierowanie sprawy wy-  
cieczek ludowych nadal utrzymanem było w roku T. S. L.

Dodano przytem, jako wskazówkę dla Z. Głównego, że może  
on pobierać od przybywających wycieczek pewien procent na koszt  
utrzymania specyjalnego urzędnika na sezon wycieczkowy.

Jako referent Komisji skarbowej zabiera głos del. St.  
Igliński (Trembowa):

„Po dokładnem zbadaniu tak pod względem formalnym jak  
i materyalnym poszczególnych pozycji zamknięcia rachunkowego  
za rok administracyjny 1907, a w szczególności rachunku zysków  
i strat, rachunku bilansu, budżetu i rachunku z ważniejszych przed-  
siębiorstw Zarządu. — rachunków uwidoczniionych na stronicach  
od 70 do 81 drukowanego Sprawozdania, niemniej, uwzględniając  
wywody sprawozdania finansowego Z. Gł. i sprawozdania Rady  
Nadzorczej — uznała Komisya skarbowa, że rzeczzone zamknięcie  
kasowe pod względem formalnym są nader praktycznie, przejrzyste  
i jasno opracowane i dają możność powzięcia świadomości  
o wynikach z poszczególnych źródeł dochodu Zarządu nawet nie-

obeznanym z fachowemi wiadomościami w zakres buchalteryi wchodzącymi, zaś pod względem materyalnym dają niezbity dowód ciągłego i widocznego rozwoju Towarzystwa. Cyfry same mówią za siebie, a porównanie tych cyfr z cyframi sprawozdań zeszlorocznych wykazują, że nie tylko majątek Towarzystwa, lecz także dochody z poszczególnych źródeł dochodu zwiększają się z każdym rokiem. Rozbieranie i uzasadnianie wzrostu dochodu z każdego źródła osobno, wymaga trudu i znacznego czasu, z którym wobec uwału pracy W. Zjazd tak bardzo musi się liczyć. Nie pozostaje mi nic innego, jak zalecić Szanownym Delegatom przeczytanie dokładnie szczegółowo opracowanego sprawozdania finansowego Zarządu Głównego i opinię w tym kierunku wyrażoną przez Radę Nadzorczą, a nabierzemy przekonania, że praca Zarządu i Rady Nadzorczej była na polu finansowem bardzo wydatną i odpowiadającą w zupełności celom T. S. L.

W tym wzglądzie wniosek Komisji brzmi jak następuje:

#### XXIV

1. Walny Zjazd pragnąc w myśl życzeń Rady Nadzorczej ustalić formę sprawozdań finansowych, wzywa Zarząd Główny, aby w następnych sprawozdaniach rocznych Towarzystwa, tablice dotyczące rachunkowości drukował w tej samej formie, jak w sprawozdaniu za 1907 rok. Tablice obejmować mają Rachunek bilansu, Rachunek wyniku obrotów funduszu bieżącego Zarządu Głównego (t. zw. Rachunek strat i zysków), Budżet oraz Rachunki szczegółowe ważniejszych przedsiębiorstw Zarządu Głównego, w ten sposób zestawione, aby na każdym Rachunku wyprowadzona była rzeczywista nadwyżka względnie niedobór danego przedsiębiorstwa.

Wypada jedynie podnieść, że wydatne wyniki sprawozdania kasowego są znaczną zasługą społeczeństwa, które coraz więcej i coraz życzliwiej pamięta o naszej instytucyi. Niestety, pomimo tej zasługi bardzo wielka ilość Polaków nie jest członkami T. S. L. i w tym kierunku należałoby wyteżyc wszystkie siły i wyszukać odpowiednie środki, zmierzające do przymusu opodatkowania się każdego Polaka tak małą kwotą roczną jak wkładka 2 kor. Za jeden z bardzo praktycznych środków uznała komisya skarbowa odezwe kartkową, przyjętą przez Koło nowosądeckie i jarosławskie. Treść tej odezwy pozwolę sobie zakomunikować Szanownemu Zgromadzeniu.

„Rodacy! Od setek lat pruska fala zalewa słowiańskie ziemie. Coraz mocniej uciska wróg germański braci naszych w Poznaniu. Wywłaszczają nas wytrwale, sieją kolonie. Zaprzyżniony sąsiad Prus również nam nie pobbłaża; najświeższy dowód współdziałania rozwiązanie Macierzy Szkolnej w Królestwie.

My tu w Galicyi swobodni. Baczmy, aby nas potomni nie osądzili źle: mieliśmy sposobność uświadomić lud — a zaniedbaliśmy tego, zostawiliśmy go nieprzygotowanym, nieoświeconym na walkę z jadowitym smokiem. Czuwajmy, aby nas ten zarzut nie

spotkał! Do czynu wzywamy głosem Polski, głosem ludu. Ideę oświaty ludu propaguje T. S. L. Świętym obowiązkiem naszym popierać to Towarzystwo, które zdala od polityki pragnie dobra i oświaty ludu. Jako dobrzy Polacy łączmy się we wspólnej pracy, wspomagajmy T. S. L. Rzucony wdowi grosz na T. S. L. przynosi ulgę ludowi.

Prosimy o łaskawe wpisanie się w poczet członków tutejszego Koła T. S. L. Roczna wkładka 2 korony. Z tych osobnych składek założyło Koło“...

Tu następuje krótkie zestawienie cyfrowe szkół, czytelni, wypożyczalni, kursów nauki początkowej itp. założonych przez miejscowe Koło T. S. L. w ciągu całego okresu jego istnienia.

Jednem z najnowszych niedomagań zamknięć rachunkowych, pochodzącem nie z winy Zarządu, lecz jedynie z winy Kół, jest rok roczny wzrost obdłużeń Kół, rzekomo na korzyść Zarządu, bo w rzeczywistości ze szkodą Zarządu Gł. W bilansie długi Kół stanowią dechody T-wa; w rzeczywistości pozyceja ta jest tylko książkowa. Nie pozwala ona Zarządowi Gł. użyć tych sum na cele konieczne, jest ona kulą u nogi zamknięć rachunkowych, a w r. 1907 wynosi około 75.000 koron.

W tym kierunku podziela Komisya zapatrywania Zarządu Gł., zmierzające do niedopuszczenia wzrostu zaległości i postawiła odpowiednio umotywowane wnioski:

## XXV

2. Walny Zjazd uchwała: z nadwyżki na rok 1907 żadnej kwoty nie przelewać do funduszu żelaznego, natomiast nadwyżkę tę użyć na częściowe pokrycie niedoborów z lat ubiegłych.

## XXVI

3. Walny Zjazd uważa za wskazane niedopuszczyć do dalszego wzrostu sumy zadłużeń Kół u Zarządu Głównego ze szkodą funduszy na cele ogólne Towarzystwa.

W tym celu ustanawia nieprzekraczalne terminy płatności dla wszelkich zobowiązań finansowych Kół wobec Zarządu Głównego. W szczególności przyjmuje się na książki z Centralnej składnicy i na wydawnictwa pobrane z Zarządu Głównego na stały rachunek kredyt najwyżej półroczny. Prenumeratę na „Przewodnik oświatowy“ należy opłacać z góry, zaś należności z tytułu 25% wkładek członków itp. najpóźniej do dnia 31. grudnia odnośnego roku administracyjnego. Składki na dar 3-go Maja należy bezzwłocznie po ich zebraniu odsyłać do Kasy Zarządu Głównego, w każdym razie nie później jak 31. lipca danego roku. Datki po tym terminie zebrane nie mogą być w żadnym razie przetrzymywane w kasie Koła, ale mają być natychmiast przesłane Zarządowi Głównemu.

W końcu, rozpatrując zarzut Rady Nadzorczej, odnoszący się do nieprawego postępowania niektórych Kół miejscowych przez wydawanie własnych znaczków pocztowych, komisya uznaje, że

tego rodzaju środek fiskalny wywołuje brzydką konkurencyę z samym Zarządem i sprzeciwia się powziętej już w tym kierunku uchwale Walnego Zgromadzenia.

Źródło tego dochodu powinno stanowczo spoczywać tylko w ręku samego Zarządu; przedewszystkiem koszta emisji są większe od kosztów produkcji Z. Gł., powtóre emisja sprzeciwia się wyraźnemu zakazowi Walnego Zgromadzenia, a po trzecie dochody z tych źródeł w porównaniu z kosztami emisji i z uwzględnieniem znacznego procentu, przyznawanego ze znaczków Zarządu Głównego nie mogą absolutnie być znaczne, a tylko powodują, jak wspomniałem, brudną konkurencyę w Towarzystwie o tak wzniosłych celach.

Reasumując przedstawione w krótkości zapatrywania własne Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej, uchwaliła Komisya skarbowa przedstawić Walnemu Zjazdowi następujące wnioski:

**XXVII**

4. Walny Zjazd uchwala na wniosek Rady Nadzorczej: wyłączenie prawo wydawania marek T. S. L. przysługuje Zarządowi Głównemu.

**XXVIII**

5. Walny Zjazd wzywa Koła do najenergiczniejszego jednania członków do T. S. L.

**XXIX**

6. Walny Zjazd wyraża uznanie Zarządowi Głównemu za praktyczne, przejrzyste i jasne opracowanie sprawozdania finansowego.

Dr J. Gertler uzasadnia imieniem Rady Nadzorczej wnioski teje i dodaje:

„Przyłączam się do dodatku, aby przyjąć sprawozdanie Zarządu Głównego „z uznaniem“, jakkolwiek we wniosku Rady Nadzorczej tego nie umieściliśmy, kierując się tą myślą, że Zarządowi Głównemu pochwał nie potrzeba. Poczuję się też do obowiązku podniesienia zasług niektórych członków Zarządu Głównego. (Mówca wymienia kilka nazwisk).

Wniosek Komisji sprawozdawczej o uchwalenie 10.000 koron może być w całości przyjęty, ale nie w tej formie. Rada Nadzorcza sądzi, że wiele spraw może być załatwionych w domu przez członków Zarządu Głównego. Prosi jednak, aby ten wniosek uchwalono, bo rzeczywiście powiększenie kancelaryi jest konieczne, i wnosi do tego wniosku poprawkę: „oraz na powiększenie innych wydatków administracyjnych“.

Del. J. K u k u c z (Rzeszów):

„Zarząd Główny rzucił hasło reformy szkoły ludowej. Kwestya to bardzo ważna i wyczerpać jej wnet nie można, ale chcę poruszyć kilka punktów. Nie jest rzeczą obojętną, jakie przedmioty w szkole się wykłada, jak nauczyciel jest płatny i t. d. Sprawy te uważam za ważne i należy je omówić. Sprawa obowiązku szkolnego nie jest wcale małą, bo nie jest obojętna, czy dziecko uczeszcza do szkoły do 12 roku życia, czy 14. Gdy dziecko zaczyna coś rozumieć, gdybyśmy mu chcieli coś powiedzieć o Polsce, wtedy ono idzie na „naukę uzupełniającą“, czyli ze szkoły wychodzi, bo

u nas w Rzeszowskim szkoła uzupełniająca nie istnieje. Dziecko w 12 roku życia wychodzi ze szkoły i ona nic mu nie daje. Wobec tego, że nauki uzupełniającej w rzeczywistości niema, należałoby do nauki obowiązkowej przydać jeszcze rok. Jeśli chcemy nazywao się ludźmi zachodnimi, to musimy z Zachodem się zrównać. (Né s a l i g ł o s: Kiedy dziecko ma się uczyć i języka niemieckiego a

Ze stanowiska pedagogicznego uważam za szkodliwe, że dzieck!) od 9 roku musi się uczyć języka niemieckiego. Naukę języka niemieckiego należałoby usunąć aż do szkoły wydziałowej. To jest drugi postulat i na tem kończę.

Wiceprezes Dr. E. Adam (Zarząd Gł.) komunikuje, że wczorajszy apel do ofiarności na cele T. S. L. nie został bez echa, bo dziś znowu wpłynęła dla Zarządu Głównego na jego ręce kwota 1.000 K. jako druga bezimienna ofiara. (Oklaski).

P. St. Natanson (Zarząd Główny):

„Zabieram głos jako członek Walnego Zjazdu, a nie członek Z. Gł. Jest pomiędzy wnioskami kilka takich, na które muszę zareagować. Chciałbym je wyjaśnić, bo wnioski te mogłyby przynieść naturalne, acz przez wnioskodawców niepostrzeżone, konsekwencye. Biorę je po kolei. Naprzód sprawa Związku Okręgowego w Brzeżanach. Jeśli będziemy tę sprawę traktować z punktu widzenia jakichś ogólnych postulatów, to nie dojdziemy do żadnych rezultatów. Ja osobiście nie chcę zwalczać wniosków, gdyż o tyle o ile nie krępują akcyi, są nieszkodliwe; ale powinno nam chodzić o to, aby nie uchwalać żadnych niepotrzebnych wniosków. Otóż tarnowskie Koło żąda, aby powiększyć liczbę Związków Okręgowych. To przecież należy do Zarządu Głównego i on zrobi to, jeśli zajdzie potrzeba. Zjazd znowu żąda zwinienia Zw. Okręgowego w Brzeżanach. Kompetencya Zjazdu tak daleko nie sięga; w tym względzie może się stać bezprzedmiotową, bo kwestya sprawnego funkcyonowania Związków spoczywa na jednostkach. Teraz rozwiązujemy Związek, a po kilku miesiącach znajdzie się może człowiek, który znowu potrafi energicznie poprowadzić Związek, i wtedy trzeba będzie uchwały na jego powtórne zawiązanie. Wnioski takie realnej wartości nie mają.

Na wniosek drugi godzę się, możebym zgodził się i na trzeci, aby ilość Kół w Związku ograniczyć do minimum 10, ale są wypadki, gdzie to nie da się uskutecznić; czasem może być w interesie rozwoju T. S. L. utworzenie nowego Związku, ale innym razem może wynikać kwestya, czy Bukowinę przyłączyć do Zw. Okręgowego w Galicyi czy utworzyć dla niej oddzielny Związek Okręgowy bukowiński, choć 10 Kół tam niema. Mnie się zdaje, że znowu takie wnioski ograniczające są zbyteczne.

Co do lustratorów płatnych nie zabieram głosu, przechodzę natomiast do wniosku p. Jana Wasunga, który domaga się subwencyi z Z. Gł. dla Kół, — wniosek ten jest także „nieszkodliwy“.

Niech Koła wspierają Z. Gł. silniej. to i Z. Gł. nie będzie skąpił na subwencye. Tak, jak tego chce wnioskodawca, sprawa nie da się rozwiązać.

A teraz jeszcze o tym hojnym darze 10.000 K., jaki Walny Zjazd uchwalił dla Zarządu Głównego. Dar ten kosztował Komisję tanio; łatwo uchwalić taką rezolucyę, ale co z tego, jeśli pieniędzy nie będziemy mieli? Cieszy mnie jednak to, że Zjazd Walny zmienił zasadniczo swoje stanowisko odnośnie do zapatrywania na wydatki administracyjne Zarządu Głównego i zrozumiał, że skąpiecie na administracyę jest ze szkodą Towarzystwa. Za to upoważnienie jesteśmy Zjazdowi wdzięczni, bo to jest krok naprzód.

Przystępuję do sprawy Związku turystycznego. I to jest wynikiem nieporozumienia. Ja Związkowi turystycznemu nie bronię, bo jako członek Z. Gł., stoczyłem w seceki wycieczek Związku walkę o sprawę wycieczek, ale sprawa się tak źle nie przedstawia. Nasz stosunek do Związku turystycznego był inny. Dziś jesteśmy gotowi z nim współdziałać, gotowi jesteśmy łącznie z nim sprawę prowadzić, ale wycieczek z rąk swych nie wypuszczamy. Kraków ma bardzo wiele niedomagań, ale też i Zarządy Kół nie są w tej sprawie bez winy, tak czasem chaotycznie prowadzą korespondencyę z Z. Gł., tak gorączkowo organizują wycieczki, że trudno sobie dać radę, zwłaszcza, gdy kilka wycieczek przyjedzie w jednym dniu. Proszę więc o cofnięcie tego wniosku.

Wniosek w sprawie statystyki członków według zawodów staje się węzeł, który się musi pojawiać na każdym Zjeździe. Czy my, jako T-wo, które się chlubi, że jednoczy wszystkich księży, panów i chłopów, mamy zacząć poszukiwania, do jakiego zawodu należy ten członek, do jakiego tanten? mamy ich dzielić według zawodów? Nam obojętne jest, ilu ludzi pracuje w T. S. L. z wykształceniem uniwersyteckiem, ilu bez takiego wykształcenia. — u nas powinni się wszyscy znaleźć — wniosek ten nie posuwa sprawy naprzód, dlatego jest zbyteczny, zresztą w tych Kołach, gdzie książki są dobrze prowadzone, istnieje rubryka zawodów, — więc tylko wypełniać należy odpowiednio rubryki, a urządzanie kwestyonaryusza nie będzie potrzebne.

Dr. I. Wróbel (Kraków):

Wycieczki zbiorowe do Krakowa uważam za jeden z najważniejszych środków uświadamiania ludu polskiego. Kto widział wycieczkę ludową w Krakowie, kto widział łyzy i przysięgi, jakie uczestnicy składali, ten przyzna, że wycieczki te, to narodziny nowych Polaków. Ci, co nie wiedzieli dotąd, co to Ojczyzna, co to Polska, poznają ją w Krakowie. Byłem pierwszy, który zwrócił uwagę na konieczność reorganizacji wycieczek ludowych. — całe społeczeństwo woła dziś, żeśmy za małą kładli wagę na wycieczki. To też zdarzył się wypadek, że Ślązacy, przyszedłszy do Krakowa, do tej polskiej Mekki, nocowali pod gołem niebem. Wprawdzie zajęto się nimi, ale też ludzie dobrej

woli powiedzieli sobie, że tak dalej iść nie może. Ja zaznaczam, że organizacja wycieczek do Krakowa zawsze będzie chromała, dopóki nie będzie w Krakowie Domu ludowego, w którymby uczestnicy wycieczek znajdowali schronisko wygodne. Należy już raz wybudować w Krakowie Dom ludowy wspólnym całej Ojczyzny funduszem. Zamiarem sekcji wycieczkowej przy Związku turystycznym jest rozpocząć akcję przekonywania społeczeństwa, że Dom ludowy w Krakowie jest konieczny i z tą myślą każdy stąd wyjść powinien, każdy z nas ma obowiązek myśl tę szerzyć. Dlatego stawiam wniosek:

XXX

Walny Zjazd uważa wycieczki włościańskie do serea Polski Krakowa za nadzwyczajnie ważny środek uświadamiania ludu polskiego. Ponieważ planowa organizacja takich wycieczek nie da się pomyśleć bez istnienia Domu ludowego w Krakowie, przeto Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, a uprasza członków T. S. L., aby myśl budowania Domu ludowego w Krakowie, jak najgoręcej popierali.

A teraz kilka słów do referatu Komisy sprawozdawczej. Słyszeliśmy, że T. S. L. rozwija się pomyślnie, ja jednak powiem, że rzecz to względna. W kraju z ludnością kilkumilionową, gdy do T-wa oświatowego należy zaledwie 24 tys. osób, całe społeczeństwo zasługuje na naganaę. Ponieważ ludzi obojętnych jest bardzo dużo, więc potrzeba wszędzie i na rozmaite sposoby propagować ideę T. S. L. Ja przedstawię jeden sposób, zdaje mi się, że skuteczny. Przed trzema laty zaprowadziłem w dyrekcji kolejowej t. z. „Księgę honorową“. Co pierwszego urzędnicy składają datki na T. S. L. Pieniądze przesyła się do Zarządu, a pokwitowanie wkleja się w księgę. Jestem zdania, że myśl wspierania T. S. L., wszczepiana od dzieciństwa, robiłaby z ludzi dzielnych Polaków. Taką księgę powinni nauczyciele zaprowadzić w szkołach, a mówiąc dzieciom o miłości Ojczyzny, wskazywać, jako dowód tej miłości, ofiarę pieniężną na cele oświatowe. Ten halerz, złożony przez dziecko, przyczyniłby się do zwiększenia funduszów T. S. L., ale miałby także głębsze, moralne znaczenie; dziecko po pewnym czasie myśl i ideę narodową uznałoby za swoją, a pracę społeczną za swój święty obowiązek. Pamiętajmy, że młodzież nasza jest gorąca, pamiętajmy że wszystkie wielkie myśli przyjmowały się w sercach młodych — pracujmy więc nad nimi, a wtedy zyskamy tysiące strumyków, którymi płynąć będą fundusze na cele narodowe wielu tysięcy Polaków. Kończę wnioskiem:

XXXI

Walny Zjazd T. S. L. uprasza ludzi dobrej woli, stowarzyszenia, urzędy, kasy, szkoły, a zwłaszcza nauczycielstwo ludowe i szkół wyższych, aby idee T. S. L. propagowali za pomocą zakładania t. zw. „Ksiąg honorowych“, w których ma się przechowywać pokwitowanie ze sum, zebranych na cele T. S. L., tudzież ma się nalepiać marki T. S. L., aby w ten sposób pozostały dowody ofiarności ciał zbiorowych, zwłaszcza młodzieży szkolnej na cele oświaty narodowej.

Wiceprezes St. Natanson wyjaśnia, że obydwie wnioski, jeśli nie zostaną przyjęte, jako wnioski nagłe, przekazane zostaną Zarządowi Głównemu.

Del. Zubrzycki (Czerniowce) stawia wniosek o zamknięcie dyskusji.

Uchwalono.

Del. Wł. Wąsowicz (Lwów VI):

Zwracam uwagę, że kwestyonaryusz statystyczny zawodów pracowników T. S. L., to sprawa nie jest tak drobnostkowa, jak ją chciano tu przedstawić. Ładnie to brzmi, że wszyscy powinni pracować w T. S. L., ale nam koniecznie trzeba wiedzieć, z których zawodów najczęściej pracuje, z których mniej, abyśmy mogli wiedzieć, kogo przedewszystkiem trzeba werbować do pracy. W porządkich Kołach powinna być ewidencya, kto do Koła należy, ale zróbmy raz także próbę ogólną.

W sprawie tych 10 tysięcy kor. na udoskonalanie maszyny administracyjnej, to trzeba powiedzieć, że oszczędność w administracji odbija się na Towarzystwie. My Zarządowi przyznajemy różne monopole, ale chyba mamy prawo domagać się, aby Zarząd nie robił zbyt znacznych i szkodliwych oszczędności.

W sprawie Związku Okręgowego w Brzeżanach byłbym zdania, by, jeśli Związek nie przejawia żywotności, aby go rozwiązać. Jeśli Zarząd Gł. zastosował ostracyzm do Związku stryjskiego, to może to zrobić i z brzeżańskim.

W sprawie kalendarzy wypowiedziany został w Komisji wniosek, aby dla redakcyi utworzony został komitet, a nie redagowała go jedna osoba. Nie wyrażam przez to bynajmniej niechęci do obecnego redaktora, ale radbym, aby kalendarz redagowała komisya.

W sprawie analfabetów wojskowych zlecił mi delegat Koła dębickiego prośbę do Z. Gł., aby ten wniośł do komendy korpuśnej podanie w sprawie ogólnego pozwolenia na kursy. Wniosek ten brzmi:

XXXII

Ważny Zjazd wzywa Zarząd Główny, by celem ułatwienia walki z analfabetyzmem wogóle, wśród żołnierzy w szczególności, postarał się u komend wojskowych o zasadnicze stałe zezwolenie raz na zawsze na urządzenie kursów dla żołnierzy analfabetów, tak, by poszczególne Koła nie musiały się starać o to każdorazowo.

Del. W. Kolbe (Kraków III):

Zaznaczam, że przybywszy dopiero w trzecim dniu na Zjazd, nie mógł brać udziału w obradach Komisji skarbowej, w której pragnął wypowiedzieć swoje uwagi krytyczne co do wydrukowania sprawozdania rachunkowego. Wobec tego czyni to obecnie i podnosi kilka zarzutów odnośnie do sposobu księgowania pewnych pozycji bilansu, które nazywa fikcyjnymi.

Del. J. Zborowski (Brzeżany):

„Pozwolę sobie zabrać głos dla salwowania honoru naszego Koła. Postawiono tu wniosek, aby zwinąć Związek Okręgowy w Brzeżanach, na zasadzie, że nie przedłożywszy sprawozdania, okazał brak życia. Wdzięczny jestem wiceprezesowi p. Natansonowi, który postawił wniosek o odrzucenie tegoż wniosku, wychodząc z założenia, że mogły zdarzyć się okoliczności, które przyczyniły się do nieprzysłania tego sprawozdania. Ja motywuję to: 1) że jest to okolica nawskróś zawieruszona. Lud najniezwyklejszy i praca nad nim utrudniona; tam lud nie umie mówić po polsku z wyjątkiem pacierza, a nawet przy spowiedzi łamie sobie język. Podnoszono tu niejednokrotnie z uznaniem pracę Rusinów. I rzeczywiście praca ta jest u nas zatrważająca. U nas zakładają oni Sieże i przeżywamy czasy hajdamackie, bo, gdy Polak przyzna się, że jest Polakiem, jest zaraz prześladowany. W każdej wiosce jest cerkiew, podczas gdy na Okręg brzeżański, na 57 wsi jest zaledwie 3 kościoły. Czy ksiądz może wejść w bliższą styczność z ludem na tak wielkim obszarze? Kiedy zresztą widzi Polak swego księdza? raz na rok, gdy przyjdzie poświęcić dom, albo gdy ślub bierze. Ludność udaje się do cerkwi, bo jest bliżej, niesie dziecko do chrztu do cerkwi, a księża rusey nie zważają wcale na konkordyę i zapisują dziecko na obrządek grecki. — Taka jest tam sytuacja. Ja objąłem przewodnictwo w Kole wśród okoliczności, które nie pozwalały na rozwinięcie pracy. Podniecenie ludności po wyborach dopiero powoli przycicha, to też i my rozpoczynamy pracę; zwiedziłem czytelnie, urządziłem wybory do Zarządów czyteli; kierownikami są włościanie. Sprawozdania nie mieliśmy czasu zdać, ale wnet je złożymy. Dlatego też popieram wniosek p. Natansona, by odrzucono rezolucyę Komisji sprawozdawczej.

P. P. Ciompa (Rada Nadzorcza):

Imieniem Rady Nadzorczej stwierdzam, że wszystkie zarzuty, postawione przez p. Kolbego co do księgowania poszczególnych pozycji są bezpodstawne. Co do tego, jakobyśmy podawali fikcyjne cyfry, nie warto o tem mówić. Pamiętać trzeba, że nie jesteśmy instytucją finansową, lecz oświatową i nie robimy operacyi finansowych. A cyfry, podane w sprawozdaniu, służą jedynie do celów informacyjnych. Zupełnie więc niema racyi p. Kolbe, gdy mówi, że tylko te przedsięwzięcia powinny być uwzględniane, za które dochód wpłynął do kasy.

Jako wspólny referent Komisji sprawozdawczej i skarbowej ostatni zabiera głos del. St. Rymar (Kraków IV):

„Zacznę od końca — od wycieczek Indowych, od wniosku del. Dra Wróbla. Kwestya lichego przyjmowania wycieczek wobec innych spraw ważniejszych nie jest rzeczą tak bardzo podrzędną; tu chodzi o opinię, o wpływ, jaki wywiera na przyjeżdżających przyjęcie ich przez T. S. L. albo c. k. Zw. turystyczny. Jest faktem,

że dobre przyjęcie wycieczki jest wielkim czynnikiem agitacyjnym, którego nam z rąk wypuścić nie należy. Od wnioskodawcy p. Gruszeckiego jestem upoważniony do zmiany poprzedniej rezolucyi, niezbyt może szczęśliwie zredagowanej, więc stawiam ją w ten sposób:

### XXXIII

Wzywa się Zarząd Główny, aby kierownictwo wycieczek było nadal utrzymane przy kierownictwie T. S. L.

Co do innych spraw, to wyręczył mnie p. Wąsowicz. — To zaś, co mówił del. Zborowski, uzasadnia jeszcze silniej wniosek sprawozdawcy. Jeśli wytężona praca Rusinów nie zmusiła brzeżańskiego Związku do wydatniejszej pracy, to raczej go zwinąć należy, a Koło gdzieindziej przydzielić. Obstawę więc przy wniosku zniesienia Związku Okręgowego w Brzeżanach. Komisya nie mogła zrozumieć, co mogą 3 Koła zrobić, jako Związek. Aby Związek normalnie działał, potrzeba więcej Kół — przynajmniej dziesięć. Być może, że postawienie takiego szablonu jest niedobre, być może, że na Bukowinie jest to niemożliwe, ale wniosek może zmienić tylko jego wnioskodawca, więc jeśli p. Dr. Orłowicz się na to zgodzi, to dobrze. (Del. Dr. Orłowicz zgadza się na zmianę).

Co do lustratorów okręgowych, to Komisya rozumiała to inaczej, niż p. Natanson. Podnoszono, iż wielu wad przyczyną jest brak ścisłej kontroli, dlatego Komisya poleciła, by za rok Z. Gł. przyszedł z gotowym wnioskiem.

Dr. Wróbel podał wniosek wybudowania w Krakowie Domu ludowego dla Związku, ja znowu jestem tego zdania, że należy dążyć do wybudowania przez T. S. L. własnego domu, gdzieby i Towarzystwo miało pomieszczenie i wycieczkowcy znaleźli schronienie. Zwracam się do Dra Wróbla, aby swój wniosek zmodyfikował w tym sensie, że na przyszły Zjazd ma Z. Gł. przyjść przed Zjazd z gotowym planem.

Proszę o przyjęcie wniosków w redakcyi Komisji sprawozdawczej.

Przewodniczący zarządza głosowanie nad wnioskami Komisji sprawozdawczej.

Del. K. Wierczak (Lwów III.) podaje wniosek, aby wnioski Komisji sprawozdawczej przyjąć *en bloc*.

Wniosek w sprawie udzielenia Zarządowi Głównemu absolutorium z dodatkiem wyrazów „z uznaniem”, — wnioski: o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Rady Nadzorczej, jak również i wniosek o wyrażenie podziękowania nieznanemu ofiarodawcy oraz p. Franciszkowi Preizendanzowi, społeczeństwu i prasie za ofiarność i poparcie T. S. L. — przyjęto przez aklamację.

Wniosek formalny Dra J. Stepka (Rzeszów):

Sprawę kreowania i zwijania Związków Okręgowych pozostawić do uznania Zarządowi Głównemu.

Przyjęto.

Pozostałe wnioski Komisji sprawozdawczej przyjęto *en bloc*.

Następnie del. A. Stopka (Tarnopol) ogłosił:

Protokół Komisji skrutacyjnej i wynik wyborów.

W komisji uczestniczyli: jako przewodniczący p. prof. Andrzej Stopka (Tarnopol), jako członkowie pp.: Roman Bachowski (Borysław), Barbara Żulińska (Lwów I.), Tadeusz Mieleciński (Lwów II.), Dr. Henryk Kopecki (Przeworsk), Jan Boczar (Kraków IV.), jako sekretarz.

Komisja po obliczeniu oddanych kart skonstatowała ich 278, natomiast wedle protokołu oddawanych głosów wypadła cyfra 276, ponieważ dwa głosy nie mogą zaważyć w wyniku głosowania, ile że: niekreślonych oddano 214, przeto Komisja jednogłośnie uchwaliła list 278 za podstawę wyniku wyboru.

Komisja przystąpiła do obliczenia głosów.

Oddano głosów 278, absolutna większość 140. Ponad absolutną większość otrzymali:

#### I. do Zarządu Głównego:

głosów		głosów	
1) Dr Ernest Bandrowski	278	19) Dr Stępowski Marian	278
2) Dr Bujak Franciszek	278	20) Dr Wasung Władysław	278
3) Halski Ludwik	278	21) Wójcicki Czesław	278
4) Januszewski Antoni	278	22) Natanson Stanisław	277
5) Dr Kania Władysław	278	23) Pawlikowski Tadeusz	277
6) Kopecka Olawia	278	24) Sobiński Stanisław	277
7) Linde Hubert	278	25) Dr Adam Ernest	276
8) Mohr Antoni	278	26) Dr Duleba Bronisław	275
9) Dr Opieński Jan	278	27) Gruszecki Stanisław	275
10) Ordyński Ryszard	278	28) Dr Piepes-Poratyński J.	274
11) Jedynak Michał	278	29) Rymar Stanisław	274
12) Ostrowski Witold	278	30) Strokowa Jadwiga	274
13) Parczyński Józef	278	31) Dr Kiernik Władysław	273
14) Piątkowski Kazimierz	278	32) Sikora Władysław	273
15) Dr Próchnicki Zdzisław	278	33) Aleksandrowiczówna A.	272
16) Sarna Józef	278	34) Czarnecki Kazimierz	266
17) Sobon Piotr	278	35) Małecki Hipolit	264
18) Srokowski Stanisław	278	36) Wąsowicz Władysław	243

#### II. do Rady Nadzorczej:

głosów		głosów	
1) Armółowicz Jan	278	5) Oleksy Ludwik	277
2) Dr Koy Michał	278	6) Dr Wróbel Józef	277
3) Siedlecka Marya	278	7) Dr. Buzek Józef	276
4) Dr Gertler Julian	277		

Prócz tego otrzymali.

Gruszecki Jan	głosów 19
Tabaczyński Tadeusz	„ 18
Miczyński Kazimierz	„ 8

Reszta głosów rozstrzelona między 13 kandydatów.  
Skrutynium przyjęto oklaskami.

Referent Komisji oświatowej, del. Hubert Linde (Tarnów), odczytuje wnioski, przyjęte w brzmieniu, ustalonym przez Komisję:

**XXXIV**

1. Walny Zjazd T. S. L., uznając za najważniejszą gałąź działalności T. S. L. zakładanie szkół dla mniejszości polskich, wzywa Koła T. S. L., aby energiczniej niż dotychczas — przy ewentualnej pomocy Zarządu Głównego — zakładały polskie szkoły dla mniejszości na kresach wschodnich i zachodnich, gdzie ludności polskiej zagraża wynarodowienie.

**XXXV**

2. Walny Zjazd T. S. L. uważa za wskazane, aby na przyszłość Koła T. S. L. wysyłały na Zjazdy T. S. L. choćby jednego delegata — włościanina.

**XXXVI**

3. Walny Zjazd T. S. L. zaleca Kołom, ażeby dążyły do wyrobienia u ludu poczucia obowiązku choćby częściowego ponoszenia kosztów pracy oświatowej w danej gminie.

**XXXVII**

4. Walny Zjazd T. S. L., widząc w wycieczkach włościańskich wybitny środek do szerzenia kultury historycznej i podniesienia uczuć narodowych, zwraca uwagę Kołom, urządzającym wycieczki, na miejsca historyczne, położone w Galicyi wschodniej.

**XXXVIII**

5. Walny Zjazd T. S. L. wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy, dążącej do uświadomienia nierozzerwalnej wiekową tradycją wytworzonej wspólności jej ze społeczeństwem polskim i pozyskania ich dla sprawy narodowej, jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak Żydów jak i chrześcian, w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego. Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie, bez różnicy wyznania, by w imię słuszności i sprawiedliwości, w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do rychłego wytworzenia tych warunków.

**XXXIX**

6. Walny Zjazd T. S. L. wyraża przekonanie, że pracę nad uświadomieniem narodowym należy rozpocząć już od dzieci, używając do tego wszelkich odpowiednich środków.

**XL**

7. Walny Zjazd T. S. L. z całym naciskiem stwierdza, że obchody narodowe przyczyniają się w wysokim stopniu do obudzenia ducha narodowego w sercach dzieci i do nadania szkole charakteru narodowego — zwraca się do wszystkich instytucji publicznych i prywatnych, aby dawały młodzieży możliwość brania udziału w świętach narodowych, do których, wedle obowiązującej już tradycyi, należą obecnie: Konstytucya

3-go Maja. Powstanie Styczniowe i Listopadowe, rocznica Mickiewicza itp., tudzież, aby początek i koniec roku szkolnego, jako święta szkolne, wyzyskały dla nadania szkole charakteru narodowego.

**XL I**

8. Ze względu na to, że stan szkolnictwa polskiego na Bukowinie jest więcej jak opłakany, a ludność polska, rozrzucona po całym kraju, wynaradawia się na korzyść obcych, a wrogich polskości żywiołów, domagamy się kreowania posady wędrownego nauczyciela dla Bukowiny i dla kresowych Kół T. S. L. na Pokuciu, z Bukowiną sąsiadujących. Nauczyciel taki pełniłby zarazem funkcje lustratora czyteln. Posada ta winna być kreowaną najdalej z 1-szym styczniem 1909. Koszta utrzymania wędrownego nauczyciela pokryje Zarząd Główny.

**XL II**

9. Walny Zjazd T. S. L. wzywa Koła, ażeby pamiętały o więźniach i zakładały biblioteki tam, gdzie ich jeszcze niema, tudzież uzyskiwały zezwolenia władz sądowych do urządzania dla aresztantów odczytów i pogadanek.

**XL III**

10. Zarząd Główny wezwie Koła, do urządzania na okolicznych jarmarkach i odpustach kramów, w których wynajęty do tego sumienny sprzedawca sprzedawałby wydawnictwa T. S. L., książki itp.

**XL IV**

11. Wniosek Dra Kiernika, wzywający Zarząd Główny do tworzenia bibliotek w koszarach wojskowych —

Komisya uchwaliła przekazać Zarządowi Głównemu.

Przewodniczący zwraca uwagę, że teraz mogą tylko zabierać głos ci, którzy chcą zgłosić jakieś poprawki, ewentualnie przemawiać przeciw. Do głosu nie zapisuje się nikt.

Del. K. Wierczak (Lwów)

stawia wniosek, aby przyjąć wnioski *en bloc*.

Przyjęto.

Referent Komisji wnioskowej del. K. Wierczak (Lwów III) odczytuje wnioski tejże komisji:

**XL V**

1. Wzywa się Zarząd Główny, aby ze względu na to, że obrazy historyczne podnoszą wysoce poziom kulturalny i przyczyniają się niezwykle do uświadczenia narodowego ludu, niezwłocznie przystąpił do wydawania obrazów historycznych (kolorowych) po możliwie najniższych cenach.

**XL VI**

2. Zjazd uważa za wskazane, aby każde Koło uczciło jubileusz Słowackiego uroczystym obchodem.

**XL VII**

3. Poleca się Zarządowi Głównemu, aby składkę w dniu 3-go Maja tak zorganizował, aby nie działy się nadużycia i tylko istotnie upoważnieni przez Zarząd członkowie mieli prawo składki zbierać. Ku temu celowi winien Zarząd Główny odpowiednie co roku zmieniane odznaki przygotować.

**XL VIII**

4. Zjazd wzywa Zarząd Główny aby odniósł się do Rady Szkolnej Krajowej w sprawie większego uwzględnienia odpowiednich dla młodzieży historycznych wydawnictw na nagrody

pilności. Zarząd odniesie się do Rady Szkolnej z prośbą, aby zwróciła uwagę kierownictwa szkół, że nie należy rozszerzać wśród młodzieży wydawnictw pruskich.

Del. K. Żurawski (Lwów III.)

przemawia w obronie odrzuconego przez Komisję wniosku o rozdawanie członkom T. S. L. kalendarzy. Mowca przytacza Tow. św. Mohorya w Celowcu, które rozdaje swym członkom bezpłatnie kalendarze wartości wkładki rocznej. Uważa, że jest to wyborny środek agitacyjny.

A. Aleksandrowiczówna (Zarząd Główny):

„Wniosek ten przyjęlibyśmy bez zastrzeżeń, ale liczyć się musimy z brakiem funduszków. Koła nie popierają należycie Zarządu Głównego w jego staraniach o zdobycie pieniędzy. Kalendarz jest przedsiębiorstwem dochodowym. Komisya nie przyjęła oświadczenia Zarządu Głównego, że nie ma pieniędzy na nauczyciela wędrownego, teraz zaś wkłada na Zarząd nowy ciężar.“

R. Ordynski (Zarząd Główny):

„Wniosek ten natrafia na wiele trudności, ale współdziałanie Kół może te trudności usunąć. Opodatkowanie członków na ten cel doprowadzi do skutku.“

Del. W. Szczepanowski (Wolanka):

„Nie idzie w tej sprawie o kalendarze, lecz o prawo do kalendarzy. Przez należyłą reklamę odbije się koszt nakładu.“

Dr J. Gertler (Rada Nadzorcza):

„Dobrze byłoby, gdyby każdy członek miał prawo do kalendarza: byłby to wyborny środek agitacyjny. Więc wniosku odrzucać nie należy, lecz przyjmując go w redakcyi:

XLIX

Sprawę bezpłatnego rozdawania członkom T. S. L. kalendarzy T. S. L. — przekazuje się Zarządowi Głównemu do rozpatrzenia.

Przewodniczący zarządza głosowanie.

Wszystkie wnioski Komisji wnioskowej wraz z wnioskiem Dra Gertlera Walny Zjazd przyjmuje *en bloc*.

Z kolei porządku dziennego przychodzą pod obrady wnioski nagłe.

Del. Wierczak (Lwów)

odczytuje wniosek nagły, opatrzony 45 podpisami:

L

„Celem należytej pracy oświatowej wśród warstw robotniczych i drobnomieszczańskich Walny Zjazd poleca Zarządowi Głównemu utworzenie Komisji specjalnej przy Zarządzie Głównym“.

Del. Zajaczkowski (Lwów IX):

„Mimo ważności sprawy robotniczej, w referatach traktowano ją bardzo pobieżnie. Stwierdzić należy, że działalność Zarządu Gł. pod tym względem jest niedostateczna. Potwierdza to i mała liczba czyteln i mały w nich ruch. Proponuję utworzenie w Zarządzie Głównym komisji dla spraw robotniczych.“

Dr Gertler (Rada Nadzorcza)

uważa, że polecenia, dotyczące się utworzenia Komisji dla spraw robotniczych są bezcelowe, treść jednak wniosku jest racjonalna. Mówca proponuje zmianę redakcyi w tym duchu, że:

**LI** Uprasza się Zarząd Główny, aby zwracał uwagę na potrzebę większego zajęcia się sprawą szerzenia oświaty wśród warstw robotniczych i drobnomieszczańskich.

Del. L. Kamiński (Lwów IX):

„Sprawa robotnicza jest ważną i nie można z nią zwlekać. W miastach jest wiele robotników, a żadne Koło nie chce się nimi zająć. W istniejących już czytelniach, robotnicy nie mają dyrektywy, idą po omacku. Praca wśród robotników jest inna niż na wsi. — a przecież musi się nią ktoś zająć. Czekają nas praca w centrach fabrycznych, o niej zapomnieć nie wolno.

Wiceprezes St. Natanson

oświadcza, że wniosek w formie pierwotnej jest niedopuszczalny.

Del. S. Kaszczuk (Lwów IX)

oświadcza, że o ile Zarząd Główny na seryo chce się zająć tą sprawą, można się zgodzić na poprawkę Dra Gertlera. Niech tylko sprawa zostanie raz załatwioną.

Przewodniczący poddaje wniosek Dra Gertlera pod głosowanie.

**Wniosek przyjęto.**

Del. W. Wasowicz (Lwów)

uzasadnia wniosek Koła dębickiego w sprawie ogólnego przyzwolenia komend wojskowych na urządzenie kursów dla analfabetów.

**LII** „Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, by celem ustalenia i ułatwienia walki z analfabetyzmem w ogóle, — a wśród żołnierzy w szczególności — postarał się u komend wojskowych o zasadnicze, stałe zezwolenie raz na zawsze na urządzenie kursów dla żołnierzy-analfabetów, tak, by poszczególne Koła nie musiały starać się o to każdorazowo“.

A. Aleksandrowiczówna (Zarząd Główny)

przedstawia, że ministerstwo wojny nigdy się nie zgodzi, by prywatne Towarzystwo wchodziło mu tak daleko w drogę. Sprawa ta da się załatwić tylko z poszczególnymi komendami. Urządzanie kursów dla analfabetów to nasza powinność, ale nie należy uchylać takiego wniosku, o którym wiemy, że nie wejdzie nigdy w życie.

Del. M. Baścik (Zator)

stwierdza, że stanowisko takie zajęli delegaci Zarządu Głównego wobec bibliotek wojskowych ze względu na ludność mieszaną, ale w Galicyi zachodniej jest to możliwe.

Dr. J. Gertler (Rada Nadzorcza)

prosi o odrzucenie wniosku, jako niepraktycznego. Podanie takie nie może być przez władze wojskowe uwzględnione. Władze muszą się liczyć z rozmaitymi warunkami. Ministerstwo wojny nie może oddać Towarzystwu prywatnemu dowolnej ingerencyi w tej sprawie.

Del. Dr. J. Stepek (Rzeszów):

„Gdyby to było możliwe, tobyśmy uchwalili, ponieważ jednak taka uchwała musiałaby się odbić na Towarzystwie ujemnie, dlatego należy ten wniosek odrzucić. W razie uchwalenia Koła będą czekać na decyzje władz wojskowych, a same nie będą robiły żadnych zabiegów. Tymczasem kursa robi się własną zapobiegliwością. Ten sposób jest najlepszy, bo ogólnego zezwolenia nigdy nie otrzymamy. — Poruszono tu kwestyę tego rodzaju, że nauka dla analfabetów w niedzielę jest niemożliwa. Na tegorocznym popisie sami oficerowie zwrócili uwagę, że lepiej byłoby urządzać naukę w sobotę po południu. Żołnierz ma tylko jedną niedzielę wolną, więc niechętnie poświęca ją na naukę; gdy nauka będzie się odbywać w sobotę, w czasie czyszczenia koszar, wtedy już dlatego, aby uniknąć niemiłej pracy, frekwencya szkolna się bardzo wzmoże.

Przewodniczący zarządza głosowanie nad wnioskiem Koła dębickiego

Wniosek upadł.

Przewodniczący zapytuje, kto będzie przemawiał za nagłośnią wniosku, zgłoszonego przez księdza W. Mazanka, który na sali nie jest obecny.

Wniosek księdza Mazanka opatrzony 17 podpisami, brzmi jak następuje:

LIII

Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby jeszcze w obecnej kadencji sejmowej wniósł prośbę do Sejmu, a równocześnie i do Rady Szkolnej Krajowej w sprawie rozszerzenia ustawy krajowej, dotyczącej utrzymania szkół, na wszystkie szkoły bez wyjątku, czy one mieszczą się w budynkach własnych czy też wynajętych.

A. Aleksandrowiczówna (Zarząd Główny)

zgłasza gotowość uzasadnienia nagłośni wniosku i wyjaśnia, że Rada Szkolna Krajowa nie może ponosić kosztów utrzymania, jeśli szkoła mieści się w budynku wynajętym. Idzie nam o to, aby ustawę tę rozszerzyć. Zdarza się często, że my płacimy koszta rzeczowe, a Rada Szkolna Kr. utrzymuje nauczyciela. Gdyby ustawę rozszerzono, wtedy nie musielibyśmy łożyć na wydatki rzeczowe. Komisya petycyjna ma odnieść się do R. S. Kr. i do Sejmu równocześnie, tak, żeby, gdy Sejm zażąda zaopiniowania w tej sprawie, Rada Szkolna mogła wydać przychylną opinię“.

Nagłośń wniosku uznano.

Dr. J. Gertler (Rada Nadzorcza):

„Zgadzam się na wniosek, należy tylko zmienić stylizacyę. Podanie do R. S. Kr. jest zbyt cenne, bo Sejm może wezwać namiestnictwo do zaopiniowania i w drugim dniu wskazówki otrzyma, chodzi tylko o petycyę do Sejmu; w tym kierunku stawiam wniosek:

LIV

Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby jeszcze w obecnej sesyi wniósł prośbę do Sejmu o zmianę ustawy krajowej, dotyczącej utrzymania szkół, w ten sposób, żeby nietylko szkoły,

mieszczące się we własnych budynkach, ale także umieszczane w budynkach najętych, mogły być przyjęte na fundusz szkolny.

Del. M. Baścik (Zator):

„Wniosek ten jest bardzo ważny, bo teraz ciężary utrzymania szkoły spadają na najuboższe gminy, którym trudno nawet o budynek. Biednemu zawsze wiatr w oczy. — biedna wieś nawet subwencyi nie dostanie. Koszt utrzymania szkoły trzeba przenieść na kraj cały. Ja proszę o zaznaczenie, że to jest wniosek przejściowy”.

P. A. Aleksandrowiczówna

nie zgadza się na propozycję Dra Gertlera. Niewiemy, jak namiestnictwo sprawę przedstawi, gdy tymczasem wiemy, że Rada Szkolna załatwi ją przychylnie.

Przewodniczący zarządza głosowanie.

Wniosek w redakcyi ks. Mazanka przyjęto. Dr. Gertler zaś wniosek swój cofnął.

Del. ks. W. Mazanek (Przeworsk):

„Przez postawienie mego wniosku pragnę, aby się wzmogła frekwencja szkolna. Z doświadczenia, jako inspektor szkolny, wiem, że tam, gdzie szkoła ponosi jakiś namacalny zysk, nauka idzie lepiej. Roboty ręczne przyczyniają się bardzo do tego; gdzie np. było zniechęcenie do szkoły, po zaprowadzeniu robót ręcznych, znikło. Stawiam zatem wniosek opatrzony 27 podpisami:

LIV

Walny Zjazd T. S. L., uznając zakładanie pracowni przy szkołach ludowych i wydziałowych w miastach, miasteczkach i wsiach, jako rzecz bardzo zbawienną dla podniesienia frekwencyi i oświaty, umoralnienia młodzieży i rozbudzenia poszanowania pracy — wzywa Zarząd Główny i Koła miejscowe aby pracownie takie otaczały serdeczną opieką moralną i materialną.

Chodzi o to, aby dzieci nauczyły się kochać pracę, by były nią zajęte w domu. Chłopcy tracą bardzo wiele czasu, a nawet przy paszeniu bydła mogłyby się zajmować ręcznymi robotami. Tak np. chłopcy w jednej wsi wyrabiają guziki. Nauka trwała zaledwie 2 godziny. Często można zauważyć, że młodzież pracy się wstydzi, otóż to należy tępić przy pomocy robót ręcznych w szkole. Przyrzędy wszystkie tak mało kosztują, że T. S. L. może bez obciążenia swego budżetu przyczynić się do tego. W Szwecyi praca taka zaprowadzona jest w każdej szkole.

Del. T. Lipiński (Kraków III):

„Przychyłam się do zdania ks. Mazanka, lękam się jednak czy to żądanie nie pozostanie jako *pium desiderium*. W Szwecyi ludzie są specjalnie przygotowani do tego. Możeby postawić wniosek, aby T. S. L. o ludzi takich się postarało.”

Del. A. Lewicka (Lwów)

zaznacza, że szkoła taka już istnieje w Kulikach i o niej

wczoraj mówiła. W niej nie tylko dzieci zarabiają, ale szkołę samą swoją pracą utrzymują

Del. M. Baścik (Zator):

„Piękny to cel, aby dzieci nauczyły się cenić i kochać pracę. Ale na razie brak nam ludzi. Przykład przez p. Lewicką przytoczony, jest wspaniały, ale i sporadyczny. R. S. Kr. urządza kursy robót dla nauczycieli, ale to jest rzecz kosztowna i nie chciałbym, aby T. S. L. fundusze swoje miało w tem ubezwładniać.“

Del. H. Małeckki (Zarząd Główny)

stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi. (Przyjęto.)

Wniosek ks. Mazanka zostaje przyjęty.

Przewodniczący odczytuje dwa nagłe wnioski p. Joachima ołtysa, opatrzone 23 podpisami:

LV 1. Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, by akcyę oświatową rozciągnął na wychodźców naszych, na robotników udających się w inne dzielnice i powiaty kraju, na robotników sezonowych, udających się do Prus i na emigracyę zamorską — i aby w tym celu stworzył osobną komisję na pośrednictwo pracy.

LVI 2. Zjazd wzywa Zarząd główny, by akcyę oświatową, a zwłaszcza kolportaż dzieł i wydawnictw najcenniejszych i wyborowych rozszerzył na zabor pruski i aby na pograniczu pruskim utrzymywał stałe biura eksportowe i spedycyjne.

i zaznacza, że oba wnioski jako statutowo niedopuszczalne, nie mogą być przedmiotem dyskusyi lub uchwały.

Przewodniczący stwierdza, że wnioski nagłe wyczerpano i pozostaje już tylko ostatni punkt programu: Interpelacye.

Del. J. Teisseyre (Kraków):

„Wspomnę tu jeszcze o czwartej dzielnicy Polski — jest to Spiż. Lecz oprócz Spiżu i Orawa powinna być droga każdemu sercu polskiemu. Mieszka tam odłam narodu polskiego, liczący 250 tys. Kraina to nieskolonizowana, lecz odwiecznie polska. Od czasów konfederacyi barskiej zapomniano o Spiżu; my jednak chcemy o nim pamiętać. Zawiązaliśmy komitet oświatowy dla jego spraw i prowadzimy akcyę oświatową przez czytelnie i rozdawnictwo książek.“

Del. Dr. M. Orłowicz (Lwów VIII):

„Imieniem Koła Słowackiego we Lwowie muszę założyć protest przeciw dokonany do Zarządu wyborom. Dostaliśmy w ostatniej chwili listę gotową, na którą kazano nam głosować. Choć mnóstwo jest na niej nazwisk nieznanych, jednak wszyscy przeszli. Całe wybory, prowadzone podczas obrad, schodzą wobec tego na komedye; wybory takie spotykam po raz pierwszy i zakładam przeciw nim protest“.

Wiceprezes Dr. E. Adam:

„Protest ten polega na grubem nieporozumieniu; widać, że delegat Dr. Orłowicz dziś dopiero przyjechał na Zjazd i nie wie,

że wczoraj Z. (Gł. przedłożył propozycję co do wyborów.: „Wybory odbywać się będą w czasie plenum, a delegaci będą głosować Kołami.“ Zjazd przyjął tę propozycję, wobec czego wybory odbyły się ze świadomością wszystkich biorących w nich udział.

Głos ostatni zabiera prezes Dr. E. Bandrowski:

„Przed zakończeniem obrad mamy obowiązek złożyć hołd pamięci naszego honorowego członka, siewcy słowa polskiego, zgasłego Konrada Prószyńskiego (Promyka). Choć skromnie nazwał się Promykiem, był on wielkim promieniem światła i ciepła, jaki padł na ciemną i zimną ziemię. Przez powstanie oddajmy cześć Jego pamięci! (Wszyscy powstają).

Przyszliśmy do końca naszych obrad. Jakkolwiek Zjazd trwał dłużej, niż zwykle i jakkolwiek można było z tego powodu wyrażać pewne obawy, to okazały się one płonne. Obrady wskazują, iż przyszliśmy do przekonania, że, chcąc przyszłość naszą budować, należy się zająć sprawą ludu. Dyskusye były nie tylko zajmujące; one dotykały szeregu spraw społecznych i narodowych i były uzupełnieniem wzajemnem nabytych wiadomości. Ten nastrój, jaki cechował to zgromadzenie, odróżniał je od wszystkich innych i daje nam pewność, że i skutki Zjazdu tego będą lepsze i szersze. Zarząd poczuwa się z całą świadomością do przewodniczenia całemu Towarzystwu nie dla zaszczytów, ale w poczuciu potrzeby. Może się tu i ówdzie mylić, ale proszę nam ufać, idziemy z zaufaniem, że w przyszłym roku plony będą wydatniejsze. Tego życzę Kołom, życzę im harmonii w pracy, tej apostołskiej siły i temi życzeniami zamykam Zjazd, wyrażając podziękowanie wszystkim: prasie, gościom, a przede wszystkim gospodarzom tego gmachu. Zawiadamiam, że w ostatniej chwili otrzymałem list z prośbą, aby następny Zjazd odbył się w Kołomyi.

Na tem obrady o godzinie 3. min. 30 po południu zamknięto.

Sekretarze  
*Antoni Januszewski*  
*Dr Władysław Kania.*

Prezes T. S. L.  
*Dr Ernest Bandrowski.*

Redaktor protokołu  
*Dr Maryan Stępowski.*

Zgodność powyższego protokołu z przebiegiem obrad i treścią powziętych uchwał potwierdzamy niniejszem jako weryfikatorzy.

Kraków, dnia 10 listopada 1908 roku.

*Dr Ignacy Wróbel*  
członek Rady Nadzorczej T. S. L.

*Dr Julian Gertler*  
prezes Rady Nadzorczej T. S. L.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Ozcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

# Najnowsze wydawnictwa Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, Rynek gł., Pałac Spiski.

	K. h.
Barrès M. <b>W usługach Niemiec</b> . . . . .	2—
Chrzanowski. <b>Mapa dawnej Polski</b> z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, 49 arkuszy, skala 1:300.000 . . . . .	50—
Coppée F. <b>Dobre cierpienie</b> . Nowele. Wydanie drugie . . . . .	1 50
Deschamps G. <b>Niedomagania demokracji</b> . . . . .	3—
Doleżan W. <b>Podręcznik do egzaminu kwalifikacyjnego</b> dla nauczycieli szkół ludowych polspolitych . . . . .	4—
Kontrymowicz J. <b>Węzeł gordyjski</b> . Powieść . . . . .	4—
Mielżyński M. <b>Wyprawa na Litwę</b> . . . . .	1 20
<b>O wychowaniu</b> . Odczyty wygłoszone w roku 1908 w Stowarzyszeniu Matek chrześcijańskich w Krakowie . . . . .	3—
Treść: 1. Dziewicka A. Odpowiedzialność matki pod względem religijnym. — 2. Woźniakowska M. Odpowiedzialność matek pod względem obyczajowym. — 3. Straszewska M. Zgoda w rodzinie jako przykład dla dzieci. — 4. Woźniakowska M. Kształcenie woli u dzieci. — 5. Sikorska A. Praca jako czynnik uszlachetniający. — 6. Sikorska A. Gospodarstwo domowe. 7. Woźniakowska M. Powaga matek i posłuszeństwo. 8. Woźniakowska M. Prawda w życiu. — 9. Popielówna Z. Odpowiedzialność matki wobec zdrowia w rodzinie. — 10. Dziewicka A. Biuro porady dla matek.	
Każdy z powyższych dziesięciu odczytów można nabyć także osobno po . . . . . —40	
Pelczar J. S. <b>Rozmyślenia o życiu kapłańskim</b> czyli ascetyka kapłańska. Wydanie trzecie, przejrzone i pomnożone. 2 tomy . . . . .	12—

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.